

# Taternik

1

---

1967





## Spis treści

Między dwoma zjazdami ( <i>Red.</i> ) . . . . .	1
Alpinizm rekreacyjny? ( <i>J. Kolankowski</i> ) . . . . .	2
Na szczyty Kamczatki ( <i>T. Łaukajtys</i> ) . . . . .	4
Dziesięć dni w skałach OGPU ( <i>G.I. Szalajew</i> ) . . . . .	5
Dziewięciu na szczycie Everestu ( <i>J. Kowalczyk</i> ) . . . . .	7
ZSRR — UIAA . . . . .	8
Polskie lato 1966 w Tatrach ( <i>J. Kurczab</i> ) . . . . .	9
Co się dzieje w Tatrach? Uwagi, spostrzeżenia, opinie . . . . .	11
W Górach Sokolich ( <i>K. Głazek</i> ) . . . . .	13
Za Bonattim na Matterhorn ( <i>R. Szafirski</i> ) . . . . .	14
Wielka akcja na ścianie Dru ( <i>A. Paczkowski</i> ) . . . . .	17
Catinaccio — „Ogród Róż” ( <i>Z. Kirkin-Dziedzielewicz</i> ) . . . . .	19
Zaproszenie w Hochschwab ( <i>M. Jarecki</i> ) . . . . .	20
Nasza wizyta w Wielkiej Brytanii ( <i>J. Kowalczyk</i> ) . . . . .	21
John Hunt o Tatrach ( <i>J. Kowalczyk</i> ) . . . . .	22
Jaskinia Raj w Górach Świętokrzyskich ( <i>Z. Rubinowski i T. Wróblewski</i> ) . . . . .	23
Karabinki wspinaczkowe — teoria i praktyka ( <i>A. Kuś</i> ) . . . . .	26
Nowe drogi w Tatrach . . . . .	29
W różnych górach . . . . .	33
Wypadki i ratownictwo . . . . .	35
W skrócie . . . . .	36
Sprzęt i ekwipunek . . . . .	37
Z życia Klubu Wysokogórskiego . . . . .	39
Z piśmiennictwa . . . . .	41
Notatki, ciekawostki . . . . .	43
Uzupelnienia . . . . .	47

Przednia okładka: Na przełęczy Waga.

Fot. Ryszard Ziemak

Tylna okładka: Mnich (2938 m).

Fot. Halina Ręga

Zdjęcie obok: Alpy Francuskie — podejście pod Grand Capucin.

Fot. Andrzej Zawada

# Taternik

Organ Klubu Wysokogórskiego

Rocznik 43

Warszawa, 1967

nr 1 (194)

## Między dwoma zjazdami

Zyciu naszego Klubu rytm wyznaczają sezony, lata i... Ważne Zjazdy. Ostatni z nich obradował w dniach 20 i 21 lutego 1965 r. (T. 3—4/65, s. 126), obecny wyznaczono na dni 4 i 5 marca 1967 r. Dzieli je okres 25 miesięcy trudnej ale i owocnej pracy wszystkich komórek klubowych, pracy, której wyniki warto bodaj w najważniejszych punktach podsumować.

W Tatrach trwa nadal szturm na ostatnie nie przebyte skrawki urwisk. Sami tylko polscy taternicy zrobili około 50 nowych dróg, w tym parę o naprawdę rzetelnej wartości. Jak zwykle, głośno było o naszych ekipach działających w Alpach. Marzec 1965 przyniósł nam I zimowe wejście drogą Contamine'a na Aiguille Verte (T. 3—4/65 s. 83), a dwa kolejne sezony letnie — pierwsze powtórzenia dróg Bonattiego na Wielkim Filarze Narożnym (T. 1—2/66 s. 19) i Matterhornie (s. 14 niniejszego numeru). Dowodem udziału Polaków w alpinizmie akrobatycznym są dwie nasze drogi w grupie Schiary w Dolomitach (T. 1—2/66 s. 25) — wszystko razem przejścia mieszczące się wśród czołowych dokonań poszczególnych sezonów alpejskich. Nie ustala również ekspansja nasza poza kontynent Europy. Koło Poznańskie urządziło ambitną wyprawę na Spitsbergen (T. 3—4/65 s. 77), która — choć zmuszona warunkami do zmiany planów — przyniosła nam 57 wejść na szczyty, w tym aż 27 pierwszych! Lato 1966, to krakowska wyprawa w Hindukusz (T. 3—4/66 s. 104). Zdobyto pięć dziewięcioletnich pięciotysięczników, następną siódemka Polaków stanęła na Noszaku (7492 m), dokonując trawersowania jego wierzchołków. Uczestnicząca w wyprawie Francuzka, I. Agresti, ustanowiła kobiecy rekord wysokości dla Hindukuszu (7400 m), będący zarazem jednym z rekordów światowych.

Ale życie Klubu, to nie tylko sprawy sportowe. Lata 1965—66 przyniosły dalszy poważny wzrost znaczenia naszej organizacji w świecie. Rozszerzyły się kontakty wymienne, wzajemne wizyty pozwoliły zacieśnić przyjacielskie więzy z alpinistami Wielkiej Brytanii. Delegaci KW zajęli wysokie stanowiska w UIAA. W lecie 1965 odbyło się w Tatrach międzynarodowe zgrupowanie pod patronatem tej organizacji, bieżąca zima przynosi nam drugi z kolei obóz przy Morskim Oku dla wyczyńców z krajów DL. Wiele o nas zagranicą pisano, niebłahym osiągnięciem jest ostateczne ugruntowanie bytu „Taternika”, który z nowymi perspektywami wchodzi oto w swój rok 60-ty.

To dodatnia strona bilansu, ale jest i ujemna. Nadal kulała w Klubie praca szkoleniowa, nadal polski alpinizm wyczynowy nie był reprezentowany w Kaukazie, znów wydarzyło się w górach kilka ciężkich dla nas wypadków. Sprawy te wysunięto na czoło programu obecnego Walnego Zjazdu, który — miejmy nadzieję — zaproponuje odpowiednie środki zaradcze.

REDAKCJA

# Alpinizm rekreacyjny?

Jerzy Kolankowski

Kariere taternicką, a niewątpliwie i alpinistyczną (gdy się jest mieszkańcem któregoś z krajów alpejskich) rozpoczyna się zazwyczaj nie od lewej Kazalnicy czy od zachodniej Dru, lecz od dróg łatwych, jeśli nie zgoła od turystyki górskiej, co *nota bene* jest zawsze wskazane i pożyteczne.

Kariere wysokogórską naturalną koleją rzeczy kończy się po najdłuższym życiu na łatwych, wczoraj jeszcze pogardzanych wycieczkach, nietrudnych wspinaczkach dawno przebytymi graniem lub po prostu na spacerach w piętrze reglowych wzgórz. Znane są oczywiście wejścia starców w wieku matuszalemowym na wierzchołki czterotysięczne i bynajmniej nie łatwe, jak np. Matterhorn czy Monte Rosa. Nie dalej jak w roku zeszłym (1966) przyjechał z USA w skałki Czech 66-letni Fritz Wiessner, by wspiąć się tam po drogach o trudnościach VI+ i VII (!). Ale i najtwardsi rekordziści przechodzą powoli na zasłużoną emeryturę — opuszczają ekstremalne szlaki Wiewiórek („Scoiattoli”) i nieuniknienie zniżają wysokość lotu. Może to i smutne, ale na pewno prawdziwe: rekord zazwyczaj pozostaje czymś jednorazowym, nawet jeśli się go samemu przewyższy. A olbrzymia większość ludzi chodziła i chodzić będzie w góry dlatego, „że góry są”; dla ich piękna, dla możliwości wyzycia się, sprawdzenia siebie, czy wreszcie po prostu dla odpoczynku, oderwania od codzienności.

Nie odkrywam bynajmniej Ameryki, i jeśli o tym mówię, to tylko dlatego, aby lepiej uświadomić marginalność a także finalność wszelkiego rodzaju wyczynów — również w naszym sporcie. O marginalności (pomiędzy innymi) walor wyczynów w aspekcie olimpijskiego hasła *citius, altius, fortius* mówi dobitnie statystyka: w naszym środowisku kilkadziesiąt nazwisk mistrzów i blisko 2000 szeregowych członków organizacji, nie wykraczających poza przeciętne umiejętności i ambicje.

Celem jednostek szczególnie uzdolnionych, dla nich tylko dostępnym, a także jednym z celów naszej organizacji będzie niewątpliwie zawsze rekord, na miarę już nie osobistą, ale klubową, krajową i, powiedzmy, historyczną (byłe nie absurdalną!). O ten cel będzie się toczyć konieczna i zdrowa walka konkurencyjna, jak to mówiono — szlachetna emulacja i rywalizacja.

Nam wypadnie się jednak zająć do niedawna prawie nie dostrzeganą masą taterników przeciętnych, tych którym obcy jest duch współzawodniczenia na ścianach, czy tych, którzy mają już za sobą najlepsze lata — mniej wydolnych, a nawet po prostu starszych. Chodzi też o to, aby konsekwencją wielkiej przygody z górami nie była smętna rezygnacja, wycofywanie się z czynnego życia górskiego, aby — jak w artykule J. A. Szczepańskiego — trzej panowie po pięćdziesiątce nie musieli schodzić wolnym krokiem w dolinę, i to bez zamiaru powrotu na honorne perci.

Co tym ludziom może i powinna dać nasza organizacja, co może dać taternictwo?

Z lat chłopięcych pamiętam, jaki podziw wywołała u nas sześćdziesięciokilkuletnia pani, która dziarsko wdrapała się na Sywulę (1836 m) w Gorganach i bez uszczerbku dla zdrowia odbyła ponad 30-kilometrowy marsz. Mam też w oczach parę Słowaków z Popradu spotkanych na grani Mięguszwieckiego Szczytu — on bliski siedemdziesiątki, ona koło sześćdziesięciu. Wspinali się, że aż miło było patrzeć. Na Glocknerleiti widziałem idącego z młodszym partnerem siwego jak gołąb z górą 70-letniego Austriaka. Siedział w śniegu, wypoczywał i widać było, że chłonie nigdy nie sytymi oczami piękno wysokich gór, że rozkoszuje się powietrzem wyżyn. Spotkaliśmy się potem ponownie już na wierzchołku... Okazuje się zatem, że można alpinizm uprawiać do późnej starości i odnajdywać w nim młodość, na nizinach przyspywaną popiołem lat. Bo tylko tam na dole bywa szaro: w górach zawsze jednakowo białą się śniegi i gwiazdy w południe świecą nie tylko wyczynowcom.

Nie chodzi zresztą o ludzi rzeczywiście starych, ale w wyższym jeszcze stopniu o tzw. młodych starszków — tych po czterdziestce, przedwcześnie sfilistrzałych, tych którzy z różnych przyczyn, często wyłącznie subiektywnych, porzucili wszelkie aspiracje, odeszli od czynnego uprawiania sportu w ogóle, a taternictwa w szczególności.

Chodzi zresztą również o młodzież, która w naszym kraju ma o taternictwie pojęcie mgliste, poglądy swe kształtując na przeróżnych sensacjach prasowych. Jest wielu takich, którzy przyszedłszy do taternictwa widzą w nim tylko gladiatorstwo czy zgoła cyrk, w którym kariery starają się robić

możliwie w pierwszym sezonie. Gdy się to nie uda, gdy rozwieją się miraże dzieciennie pojmowanej „sławy”, wyjazdów itp. — odchodzą rozczarowani. Aby oszczędzić tych rozczarowań dwudziestolatkom, warto by zapoznać ich najpierw z rekreacyjnymi formami naszego sportu — wypoczynkiem i rozrywką w skałkach czy górach prawdziwych, a dopiero potem z wycyngiem. Wielu z pewnością wycziny nie pociągną...

Przez długie lata byłem, rzecz można, taternickim kibicem: emocjonowałem się wiadomościami z pierwszych klubowych wypraw w Alpy, „drapałem” się gdzie trzeba i nie trzeba, rozczytywałem się w „Zasadach taternictwa” Klemensiewicza (z roku 1913), które starałem się sprawdzać w praktyce. Ale kurs taternicki dla zaawansowanych ukończyłem będąc już w pobliżu czterdziestki. Lata i zimy taternickie, które potem nastąpiły, wyjazdy w Kaukaz i w Alpy, cofały mój życiowy zegar — w górach byłem znowu pełnym entuzjazmu młodzieńcem. A że i na dołach łatwiej stawiałem czoła przeszkodom, że czułem się bardziej niż moi rówieśnicy krzepki, że jaśniej patrzyłem przed siebie — i to zawdzięczam w pierwszym rzędzie i bez najmniejszej przesady górcom. Czuję się więc szczególnie uprawniony do zabrania głosu właśnie na temat taternictwa jako formy wypoczynku, rekreacji. Uważam nawet, że mogłoby ono spełniać tę rolę w znacznie szerszych kręgach niż dotychczas. Takie możliwości w Klubie otworzyły się poprzez instytucję członków sympatyków oraz przez stworzenie (szczególnie zasługi położył tu kol. Antoni Janik) Komisji Alpinizmu Niewyczynowego ZG KW, stawiającej sobie za zadanie ponowną aktywizację górską możliwie szerokich rzesz członków Klubu.

Była już wyżej mowa o niewielkim procentie wyczynowców w naszym Klubie. Sprawa ta jeszcze jaskrawiej zarysowuje się w klubach alpejskich Austrii, Francji, Włoch czy Szwajcarii, gdzie wyczynowcy w porównaniu z setkami tysięcy zaawansowanych turystów górskich (niemieckie „Bergsteiger”) stanowią zaledwie ułamek promille. I nie oni w dodatku są obiektem szczególnej organizacyjnej opieki! Również alpinizm radziecki nie jest nastawiony wyłącznie na wyczyn — co najmniej w równym stopniu chodzi tam o podniesienie ogólnej sprawności do pracy i obrony, o cele poznawczo-naukowe, wreszcie o czynne wypoczywanie, tak zalecane przez wszystkich higienistów świata.

Mówiąc o „alpinizmie rekreacyjnym” myślimy o turystyce górskiej, wysokokwalifikowanej — z liną i czekaniem, co nie stanowi w żadnym wypadku sprzeczności, i co powinno być wyłącznie domeną działania organizacyjnego Komisji Alpinizmu Niewyczy-

nowego. Zazębiać się ono będzie przypuszczalnie z działaniem KTG i KTN PTTK — tam też zresztą powinny iść kierunki naszego oddziaływania. Byłoby to zgodne z dawnymi tradycjami PTT, które prowadziło w góry właśnie masy, podczas gdy Klub Wysokogórski skupiał owych kilkudziesięciu „Spitzenköhner” (można ich było wówczas policzyć na palcach!) i zajmował się ekspansją poza Tatry.

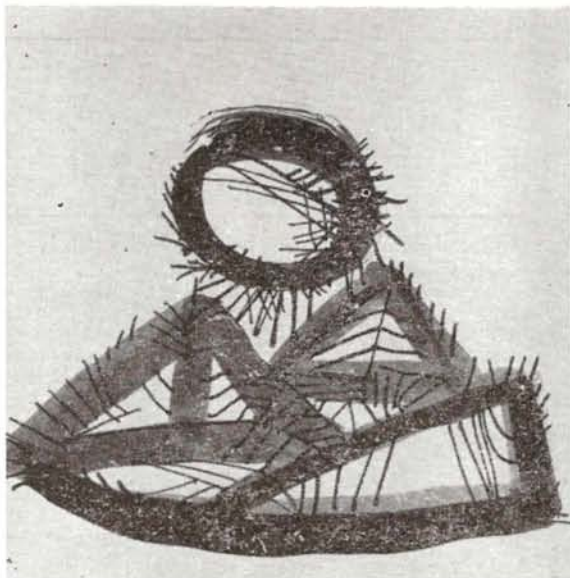
Wspomniana już Komisja Alpinizmu Niewyczynowego zorganizowała w r. 1965 wyjazd zespołowy 56 osób do Szwajcarii, o czym pisaliśmy w „Taterniku” 3—4/1965 s. 94. Płonem było nie tylko 197 przejęć, w tym 31 wejść szczytowych na Monte Rosa, Breithorn, Theodulhorn i Stöckli, ale również nie mieszcząca się w cyfrach, nie mniej jednak bogata suma wrażeń i przeżyć i — co jest równie istotne — nadzieja na ponowne wyjście z kręgu niewielu dolin tatrzańskich w szeroki świat gór lodowcowych, może kiedyś dolomitowych czy arktycznych — innych, większych, kuszących. Komisja ta organizuje wyjazdy samochodowe w różne góry europejskie. Minionego lata (1966) jej forpoczty dotarły aż w Pireneje! Sądzę, że mogłaby również urządzać obozy pod namiotami w Tatrach Polskich i Słowackich, a może nawet w Karkonoszach i Beskidach, czy week-endy w rejonie skałkowym, z odpowiednio opracowanym programem wejść (II—III), bez ograniczeń zresztą i bez obowiązku „koszenia” (może jedynie z obowiązkiem pewnej reedukacji, tym bardziej, że technika wspinania i asekuracji poszła naprzód i ciągle można się czegoś nauczyć).

Pole do działania jest zresztą niezwykle szerokie, a sama działalność ważniejsza, niż mogłoby się na pierwszy rzut oka wydawać. Chodzi przecież o to, aby tym, którzy odeszli od taternictwa wrócić wiarę w siebie, zregenerować ich siły, przenieść ich z powrotem w najwspanialszy świat młodości: w wyobraźni i w czynach, oczywiście na miarę indywidualnych możliwości i chęci. Wydaje się, że w nie mniejszym stopniu chodzi również o tych wszystkich sympatyków i kibiców naszego sportu, spośród których być może wyłonią się przyszli rekordziści, a także o tych, którzy stanowią podstawową, najszerszą masę społeczności klubowej, tę masę, którą Klub winien zajmować się najtroskliwiej. Tu mogłoby skoncentrować się niejako przeszłość i przyszłość Klubu. Tu mógłby nastąpić styk z szerokimi kręgami naszego społeczeństwa — ciągle jeszcze dość obcego górcom i taternictwu, które wbrew utartym poglądom może nawet w naszych warunkach geograficznych być sportem tysięcy ludzi w wieku od lat szesnastu do... stu szesnastu.

# Na szczyty Kamczatki

TADEUSZ ŁAUKAJTYS

Rys. Samuel Skierski



Kluczewska Sopka (4750 m n.p.m.) jest najwyższym wzniesieniem wulkanicznej Kamczatki. Nazwa góry pochodzi prawdopodobnie od miejscowości Kluczi, położonej u podnóża masywu z północnej strony. Kluczewska Sopka znajduje się w środku dużego wulkanicznego masywu, obejmującego powierzchnię około 4500 km<sup>2</sup> i położonego w widłach rzek Kamczatki i jej dopływu Chapicy. Na wschód od doliny rzeki Kamczatki ciągnie się południkowe Pasma Środkowe a na zachód od doliny Chapicy — pasmo Kumrocz.

Oprócz Kluczewskiej Sopki w masywie wznosi się kilka innych szczytów. Są to bądź czynne wulkany, bądź też wzniesienia pochodzenia wulkanicznego. Oto ważniejsze z nich: Kameń (Kameń, ok. 4000 m), Bezimienny (Bezimienny), który po wybuchu w dniu 30 V 1957 r. obniżył się z 3085 m do 2900 m n.p.m., Tolbaczik (ok. 3000 m), Sopka Ubina (ok. 3000 m), Sopka Zimina (ok. 3000 m) oraz Płaskaja Sopka (ok. 4000 m).

Kluczewska Sopka jest wulkanem aktualnie czynnym. Wydzielanie gorących par i gazów zachodzi prawie bez przerwy. Od wybuchu w r. 1932, co 6—7 lat, ostatnio częściej, wulkan zaczyna intensywnie pracować przez kilka lub kilkanaście miesięcy. Kolejne wybuchy miały miejsce w latach: 1932, 1937—38, 1944—45, 1951, 1953 i 1956. Ostatni silny wybuch nastąpił w październiku 1966 r. „Potok lawy — donosiła prasa w dniu 2 XI — rozlał się na obszarze kilku kilometrów. Z krateru wystrzelają w górę wielotonowe kamienne bomby...”

Stoki Kluczewskiej Sopki pokryte są przez cały rok polami lodowymi, z których wystają żebra skalne. Zasięg pól lodowych wykazuje duże zmiany pod wpływem nagrzania skał, zależącego z kolei od procesów wulkanicznych.

Masyw jest odwadniany przez okresowe ciekły o ustroju lodowcowym. W czasie erupcji wulkanicznych zdarza się, że temperatura wody w górnych odcinkach cieków podnosi się do 30—35°C.

Historia zdobycia Kluczewskiej Sopki datuje się od r. 1829. Niemiecki geograf, A. Hermann, próbował wówczas wejść na szczyt od strony północnej, ale próba załamała się już w dolnych partiach lodowca. Następną próbę, również nieudaną, podjęli uczestnicy Kamczackiej Ekspedycji Rosyjskiego Towarzystwa Geograficznego w r. 1909. Od tego czasu zainteresowanie Kamczatką i jej najwyższym wulkanem było coraz większe, i to zarówno ze strony naukowej, jak i alpinistycznej. Następną wyprawą w składzie G. K. Siemienow, W. K. Dinges i M. P. Gurjanow, wyruszyła w sierpniu 1931 r. Załamała się ona już dość wysoko — pod kruchą i stromą ścianką, z której spadały kamienie. Poza tym dawały się we znaki gazy wydzielające się z bocznych kraterów. W dwa tygodnie później ten sam zespół (bez Gurjanowa) przystąpił ponownie do ataku. Tym razem z powodzeniem. Uczestnicy wejścia osiągnęli szczyt, a raczej krawędź krateru od strony północno-wschodniej. Po drodze wykonali kilka obserwacji naukowych. M. in. kilkanaście metrów pod wierzchołkiem zmierzwi temperaturę stoku. Przy temperaturze powietrza —10° wynosiła ona na powierzchni +20°, a głębiej w popiołach wulkanicznych — do +50°. Krater miał średnicę około 200 m, w otaczającej go grani lava przerwała w dwu miejscach wielkie wrota.

Bazą dla wypraw w masyw Kluczewskiej Sopki jest wspomniana już miejscowość Kluczi, położona w odległości 30 km na północ w dolinie rzeki Kamczatki na wysokości około 70 m n.p.m. Najlepszy okres pogodowy stanowi lato, a szczególnie sierpień.

Kluczevska Sopka nie jest bynajmniej jedynym interesującym szczytem Kamczatki. Najwyższe wzniesienie Pasma Środkowego tworzy zamierający wulkan Iczinski. Mapy podają dla niego wysokość 3621 m, w rzeczywistości jest ona jednak większa i wynosi dla wierzchołka wschodniego 3985 m, a dla zachodniego 3870 m. Pierwszego wejścia na wulkan Iczinski dokonali E. N. Erlich, A. J. Jackowski i W. D. Miłowanowicz, w sierpniu 1956 r. Wejście trwało dwa dni. Z innych wybitnych wzniesień należy wymienić grupę Gamceńską z wulkanami Kronockaja Sopka (3528 m), Gamczen, Kichpinycz, Mały Siemiaczik, Karymskij i Zupanskij. Jednym z wyższych szczytów jest Korjakszkaja Sopka (3456 m), a także Sziwelucz (3285 m). Do

znanych należą również „sopki” Awaczinskaja (2725 m) i Wiljuczinskaja.

Pierwsze wejścia na szczyty wulkanów Kamczatki miały podłoże naukowe, a pionierami kamczackiego alpinizmu byli geografowie, geolodzy i pracownicy stacji wulkanologicznych. Te pierwsze wejścia przordziły się z czasem w alpinizm sportowy. Dziś ma on tu już licznych zwolenników, a w organizowanych na Kamczatce Alpiniadach Dalekiego Wschodu bierze udział nie raz przeszło 1000 uczestników.

Jako ciekawostkę dodajmy, że w r. 1965 poczta ZSRR wydała serię znaczków pocztowych poświęconych wulkanom Kamczatki. Reprodukcję dwu z nich zamieścił miesięcznik „Alpinismus” nr 10/1966.

## Dziesięć dni w skałach OGPU

Gennadij I. Szałajew

Pemysł zaatakowania Szczytu OGPU w centralnym Pamirze wyszedł jeszcze w r. 1964 od zasłużonego działacza alpinizmu i mistrza sportu, W.M. Abałakowa. „Półtora kilometra prawie pionu” — tak scharakteryzował on przyszlą drogę północno-zachodnią ścianą tego dziewiczego dotąd sześciotysięcznika.

W początku lipca 1966 roku zebrała się w mieście Osz w Kirgiskiej SRR ekipa alpinistów ze zrzeczenia sportowego „Spartak”, mająca na celu zdobycie szczytu. Kierownikiem 8-osobowej grupy szturmowej był mistrz sportu A.A. Kustowski z Kijowa. W jej skład wchodził nadto: W.L. Czerewko — mistrz sportu, Kijów; I.M. Naumienko — mistrz sportu, Kijów; G. A. Siemoczkin — mistrz sportu, Kijów; J.F. Jakowienko — Kijów; G.S. Karpow — mistrz sportu, Krasnojarsk; G.I. Szałajew — mistrz sportu, Lwów; N.J. Koropienko — Krzywy Róg.

Bez mała tydzień zajęło przerzucenie ludzi i ekwipunku z miejscowości Osz na lodowiec Biwacznij w środku Pamiru, stanowiący orograficznie lewą (południowo-wschodnią) odnogę ogromnego lodowca Fedczenki. Należy nadmienić, że cel wyprawy był obrany bardzo szczęśliwie, i to zarówno w sensie sportowym jak i poznawczym, a zaplanowaną drogę cechowała duża logiczność i konsekwencja w wykorzystaniu konfiguracji terenu skalnego.

Wierchołek OGPU wznosi się ponad górną częścią lodowca Biwacznij, w grani od-

W taki oto sposób alpinści spędzili 9 nocy. Biwaki bez namiotów na wysokości 5000—6000 m nawet przy doskonałej pogodzie wymagają hartu i odporności.

Fot. Gennadij I. Szałajew



dzielającej go od spływu lodowca Fedczenki. W sąsiedztwie wznosi się najwyższy szczyt ZSRR, Pik Komunizmu (7495 m), a dokoła inne lodowe i skalne olbrzymie przekraczające wysokość 6000 metrów. Masyw OGPU jest kształtną skalną piramidą o stromych ścianach i ostrych graniach, a jego wierzchołek osiąga wysokość 6058 m.

Baza wyjściowa została usytuowana na lodowcu Biwacznym, na wysokości 4500—4550 m n.p.m. Wczesnym rankiem 31 lipca wyruszone z obozu szturmowego. Droga obfitowała w trudności, długie odcinki trzeba było pokonywać techniką hakową, z zastosowaniem ławeczek, platform i specjalnych haków. Pogoda sprzyjała przedsięwzięciu, noc nie była zbyt mroźna i można je było spędzać bez rozpinania namiotów, na które zresztą zwykle nie było w ścianie miejsca. Po raz pierwszy rozbito namioty dopiero 8 sierpnia, po zdobyciu wierzchołka. W obozie tym znalazł się czas na zasłużony odpoczynek i napięcie się do woli wody, przygotowanej z pomocą austriackich prymusów „Phöbus”, które świetnie zdały egzamin na tej wysokości. Zejście, zgodnie z planem, odbyło się granią południową i zajęło dwa dni.

Należy podkreślić, że było to nie tylko pierwsze wejście północno-zachodnią ścianą,

ale w ogóle pierwsze wejście na Szczyt OGPU. Ten piękny sześciotysięcznik zdobyto dla uczczenia 50-lecia władzy radzieckiej, a drogę ze względu na nagromadzenie wysokich trudności zakwalifikowano do kategorii VI stopnia. Wszyscy uczestnicy wyprawy, która składała się z alpinistów obytych z działalnością na dużych wysokościach, czuli się świetnie i utrzymali doskonałą formę.

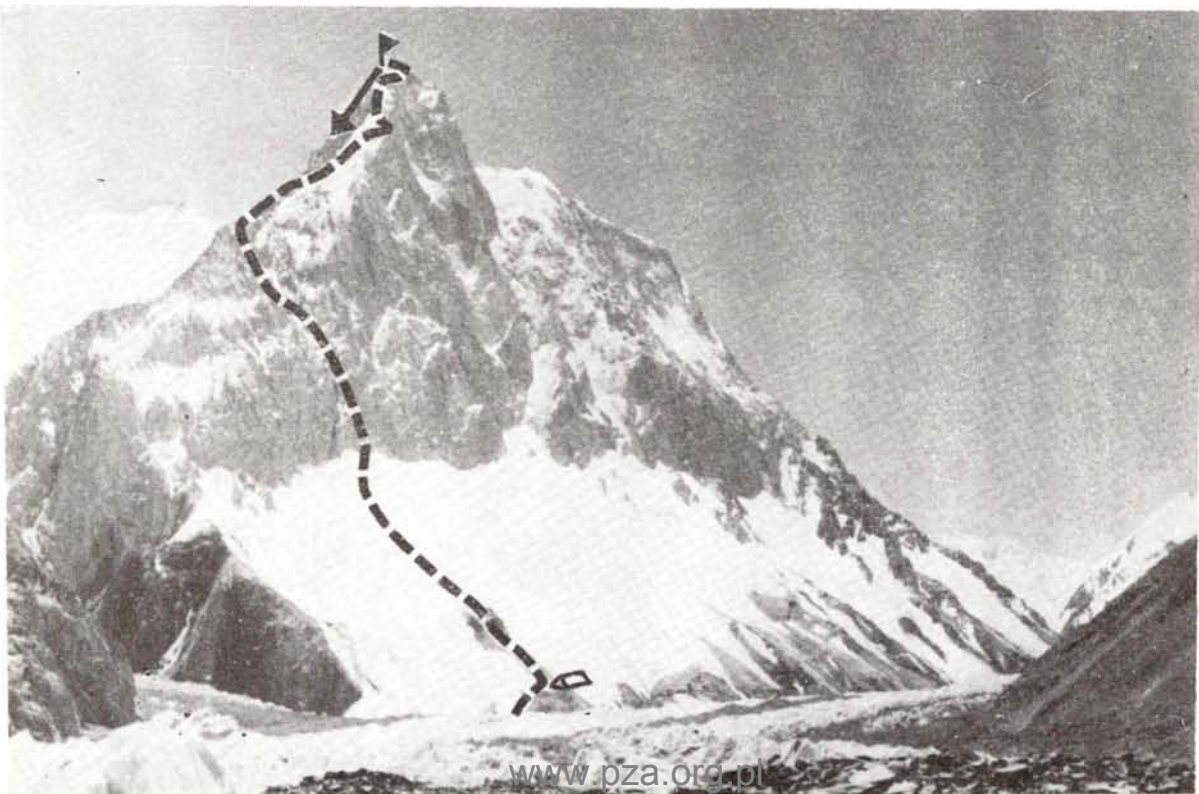
Wspaniały sukces został wysoko oceniony w kołach alpinistycznych Związku Radzieckiego. W grudniu Komisja Sędziowska Federacji Alpinizmu ZSRR przyznała uczestnikom wejścia na OGPU I miejsce, złote medale i tytuły championów ZSRR za rok 1966 w klasie wejść wysokościowych o charakterze kombinowanym.

\*

*Artykuł został napisany specjalnie dla „Taternika” — polski przekład opracował Jan Kowalczyk. G.I. Szalajew wraz z trzema innymi uczestnikami wyprawy na OGPU (Kustowski, Czerewko i Naumienko) odwiedził Warszawę i Tatry wiosną 1966 r. Do szczególnie miłych wspomnień z naszego kraju zalicza przyjęcie przez Prezesa Koła Zakopiańskiego KW, Zbigniewa Korosadowicza. (Red.)*

Szczyt OGPU widziany z lodowca Biwacznym. Droga grupy zrzeczenia „Spartak” (31 VII — 8 VIII 1966) wiedzie północno-zachodnią ścianą, a następnie granią. Strzałka wskazuje kierunek zejścia z wierzchołka grani południową (9—10 VIII 1966).

Fot. Gennadij I. Szalajew



# Dziewięciu na szczycie Everestu

Jan Kowalczyk

Największym sukcesem wyprawowym w roku 1965 było bez wątpienia zdobycie Everestu przez ekspedycję indyjską, szlakiem wypraw: brytyjskiej (1953), szwajcarskiej (1956) i amerykańskiej (1963). Była to trzecia z kolei indyjska wyprawa na Mount Everest (1960 do wysokości 8630 m, kier. Gyan Singh; 1962 do wysokości 8720 m, kier. John Dias).

Wyprawa została przygotowana skrupulatnie, tak od strony technicznej (sprzęt, żywność), jak też i doboru uczestników. Ostateczny skład wyłoniono po przygotowawczym obozie w Sikkimie (1964), kwalifikując ostatecznie 15 spośród 26 wspinaczy. Większość ekwipunku, w tym ubranie oraz namioty, wyprodukowano w Indii. Z zagranicy sprowadzono sprzęt tlenowy, palniki butanowe i buty reniferowe. Przy doborze żywności uwzględniano indywidualne upodobania uczestników ekspedycji oraz Sierpów, przy czym raczej były w większości tak przygotowane, że nadawały się do natychmiastowego spożycia.

Wyprawą kierował M. S. Kohli (34 lata, Indian Navy), doświadczony himalaista, uczestnik i kierownik wielu wypraw himalajskich, a w tym i poprzednich wypraw indyjskich na Mount Everest. Uczestnikami grupy byli: mjr N. Kumar (31 lat, zastępca kierownika), Gurdial Singh (41), C. P. Vohra (41), mjr Mulk Raj (32), Sonam Gyatso (42), H. C. S. Rawat (31), Sonam Wangyal (23), kpt. H. S. Ahluwalia (27), kpt. H. V. Bahuguna (26), kpt. A. S. Cheema (26), Nawang Gombu (33), Ang Kami (24), kpt. J. C. Joshi (30), kpt. dr A. K. Chakravarti (34, lekarz), dr D. V. Telang (30, lekarz), G. S. Bhangu (32, operator radiowy), C. Balakrishnan (39, radiomechanik), Phu Dorji, pomocnik sirdara.

Alpiniści opuścili Delhi 22 II 1965. W Jaynagar dołączyło do nich 50 wykwalifikowanych Sierpów oraz 800 tragarzy. 25 II wyruszyła stąd cała już ekspedycja. Szóstego dnia marszu (2 III) przebyto z pomocą 3 członów Sun Kosi, a w dwa dni później osiągnięto miejsce, skąd otwiera się widok na szczyt Everestu.

16 III wyprawa dotarła do Thyangboche (3960 m) i poddała się aklimatyzacji. Sierpów zaznajomiono z działaniem aparatów tlenowych. Po 4 dniach odpoczynku wyruszono do obozu-bazy, który został założony 22 III w obozisku Khumbutse i Lho La na wysokości

ok. 5430 m. 24 III bazę opuścił pierwszy zespół w celu rozpoznania drogi przez spiętrzenie lodowca Khumbu. 27 III założył on powyżej lodospadu obóz I (6160 m), który w tydzień później został w pełni wyposażony.

3 IV Mulk Raj, B. P. Singh, Bahuguna i Ang Kami wyruszyli z bazy i następnego dnia założyli obóz II (6500 m, baza wysunięta). 6 IV Gombu i Ang Kami przy udziale kilku Sierpów rozbili obóz III u podstawy lodospadu Lhotse (6980 m). Po dotarciu do nich Cheema, 8 IV założono wspólnie obóz IV powyżej lodospadu Lhotse (7620 m) i tego samego jeszcze dnia cała trójka wróciła do obozu I.

Następnego dnia (9 IV) Sonam Gyatso i Sonam Wangyal wyruszyli w celu kontynuacji rozpoczętej pracy, ubezpieczając drogę linami dla łatwiejszego przeniesienia ładunków. Po drodze znaleźli oni linę i 2 butle tlenowe, porzucone przez amerykańską wyprawę w r. 1963. Zalamanie pogody udaremniło próbę osiągnięcia Przełęczy Południowej w dniu 13 IV, jednakże 15 Sierpom udało się złożyć ładunki powyżej obozu IV. Zła pogoda spowodowała, że obóz V założony na Przełęczy Południowej (16 IV, 7986 m) został dostatecznie zaopatrzony dopiero 20 IV, co jest i tak terminem wcześniejszym, niż w przypadku którejkolwiek z dotychczasowych ekspedycji.

Dalsze próby posuwania się naprzód udaremniła pogoda, która wszystkie zespoły szturmowe zmusiła do zejścia do bazy. Po 22 dniach śnieży i zawieruchy, które członków wyprawy doprowadzały niemal do rozpaczy, nastąpiła poprawa warunków atmosferycznych. Grupa szturmowa złożona z kpt. A. S. Cheema i Nawang Gombu oraz Sierpów pod wodzą Phu Dorji rozpoczęła podejście na Przełęcz Południową, a w dwa dni później rozbiła na wysokości 8510 m ostatni obóz VI. Był to najwyższy obóz, jaki kiedykolwiek został założony na Everestcie. Spędziwszy w nim noc, Cheema i Gombu wyruszyli 20 V 1965 o godz. 5 rano w kierunku szczytu, dźwigając po 2 butle z tlenem. Po przeszło 4-godzinnej ciężkiej wspinaczce zauważyli, iż nachylenie grani maleje i o 9.30 stwierdzili, że są na szczycie Mount Everestu. Znaleźli tu drażkę flagowy zatknięty w roku 1933 przez Amerykanów i umocowali na nim flagę indyjską i nepalską. Ponadto Cheema umieścił w śniegu kilka srebrnych monet, a Gombu szal otrzymany od żony

i statuetkę Buddy, przesłaną mu przez jego sławnego wuja, Tensinga Norkaya. Na wierzchołku spędzili około 30 minut i po zrobieniu zdjęć rozpoczęli odwrót. Wiatr wzmagał się z każdą chwilą, czyniąc zejście trudnym i niebezpiecznym.

Wieczorem tego samego dnia druga grupa szturmowa — Sonam Gyatso i Sonam Wangyal — wspierana przez Sierpów Ang Dawę, Dawę Norbu i Gunden, dotarła na Przełęcz Południową, a następnego dnia obaj Sonamowie osiągnęli obóz szturmowy, skąd 22 V o godz. 6.45 wyruszyli dalej w górę. Pogoda była znośna i po 6-godzinnej wspinaczce również oni stanęli na szczycie Everestu, gdzie znaleźli flagę zatkniętą dwa dni wcześniej. Obaj wspinacze spędzili tu ok. 50 minut, zawiesili flagę indyjską i nepalską, a następnie po 5 i pół godzinach schodzenia osiągnęli obóz VI, spędzając w nim drugą z kolei noc.

Trzeci zespół szturmowy złożony z C. P. Vohra i Ang Kami, wspierany przez 4 Sierpów pod kierownictwem Dawa Norbu, wyruszył do szturmu w tym samym dniu, osiągając 23 V obóz VI. Stąd Sierpowie zeszli w dół, zaś obaj wspinacze następnego dnia o godz. 11, po 6 godzinach wspinaczki osiągnęli szczyt, umieszczając na nim następne flagi indyjską i nepalską. Z powrotem w obozie VI byli już o godz. 16.15, a następnego dnia zeszli na Przełęcz Południową. Zejście skomplikowało nieco zagubienie czekana w kominie skalnym i szybkie wyczerpanie się tlenu. 25 V około godz. 16 obóz III, na szczycie wówczas nie zamieszkały, został zasypany przez potężną lawinę lodową. Następnego dnia grupa wspinaczy i Sierpów po uciążliwej pracy wydobyła spod śniegu namioty i ich wyposażenie oraz butle tlenowe.

W tym samym czasie wyruszyła w górę czwarta grupa szturmowa. W skład jej wchodził kpt. A. S. Ahluvalia, H. C. Rawat, kpt. H. V. Bahuguna i pomocnik sirdara Phu

Dorji z siedmioma Sierpami. Grupa ta osiągnęła obóz szturmowy w dniu 28 V. Kpt. Bahuguna poczuł się źle i musiał wracać na dół. Pozostali trzej opuścili nazajutrz o godz. 5.30 obóz i o godz. 10 osiągnęli szczyt. Znowu powtórzył się ceremoniał umocowania flag. Ahluvalia zostawił na szczycie obrazek i ręczny zegarek, a Phu Dorji srebrny medalion z wizerunkiem Dalaj Lamy. Na szczycie pozostawali 30 minut, a do obozu VI wrócili o godz. 15.30.

Prognoza pogody nie była dość pomyślna do rozwijania dalszej działalności, wyczerpały się też zapasy tlenu. Toteż mimo istnienia jeszcze szansy piątego wejścia, postanowiono likwidować wyprawę. W dniu 1 VI, po zwinięciu wyższych obozów, opuszczono obóz-bazę.

\*

Alpinizm indyjski — do tej pory niedoceniany, a nawet nie zauważany — wspaniałym sukcesem na Evereście wysunął się za jednym zamachem na światową pozycję. Poza samym wyczynem sportowym — 9 ludzi na szczycie w 4 wejściach! — na szczególnie wysoką ocenę zasługuje wzorowa organizacja wyprawy, której organizm funkcjonował bez najmniejszego błędu. Doskonale spisali się też Sierpowie: 44 osiągnęło Przełęcz Południową (7986 m), a aż 19 obóz szturmowy (8510 m). Nawang Gombu — włączony do grupy alpinistycznej — zdobył Everest po raz drugi w życiu. „Nasza ekspedycja — napisał skromnie M. S. Kohli w *The Alpine Journal* 1/1966 — nie zamierzała bić rekordów. Korzystaliśmy z doświadczeń naszych poprzedników i wspinaliśmy się, można powiedzieć, po ich plecach. Jak każda inna wyprawa, tak i my staraliśmy się wprowadzić na szczyt maksymalną ilość ludzi i to z możliwie rozsądnym marginesem bezpieczeństwa. Dopisało nam szczęście, które na wyżynach Himalajów jest zawsze tak ogromnie ważne.”

## ZSRR — UIAA

Sprawa przyjęcia Związku Radzieckiego na członka UIAA ma paroletnią już i niezbyt chlubną historię. Znalazła się ona również na forum ostatniego Walnego Zgromadzenia Unii (3—5 IX 1966), poparta przez Lorda Hunta, który w swym wystąpieniu podkreślił, że uważa jej załatwienie za rzecz doniosłą i pilną i że głównie w tym celu przyjechał do Courmayeur. Za wnioskiem Lorda

Hunta wypowiedzieli się stanowczo delegaci Francji (Jean Franco) i Polski (prof. Walery Goetel) żądając, by Walne Zgromadzenie podjęło odpowiednią uchwałę i nie dopuściło do dalszego przewlekania sprawy. W głosowaniu wszyscy delegaci opowiedzieli się za przyjęciem do Unii Federacji Alpinizmu ZSRR, jeśli oczywiście wyrazi ona ponownie do tego gotowość.

## Polskie lato 1966 w Tatrach

Omówienie sezonu letniego 1966, tradycyjnie już, należy zacząć od narzekań na warunki atmosferyczne. Lato było chmurne i mokre, właściwie tylko w pierwszych połowach lipca i września zdarzyły się kilkudniowe okresy bez deszczu. Sytuację pogarszały złowróżbne komunikaty meteorologiczne, odbierające chęć do spakowania plecaka przed rankiem dnia następnego.

Podobnie jak w lata ubiegłe, stosunkowo lepsze wyniki osiągali taternicy działający indywidualnie — czy to na terenie Tatr Polskich, czy też w Tatrach Słowackich „z doskoku”, na przepustkę turystyczną. Ponieważ obozy KW w dolinach słowackich nie stwarzają zbyt korzystnych warunków finansowych, a także nie gwarantują... dobrej pogody, coraz to więcej wyczynowo wspinających się taterników przechodzi na system krótkich wypadów organizowanych na własną rękę. Nie wynika stąd bynajmniej wniosków, że obozy straciły rację bytu. Nie. Korzysta z nich w dalszym ciągu duża liczba członków Klubu, zwłaszcza tych o średnich aspiracjach sportowych.

Ogólnie biorąc sezon nie był zbyt bogaty, mimo to mamy do odnotowania szereg pierwszych przejść. Większości z nich, co jest obecnie zjawiskiem naturalnym, dokonano po słowackiej stronie Tatr, kilka jednak nowych rozwiązań powstało również u nas. Przeważnie są to szczytkowe problemiki, często brak informacji o atakowanej ścianie powoduje powtarzanie dróg przechodzonych już dawniej, ale nie opisanych (choć zdarzają się i opisane!). Oto zestawienie ciekawszych **pierwszych przejść** w porządku topograficznym:

**Kościelec** — lewą stroną zachodniego filara (VI, H2): A. Byczkowski i J. Luniak, 3 VIII 1966 („Taternik” 3—4/1966 s. 107).

**Kościelec** — zachodnią ścianą, na lewo od Komina Świerza (V): M. Gryczyński i J. Michalski, 5 VII 1966 (zob. nowe drogi w niniejszym numerze).

**Zadni Kościelec** — środkowym filarem północno-wschodniej ściany (V): A. Byczkowski i M. Sokołowski, 22 VIII 1966 („Taternik” 3—4/1966 s. 107).

**Szpiglasowy Wierch** — lewą połączoną południowo-wschodniej ściany (IV): M. Pawłow-

ski i A. Trzaska, 6 VIII 1966 (zob. nowe drogi).

**Cubrynka** — środkową częścią północno-zachodniej ściany (VI): J. Gacek, T. Gibiński i J. Kurczab, 22 VII 1966 („Taternik” 3—4/1966 s. 108).

**Cubrynka** — prawą częścią północno-zachodniej ściany (VI): B. Jankowski, R. Kowalewski, Z. Pałucha i J. Surdel, 10 IX 1966 (zob. nowe drogi).

**Koprowy Wierch** — północnym filarem, na prawo od WHP 563 (IV): W. Jedliński, J. Kurczab, T. Łaukajtys i J. Surdel, 28 VII 1966 („Taternik” 3—4/1966 s. 108).

**Furkoine Solisko** — prawą grzędą zachodniej ściany (II): K. Głazek i A. Uznański (Wrocław), 14 VI 1966 („Taternik” 1—2/1966 s. 46).

**Krótką** — prawą połączoną południowo-wschodniej ściany (II): K. Głazek i A. Uznański (Wrocław), 12 VI 1966 („Taternik” 1—2/1966 s. 47).

**Garajowa Strażnica** — północną ścianą (IV): E. Chrobak i A. Uznański (Kraków), 30 VIII 1966 (zob. nowe drogi).

**Skrajna Garajowa Turnia** — północno-wschodnim filarem (II—IV): E. Chrobak i W. Kuban, 9 X 1966.

**Kopa Spadowa** — czołową ścianą zachodniego filara (wyprostowanie, VI, H1): A. Migocki, A. Skłodowski i A. Uznański (Kraków), 16 VI 1966.

**Żabi Mnich** — południowo-wschodnią ścianą niższego wierzchołka, prawą częścią (V): A. Migocki, A. Skłodowski i A. Uznański (Kraków), 14 VI 1966.

**Żabi Mnich** — środkową częścią północno-zachodniej ściany niższego wierzchołka (VI, H3): E. Chrobak, K. Cielecki, J. Michalski i A. Skłodowski, 23 VI 1966.

**Czuba nad Żabimi Wrótkami** — środkową częścią północno-zachodniej ściany (VI, H1): T. Gibiński i A. Grossman, 1 VII 1966.

**Czuba nad Żabimi Wrótkami** — południowo-wschodnią grzędą (V): T. Gibiński i E. Wyka, 12 IX 1966.

**Młynarczyk** — środkową częścią wschodniej ściany (VI): R. Kowalewski i Z. Pałucha, 12 IX 1966.

*Zachodnia Rumanowa Czuba* — północną ścianą (V): T. Piotrowski i Z. Prusisz, 8 VIII 1966 (zob. nowe drogi).

*Gankowa Strażnica* — lewą częścią wschodniej ściany (V): K. Krupiński, T. Piotrowski, M. Rewajowa i T. Rewaj, 14 VIII 1966 (zob. „Taternik” 2/67).

*Złobisty Szczyt* — filarem kulisy północno-wschodniej ściany (VI, H1): T. Piotrowski i T. Rewaj, 14 VIII 1966 (zob. s. 43).

*Pośrednia Śnieżna Turnia* — lewym filarem południowo-zachodniej ściany (V—VI): J. Kielkowski i A. Uznański (Kraków), 27 VII 1966.

*Złota Turnia* — środkiem północnej ściany (VI, H4): E. Chrobak i J. Hierzyk, 13—15 VIII 1966 („Taternik” 3—4/1966 s. 98 i 1/1967 nowe drogi).

W porównaniu z pierwszymi przejściami, wykaz ciekawszych **powtórzeń** lata 1966 przedstawia się dość ubogo. Oto one:

*Kazalnica* — lewym filarem (z wytrawersowaniem do Kotła Kazalnicy po głównych trudnościach): J. Król i K. Rusiecki, 22—23 VII 1966.

*Kazalnica* — lewym filarem: J. Kielkowski i A. Uznański (Kraków), 11 IX 1966 (w 13 godzin — czas dotąd najlepszy).

*Kazalnica* — północno-wschodnią ścianą, drogą Chrobaka i Heinricha: J. Brudny, K. Liszka i A. Trzaska, 13—16 VII 1966 (III przejście).

*Galeria Gankowa* — zachodnią ścianą drogą Galfy’ego: Z. Prusisz i T. Piotrowski, 11 VIII 1966.

*Galeria Gankowa* — północną ścianą drogą Orłowskiego: Jolanta Lange, T. Piotrowski i Z. Prusisz, 20 VIII 1966.

*Galeria Gankowa* — północną ścianą drogą Studnički: T. Piotrowski i Z. Prusisz, 13 VIII („Taternik” 3—4/1966 s. 118).

*Galeria Gankowa* — północną ścianą drogą Łapińskiego: R. Szafirski i A. Grabski, 28 IX 1966.

*Mały Lodowy* — południową ścianą, drogą Motyki wprost (AP III-19): Z. Czarniak i A. Nowacki, 18 IX 1966.

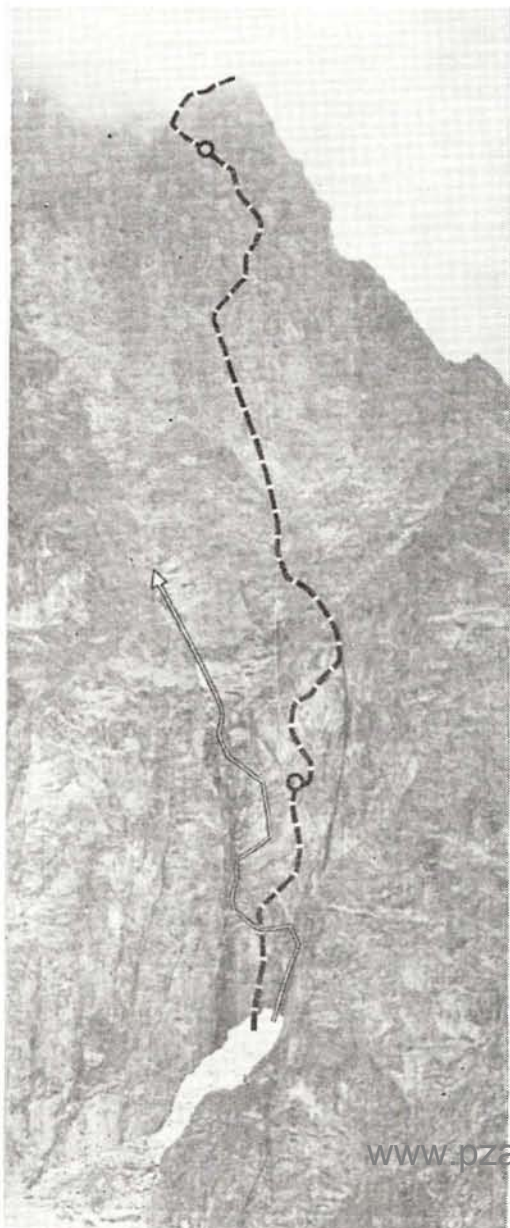
*Złota Ściana* — direttissima: J. Kielkowski i A. Uznański (Kraków), 1 VIII 1966 (II polskie przejście).

*Mała Śnieżna Turnia* — zachodnią ścianą drogą Piśka: J. Kielkowski i A. Uznański (Kraków), 28 VII 1966.

*Mały Kieżmarski Szczyt* — direttissima północnej ściany: J. Brudny, K. Liszka, A. Trzaska i J. Roth, 11—12 VIII 1966 (II polskie przejście).

\*

Spośród nowych dróg wyróżnić trzeba przede wszystkim przejście Chrobaka i Hierzyka na Złotej Turni oraz drogę Kowalewskiego i Pałuchy na Młynarczyku, poprowadzoną w kapitalnym stylu. Na czoło powtórzeń wysuwają się przejścia drogi Studnički na Galerii Gankowej i lewego filara Kazalnicy. Tę drugą dwójka Kielkowski — Uznański pokonała w 13 godzin, poprawiając aż o 3 godziny i tak wyśrubowany czas M. Pogorzelskiego i M. Popki z r. 1963.



Północna ściana Złotej Turni. Linia ciągła wskazuje bieg drogi Bocka, linia przerywana — drogi Chrobaka i Hierzyka (opis s. 32).

Fot. Józef Nyka

# Co się dzieje w Tatrach?

## uwagi sposrzeżenia opinie

*Zdania są, jak zawsze i wszędzie, podzielone. Jedni mówią: w Tatrach robi się dzisiaj wspaniałe rzeczy. A inni: w Tatrach dzieje się nie najlepiej — góry są przeludnione, obniża się poziom sportowy, dalekie od przykładowości bywa zachowanie młodzieży. Jak jest naprawdę? Redakcja zebrała głosy kilku taterników reprezentujących różne pokolenia. Nie dają one co prawda odpowiedzi na postawione w tytule pytanie, poruszają jednak szereg aktualnych problemów dnia powszedniego w naszych górach.*

### Andrzej Nowacki:

Sezon w Tatrach był, moim zdaniem, ogólnie biorąc raczej słaby. Na Kazalnicy zaledwie 1 powtórzenie drogi Heinricha i Chrobaka oraz bodaj 1 pełne lewego filara — co prawda w ładnym czasie, ale to i wszystko. Na Galerii Gankowej przez cały sezon tylko po 1 polskim przejściu dróg Łapińskiego, Orłowskiego i Studnički. Żadnych powtórzeń lewej depresji Kazalnicy, „Sanktuarium”, środka Małego Młynarza... Jeszcze bardziej dziwi zupełny brak zainteresowania dla klasycznych środków Kazalnicy, Zabiej Turni czy Wołowej Turni, które kiedyś miały po kilkanaście przejść w ciągu lata. W otoczeniu Hali Gąsienicowej było parę powtórzeń drogi Dzieździelewicza na zachodniej ścianie Kościelca, niestety ich styl pozostawia bardzo dużo do życzenia.

Z nowych dróg najwyżej oceniłbym przejście Pałuchy i Kowalewskiego na Młynarczyku, środkiem ściany i w dodatku klasycznie! Wysoko trzeba też ocenić drogę Chrobaka i Hierzyka na Złotej Turni (Ušata veža), którą zdążyli powtórzyć wspinacze z NRD (w półtora dnia). Słowacy uważają co prawda, że tam problemem jest sam prawy komin, a nie środek, ale to już kwestia poglądów. Krótka lecz bardzo efektywna jest droga Gryczyńskiego i Michalskiego na Kościelcu; stojąc pod ścianą nie sposób uwierzyć, że da się tamtędy przejść bez pomocy „hakówek”. Kilka dróg rozgłoszono jako nowe, tymczasem miały one już przejścia uprzednio, tylko nie zostały opisane. Zaktualizowane wznowienie przewodnika W. H. Paryskiego jest w świetle tego nader pilną potrzebą.

### Antoni Gąsiorowski:

W lecie 1966 Horská Služba TANAP odmówiła wydania generalnego zezwolenia na biwakowanie na obozowiskach wysokogórskich w Tatrach Słowackich dla członków Klubu Wysokogórskiego. Alan Stolz, zajmujący się w HS wydawaniem zezwoleń, wyjaśnił, jaki był powód tej odmowy. Otóż Klub, rezerwując przed sezonem letnim znaczną liczbę miejsc na obozowiskach, nie wykorzystywał ich następnie w pełni, blokując jednocześnie miejsca taternikom słowackim i czeskim. Argumentacji HS TANAP nie możemy, niestety, nic zarzucić, pamiętając „kilkunastoosobowe” obozy w Tatrach Słowackich, na które zjeżdżalo ostatecznie zaledwie paru uczestników. Obecnie zezwolenia na biwakowanie otrzymujemy dopiero po przyjeździe w Tatry — i to na tych obozowiskach, których nie zdążyli wcześniej obsadzić gospodarze. Brak z góry ustalonego miejsca obozowania przysparza wielu trudności — kłopotliwe są nawet przygotowania teoretyczne uczestników (topografia) itp. W lecie 1966 doliny tatrzańskie były pełne taterników polskich, którzy szukali po obozowiskach „swojego” obozu. Wyjścia z tej nie milej sytuacji jak dotąd nie widać.

### Adam Uznański (Wrocław):

Dlaczego w środku lata 1966 na Hali Gąsienicowej i przy Morskim Oku panował tłok wręcz nieopisany, a ludek taternicki był prawie niewidoczny w innych stronach Tatr? Dlaczego w czerwcu i w początku jesieni, mimo dobrych warunków atmosferycznych, na ścianach Tatr widziało się mało kogo, za to w lipcu i sierpniu trzeba było bez mała milicji porządkowej do regulowania ruchu taternickiego w rejonach Morskiego Oka i Hali Gąsienicowej? Dlaczego „ławeczkowych ślusarzy” nie było widać w nie zdobytych dotąd ścianach Tatr Zachodnich, które wykazują pewne podobieństwo do ścian alpejskiego masywu Wilder Kaiser?

Na te trzy pytania mogłaby się nasunąć łatwa odpowiedź: niektórym taternikom brak jest inicjatywy, działa instynkt stadny. Lubią wygodę schroniska i obecność tam

podziwiającej bohaterów dnia galerii gapiów.

Nie sądzę, aby było aż tak źle. Odnoszę raczej wrażenie, że duża część taterników po prostu Tatr nie zna. Wydaje im się, że poza rejonem dwu wymienionych dolin wartościowej drogi zrobić nie można, zwłaszcza, że nie jest całkiem jasne gdzie miejsca na taką drogę należałoby szukać. Zakładając, iż w Tatrach nie da się już właściwie dokonać żadnego „wiekopomnego” czynu, należy stwierdzić, że można tu jeszcze znaleźć wiele polaci ścian czekających na ładne i wartościowe rozwiązania. Nie należy ich jednak szukać drepcząc w miejscu w okolicach Hali Gąsienicowej, Morskiego Oka, Zielonego Stawu Kieżmarskiego czy Pięciu Stawów Spiskich. Po prostu nie warto.

### **Eugeniusz Chrobak:**

W sezonie, który zamykamy, bardziej jeszcze niż w poprzednie lata dał się zauważyć wzmożony napływ taterników początkujących (świeżo po kursach). Licznie popełniane błędy można więc częściowo złożyć na karb niedostatków wykszolenia. W tym sezonie szkolenie odbywało się w sposób zdecentralizowany i — niestety — chaotyczny. Na skutki nie należy chyba długo czekać, zwłaszcza że absolwenci nie mieli później w górach oparcia w starszych i doświadczonych kolegach. Wielu początkujących, nieliczni taternicy z dłuższym stażem i niemal kompletny brak obserwatorów ZG KW — oto charakterystyczne cechy tatrzańskiego lata 1966.

W dziedzinie działalności sportowej pewien zastój spowodował niewątpliwie odpływ kadry zagranicę, nie bez znaczenia była tu jednak również stosunkowo mała prężność taterników pozostałych w kraju. Świadczy o tym m. in. wyjątkowo duża ilość odwrotów z mniej lub bardziej poważnych dróg. Rosnące zaplecze nieobecnej kadry łatwo było zauważyć, szczególnie w trudach życia towarzyskiego w schroniskach i na campingach. „Tym lepszy, im krzykliwszy wśród ludzi i bardziej pewien siebie” — to stwierdzenie zdawało się być przewodnim hasłem lata 1966 dla wielu świeżo upieczonych sympatyków skały i liny.

### **Jerzy Jagodziński:**

W porównaniu z latem 1965 r., w minionym sezonie więcej osób wspięło się w Tatrach Słowackich. Było tam i więcej obozów KW (przeszło 12), i liczniejsze grupy uczestników. Również działalność sportowa wykazuje pewne ożywienie, co widać choćby z analizy sprawozdań kierowników: na uczestnika obozu przypada średnio po 5—6 dróg wspinaczkowych. Dużo było młodzieży, a ści-

śle mówiąc niezbyt samodzielnych taterników, którzy dopiero zaznajamiali się z geografią słowackiej strony Tatr. Wielu z nich — jako że Klub rekrutuje członków-uczestników bez większych wymagań — widziało Słowację po raz pierwszy w życiu. Znajdowało to odbicie w dwu odmiennych postawach: u jednych — w ostrożności w dobieganiu dróg, u innych — w nadmiernej śmiałości poczynań. Tylko parę młodych dwójek naprawdę realnie oceniało swoje możliwości.

W terenie pozytywnie uwidaczniają się rezultaty dobrej roboty wychowawczej niektórych kół. Poznań, Szczecin i Kraków wyszkoliły kilka nie tylko ambitnych, ale i solidnie przygotowanych zespołów, Lublin, Wrocław i Bielsko-Biała — kilku rozsądnych kierowników obozów, o których w naszej pracy zawsze jest tak trudno. I na koniec jeszcze jedno spostrzeżenie: również stara gwardia taterników działała latem 1966 w górach, a nawet dorzuciła do swoich bogatych kont ciekawe pierwsze przejścia.

### **Bogdan Jankowski:**

Większość lata spędziłem na Słowacji z obozem wrocławsko-warszawskim. Jechaliśmy bez zezwolenia na biwakowanie, przygotowani pismem ZG na najgorsze: biwaki po kilka osób w kolebach. Jak w tych warunkach zapewnić opiekę początkującym? Na miejscu miła niespodzianka: sympatyczny Alan Stolz z HS TANAP od ręki dał zezwolenie na potrzebną ilość namiotów, choć pojemność „taboriska” w Wielickiej była już przekroczona. Pogoda? W księżce obozu zanotowałem osiem dni bez deszczu w ciągu trzech tygodni (1—21 VIII 1966). W najładniejszym okresie atmosferę w obozie popsuły złe wieści z Alp i udział w akcji na Hrubym.

W Morskim Oku bywałem przejazdem i dłużej w pierwszej dekadzie września. Zauważało się głównie życie towarzyskie (wpływ pogody). Choć nie tylko: bardzo młody i ambitny zespół z Krakowa chodził gęsto po Mnichu (oczywiście od wschodu). Potrenowawszy tak, w rewelacyjnie krótkim czasie niespełna jednego dnia, sprawnie operując „wędką”, przeszedł lewy filar Kazalnicy!

Eh, żeby tak mieć wędkę do zaczepienia aż za szczyt!

### **Barbara Momatiuk:**

Obserwując na przestrzeni ostatnich lat życie wspinaczkowe w Tatrach i patrząc na nie trochę z perspektywy „bocznego toru”, łatwo zauważyć dwie pozornie odrębne, a jednak w rzeczywistości ściśle współzależne

sprawy. Pierwsza, to wyraźny znaczny wzrost stopy życiowej taterników, znajdujący odbicie nie tylko w sposobie organizowania sobie pobytu w górach, ale także w poziomie ekwipunku, schludnym, a nieraz wręcz eleganckim wyglądzie wspinaczy, czy wreszcie w możliwości urządzenia na własny rachunek np. wyjazdu w Alpy czy Pireneje. Sprawa druga, to niemal zupełny zanik umiejętności wypełniania sobie wolnego czasu w schronisku czy na campingu, współżycia w większym kolektywie, przy tym jakiejś górskiej fantazji, w dobrym tego słowa znaczeniu.

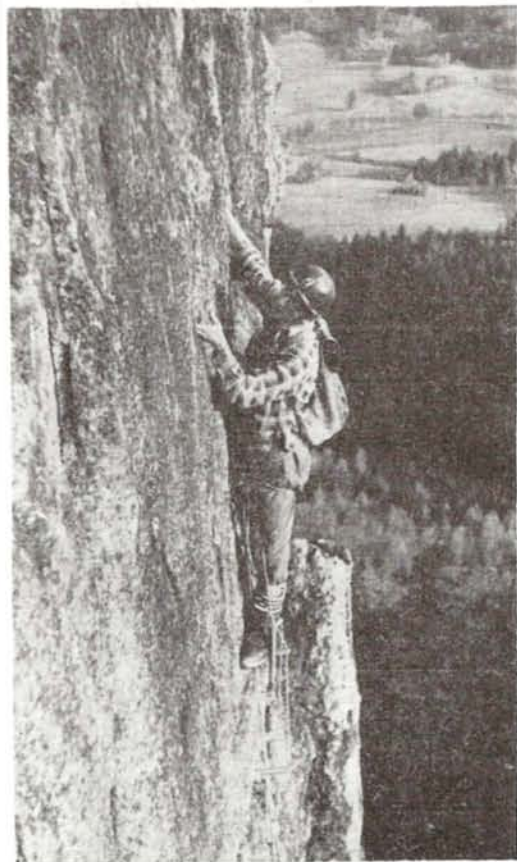
Gajówka „Wanta”, jak co roku, tak i tego lata gościła codziennie grupki zaprzyjaźnionych wspinaczy — więcej lub mniej aktywnych, lecz z reguły dysponujących dłuższym stażem. Toczyły się dyskusje, w których cią-

gle wypływały te same pytania: Dlaczego młodzi chodzą byle jak, na siłę, na ryzyko? Dlaczego już nas nie cieszą sprawy inne, jak „korby” ściany (jeśli i te jeszcze cieszą)? Dlaczego przestała istnieć wielka rodzina wspinacza z wodzami typu „Palant”, „Aresztant” czy „Kanciarz”? Dlaczego nie starcza nam fantazji na więcej, niż pójście na modną drogę i oblanie sukcesu lub porażki coraz to droższym „jabcockiem”? — Na większość z tych pytań nie znaleziono odpowiedzi, wyniki niektórych dyskusji były biegunowo różne. Tylko stwierdzenie końcowe brzmiało zawsze tak samo: „dawniej działo się lepiej, żyliśmy biedniej, lecz milej i w sposób pełniejszy”. Dlaczego? Chodzi przecież o okres sprzed zaledwie kilku lat — nie tak znowu odległy, by mogła działać nostalgia za czasy młodości.

## W Sokolich Górach

Pomimo paru stopni mrozu i prószonego śniegu bardzo owocny był tegoroczny (1966) wyjazd treningowy członków Koła Wrocławskiego KW w Góry Sokole w okresie Wszystkich Świętych. Przyjechało kilka osób z innych środowisk, byli też nasz niestrudzony „szef”, Adam Uznański. Dokonano kilku powtórzeń ekstremalnych dróg skałkowych — m. in. IV i V wejścia wschodnim kantem Krzywej Turni (30 X B. Jankowski i G. Mrozkiewicz, oraz 1 XI Wanda Błaszkiwicz i K. Cielecki), III przejścia drogi lewą stroną południowej ściany Dużego Sokolika (J. Juskiewicz i J. Petryniak, 30 X), przypuszczalnie VI przejścia drogi „pod zjazdem” na Sukiennicach (K. Głazek i J. Jankowski, 1 XI) oraz dwu przejść rzadko powtarzanej drogi tzw. rysą Gorayskiego środkiem zachodniej ściany Krzywej Turni (K. Głazek i K. Nitsch oraz T. Andruchów i W. Borecki, 31 X). Poprowadzono również nową drogę środkiem zachodniej ściany głównego wierzchołka Ptaka (VI, H2, 1<sup>3</sup>/<sub>4</sub> godz.; K. Głazek i K. Grodziski, 31 X). Coraz dotkliwiej daje się odczuć brak przewodnika po skałkach sudeckich, niestety materiały zebrane i opracowane przez dra J. Kolankowskiego ciągle jakoś nie mogą znaleźć wydawcy.

Kazimierz Głazek



Wspinaczka w Sokolich Górach. Karol Nitsch na ścianie Sokolika (jesień 1966).

Fot. Bogdan Jankowski

# Za Bonattim na Matterhorn

RYSZARD SZAFIRSKI

*W poprzednim zeszycie „Taternika” (3—4/1966, s. 101) zamieściliśmy informację o pięknym sukcesie polskich alpinistów w Alpach Szwajcarskich — pierwszym powtórzeniu drogi W. Bonattiego na północnej ścianie Matterhornu (4477 m). Przejścia tego dokonał zespół w składzie Ryszard Berbeka, Jan Stryczyński, Ryszard Szafirski i Adam Zyzak w dniach 12 i 13 sierpnia 1966 r. (Red.)*

Kiedy dowiedziałem się o moim udziale w wyjeździe do Szwajcarii, pierwszym szczytem, o którym pomyślałem, był Matterhorn. Całe przygotowania podporządkowałem jednemu celowi: drodze Bonattiego na północnej ścianie. Gdy okazało się, że cały nasz zespół jest podobnego zdania, nic już nam do powodzenia nie brakowało, jak tylko — drobiaz — zrealizować plany.

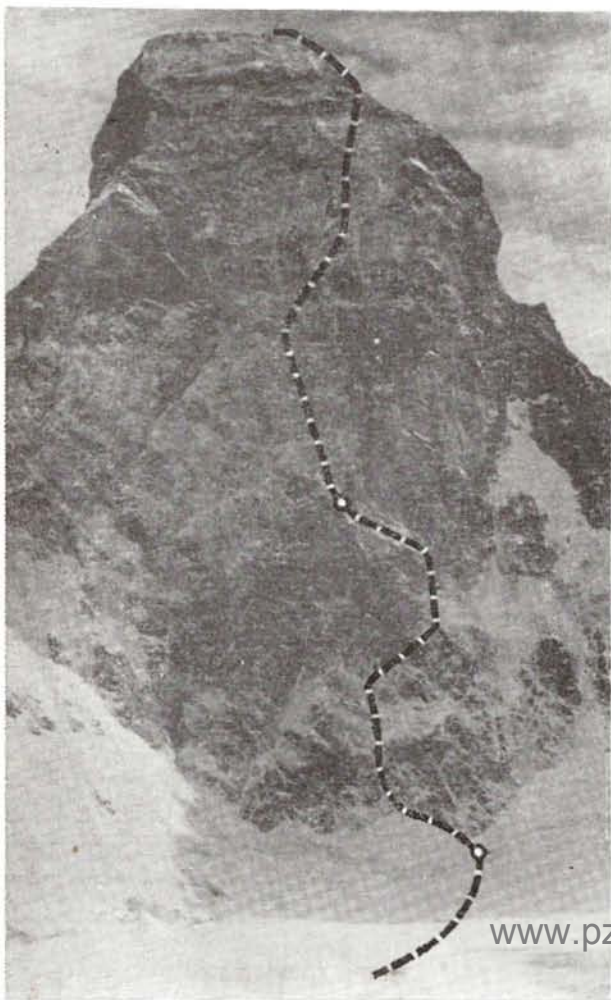
Bardzo dużo pisało w swoim czasie o wyczynie Bonattiego, ale informacje te nie mogły nam wiele pomóc przy opracowaniu taktyki przejścia i ustaleniu przebiegu drogi. Zdjęcia ściany, schematyczny i — jak się później okazało — trochę błędny rysunek, zestaw ekwipunku pierwszego zdobywcy i czas jego przejścia — to było wszystko czym dysponowaliśmy. Dlatego też po przyjeździe do Zermatt kilka dni musieliśmy poświęcić na rekonesanse celem odtworzenia przebiegu drogi Bonattiego i określenia warunków lodowo-śnieżnych w ścianie. Te ostatnie początkowo były złe, również pogoda nie zachęcała do rozpoczęcia wspinaczki. Zrobiliśmy więc jeszcze trening kondycyjny i wysokościowy, wchodząc na drugi co do wysokości szczyt Alp — Monte Rosa (4634 m).

Pogoda nadal nie była nadzwyczajna, chociaż prognozy brzmiały pozytywnie. Niecierpliwość w końcu zwyciężyła i oto 7 sierpnia biwakowaliśmy przy Hörnlühütte na wysokości 3200 m. Leżąc w śpiworach spoglądaliśmy w dół na Zermatt. Wyglądało wspaniale, było pełne świateł, po okolicznych zboczach mrugały rozsiane światełka hoteli, osad, schronisk i stacji kolejek. Było pięknie, i tylko czarne chmury włóczące się nad dolinami mąciły miły nastrój wieczoru.

Kiedy o drugiej w nocy gotowaliśmy kawę, byliśmy jeszcze pełni optymizmu. Myny zrzedły nam później, gdy podejście, które obliczyliśmy na 2 godziny, zaczęło się przedłużać. Kiedy po 5 godzinach forsowaliśmy niełatwą szczelinę brzezną, byliśmy już trochę zmęczeni, a pogoda załamała się definitywnie. Wspinaliśmy się dalej mając cichą nadzieję, że wiszące nad nami chmury rozjedzą się przecież. Ale zamiast błękitu nieba zobaczyliśmy niebawem płatkę śniegu. Początkowo wszystko wyglądało niewinnie, jednak po kilkunastu minutach wahań — iść dalej, czy wycofać się — poczuliśmy się mocno nieswojo, ponieważ z góry ruszyły na nas lawinki pyłowe. Przyspieszyło to jedyną rozsądną w tych warunkach decyzję: wracamy. Jak każdy odwrót, tak i ten nie przyszedł nam lekko, ale i umiejętność poddawania się trzeba w końcu posiadać.

Północna ściana Matterhornu (4477 m) z drogą W. Bonattiego. Zaznaczone biwaki naszego zespołu.

Fot. Adam Zyzak



Czekając w obozie na pogodę i poprawę warunków korygowaliśmy nasze założenia taktyczne. M. in. postanowiliśmy zabrać w ścianę dwa, a nie cztery śpiwory, oraz za-  
biwakować w szczelinie brzeżnej zamiast przy Hörnlhütte. W ten sposób zyskiwaliśmy na wadze plecaków i oszczędzaliśmy podejścia w pierwszym dniu wspinaczki. Jak się później okazało, poprawki te pozwoliły nam przejść drogę w dwa dni. Nie wszystko więc, co źle się zaczyna, musi się źle kończyć...

Już po dwóch dniach ponownie jechaliśmy kolejką linową do Schwarzee, skąd podeszliśmy do znanego nam schroniska Hörnlhütte i dalej tego samego dnia pod ścianę. Biwakowaliśmy po dwóch w jednym śpiworze w pięknej szczelinie brzeżnej. Była cisza i spokój. Przy wygwieżdżonym niebie zasypialiśmy z myślami o jutrze.

Piękny świt dnia 12 sierpnia zastał nas wspanych, najedzonych i gotowych do drogi. Trudną, ale już znaną górną wargę szczeliny pokonaliśmy dość szybko. Wyżej od razu zaczęła się ostra robota w lodzie. Poszły w ruch czekany, śruby lodowe i wszystkie z trudem zdobyte umiejętności. Było bardzo stromo, a lód wyjątkowo twardy. Posuwaliśmy się powoli trawersami w lewo do lodowoskalnej rynny, która miała nas wyprowadzić na łatwiejszy lodowo-śnieżny teren. W swej górnej części rynna „stała się dęba”, a trudności wzrosły do dobrej piątki. Szliśmy tzw. szybką czwórka, Adam Zyzak i ja związani bvlismy podwójną liną, a Janek Stryczyński i Ryszard Berbeka — pojedynczą, której druga połowa łączyła oba nasze zespoły. Pogoda była piękna, warunki w ścianie znośne, trochę jedynie za dużo lodu. Pracowaliśmy jak automaty. Po kilkunastu wyciągach zmieniłem się z Adamem w prowadzeniu. Miałem już dosyć, chciałem trochę odpocząć. Z współczuciem patrzyłem w dół na Janka, który pracował jak mrówka wybijając haki. Tak, tak — wbrew utartej opinii na północnej Matterhornu haki wbijają można prawie wszędzie, i to wcale solidne. Adam, rąbiąc stopnie, wyprowadził stromą rynną na lodowe żeberko, którym podeszliśmy pod nietrudne skałki, a nimi do początku „Trawersu Aniołów”. Nad nami czerniała trójkątna i przewieszona ściana. Trawersowaliśmy pod nią w lewo, lekko obniżając się. Tutaj po raz pierwszy przekonaliśmy się naocznie, że Matterhorn jest kruchy. Kiedy parę metrów od Adama spadło kilka ogromnych złomów, zamarliśmy z przerażenia. Z lekkim dreszczykiem przechodziliśmy po nim to samo miejsce, czym prędzej uciekając w teren mniej zagrożony. Było już późne popołudnie, gdy osiągnęliśmy koniec trawersu — tuż przed przewinięciem,



Na wierzchołku Matterhornu. Od lewej: J. Stryczyński, A. Zyzak i R. Berbeka.

Fot. Ryszard Szafirski

które miało nas wyprowadzić na właściwą północną ścianę. Nasze obawy co do właściwego przebiegu drogi zostały rozwiane, ponieważ znaleźliśmy kołek, hak i resztki paliwa po Bonattim, który przy swoim przejściu założył tu drugi biwak.

Było już późno, a miejsce chociaż nie najlepsze, nadawało się od biedy dla czterech osób. Długo rąbaliśmy w lodzie platformki biwakowe. Nie było źle, mogliśmy nawet siedzieć. „Jakaż tu ekspozycja” — zauważył ktoś w pewnej chwili. Zajęci przygotowywaniem biwaku nie zwróciliśmy uwagi, że znajdujemy się na skrajnie przewieszonej ścianie filara. Widok był niezwykły: jak okiem sięgnąć góry i góry, hen w dół, dwa kilometry niżej, maleńkie Zermatt, skąd nasi przyjaciele Słowacy wypatrywali nas przez lornety. Oni również przyjechali tutaj, by zrobić północną ścianę. Kilka dni wstecz, podobnie jak my z Bonattiego, musieli się wycofać z drogi braci Schmid, przeszli ją jednak później, a Weincziller z towarzyszem za dwa tygodnie miał powtórzyć po nas drogę Bonattiego.\* Tymczasem siedzieliśmy po dwóch w jednym śpiworze, nakryci płachtami. Było miło i przytulnie. Kolacja. Papieros. Jeszcze rzut oka na niebo i mogliśmy spokojnie odpaść się snem.

Ranek w dniu 13 sierpnia wstał pogodny. Samopoczucie zespołu było świetne. Zwinęliśmy więc biwak i w górę. Czekaliśmy nas jesz-

\* III przejście, 27–29 VIII 1966 — Milan Kriššak i Juraj Weincziller. W górze ściany warunki niemal zimowe.

cze około 700 m ściany. Czy zdążymy dzisiaj? Przed nami było jedno z najtrudniejszych miejsc... Zebrałem sprzęt, wyciągnąłem ławeczki i zacząłem powoli uruchamiać rozleniwione członki. Hak. Ławeczka. Hak Bonattiego. Ławeczka. Jeszcze jeden stary hak i oto wychyliłem się za kant, aby spojrzeć na ścianę północną. Wyciąg był bardzo efektywny — pod nogami kilometry powietrza. Zaczęły strzelać migawki aparatów fotograficznych (zob. „Taternik” 3—4/1966 s. 101), a ja skonstatowałem, że dalej jest już łatwiej. Zniknąłem za kantem. Byłem sam. Słońce, ciepło i nade mną północna ściana. Szedłem powoli, choć teren był łatwy, czułem się świetnie. Za chwilę ściągnąłem Adama. Doszedł do mnie trochę zdenerwowany. Wyleciał z ławeczką, która powiesił na starym haku Bonattiego. Ale Adaś nie należy do ludzi, którym takie drobiazgi psują humor na długo. Wpięliśmy więc linę Berbeki w hak stanowiskowy i ruszyliśmy dalej w górę. Ściana jest tam rozległa, można iść dość dowolnie. Przygrzane porannym słońcem górne partie skał sypnęły drobnymi odłamkami lodu i kamieni, wybieraliśmy więc formacje bardziej wypukłe. Środkowa część ściany znów przybiera na stromości i jest nadzwyczaj trudna. Zaczęła się dawać we znaki kruszyna. Szliśmy ostrożnie.

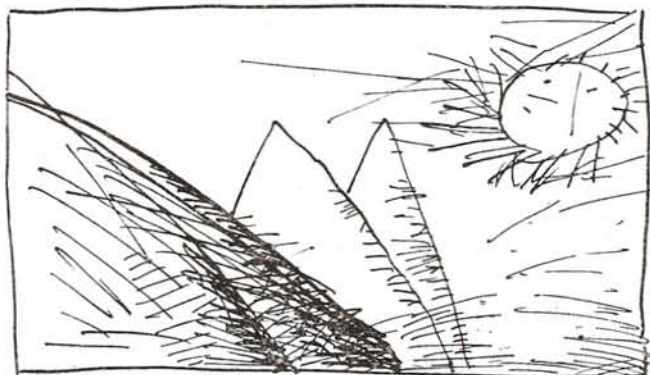
Do szczytu było jeszcze bardzo daleko. Po kilkunastu wyciągach teren trochę się pochylił, ale za to zaczęły się niemiłe płyty. Cały czas wspinaliśmy się bez raków. Pas pionowych i gładkich płyt zmusił nas do trawersu w prawo, do widocznej z daleka wyrwy. Ciągłe szliśmy na wycucie, nie mając pewności, czy jesteśmy na właściwej drodze. Wreszcie u stóp spiętrzenia ulga: stary hak! Trudno uwierzyć, jak taki mały

kawałek stali może uradować czterech dorosłych ludzi...

Znów dwa wyciągi piątkowe. Piękna, lecz bardzo delikatna wspinaczka po blokach nie wiadomo na jakich zasadach trzymających się ściany. Reszta zespołu przeszła to miejsce innym wariantem, znajdując kolek Bonattiego. Ale to już były ostatnie trudności drogi. Czekalo nas teraz 400 m łatwej, lecz bardzo — więcej: nadzwyczaj kruchej górnej części ściany. Wspinaczka zaczęła być nieciekawa. Wyciąg za wyciągiem takie same. Można było iść prawie dowolnie. Zaczęliśmy odczuwać zmęczenie i wpływ wysokości.

Wreszcie coś nowego: grań Zmutt. Do wierzchołka już tylko 100 m. Rozwiązaliśmy się z drugą dwójką i szliśmy nietrudną na tym odcinku granią w górę.

Było późne popołudnie, kiedy wreszcie osiągnęliśmy wierzchołek włoski. Granią przeszliśmy na wierzchołek szwajcarski, na którym stanęliśmy o godzinie osiemnastej. Pogoda, dotychczas piękna, zaczęła się psuć. Szybko zrobiliśmy więc pamiątkowe zdjęcia i po małym odpoczynku ruszyliśmy w dół, by jeszcze za dnia dojść do schroniska Solvay. Schodziliśmy granią Hörnli. Pierwsze 200 m jest ubezpieczone konopnymi linami. Grań stroma i eksponowana, asekurowaliśmy się więc sztywno. Zmrok tuż, tuż — do schroniska było już jednak blisko. Jeszcze tylko krótki zjazd i oto stanęliśmy na progu Solvayhütte. Zaczął padać śnieg z deszczem, po niebie przetoczył się grzmot. To burza. Byliśmy jednak już bezpieczni. Nazajutrz przy pięknej słonecznej pogodzie ze szliśmy granią jeszcze 800 m w dół do schroniska Hörnli, gdzie koło się zamknęło. Dzielnym jednak musi być ten Bonatti!



Rys. Samuel Skierski

# Wielka akcja na ścianie Dru

W Tatrach prowadzenie akcji ratunkowych należy do GOPR lub HS TANAP. W Alpach francuskich z pomocą spieszy zwykle EHM, nie ma ona jednak wyłączności w tym względzie. Doprowadza to czasem do sytuacji takich, jak w sierpniu 1966 r. na zachodniej ścianie Petit Dru, gdzie rywalizacja trzech ekip przyspieszyła co prawda o dzień udzielenie pomocy, jednakże wprowadziła element dodatkowego zagrożenia dla ratowanych i ratowników. Oto pouczające szczegóły tej akcji — jednej z największych, jakie dotąd w Alpach przeprowadzono. (Red.)

**17 VIII, środa.** Szef Ecole Militaire de Haute Montagne (EHM) w Chamonix otrzymał meldunek: z zachodniej ściany Dru ktoś wzywa pomocy. Zapadła decyzja wszczęcia natychmiastowej akcji ratunkowej. Ułożono plan przewidujący wejście na Dru od lodowca Charpoua i dotarcie od góry do tkwiących w ścianie alpinistów. Ekipa obserwacyjna i łącznościowa miała zająć stanowisko na grani Flamme de Pierre.

**18 VIII, czwartek.** Rano wyruszyła z Chamonix duża, starannie przygotowana wyprawa. Helikoptery odbywały loty obserwacyjne. Na temat celowości drogi obranej przez EHM opinie alpinistów w Chamonix były podzielone. W prasie polskiej ukazały się pierwsze notatki o akcji.

**19 VIII, piątek.** Wczesnym rankiem pod zachodnią ścianę podszedł 6-osobowy zespół skompletowany przez Gary Hemminga, amerykańskiego alpinistę, od lat mieszkającego we Francji. Towarzyszili mu Niemcy Gerhardt i Lothar, Francuzi — Bodin i Guillot oraz Anglik Burke. W południe osiągnęli szare tarasy ciągnące się pod właściwym urwiskiem ściany. Hemming miał plan inny niż EHM. Zamierzał on dotrzeć do uwięzionych drogą Magnone'a i sprowadzić ich w dół bądź tą samą trasą, bądź po linii direttissimi z lata 1965. Jak stwierdził rekonesans lotniczy, obaj alpinści oczekujący na półce za wahałem byli cali i nie istniała potrzeba



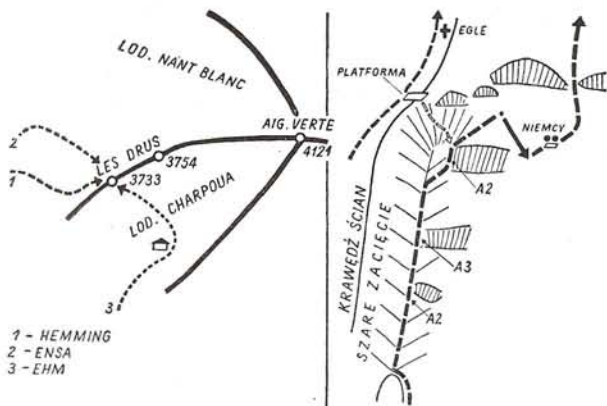
Fot. Krzysztof Cielecki

użycia ciężkiego sprzętu ratowniczego. Na wieść o wyjściu grupy Hemminga, w ślad za nią podążył René Desmaison, biorąc za towarzysza młodego aspirant-guide, Vincenta Mercie. Noc zespół Hemminga spędził na tarasach, Desmaison z towarzyszem — na lewym skraju kuluaru wiodącego pod ścianę.

**20 VIII, sobota.** Rano Desmaison dogonił w ścianie Hemminga. Postanowili podzielić ósemkę na dwie 4-osobowe grupy. Pierwsza, idąc na lekko, ma jak najszybciej dotrzeć do uwięzionych i zabezpieczyć ich. Druga niesie sprzęt i wyposażenie do przeprowadzenia odwrotu (m. in. liny do wielośmetrowych zjazdów). Tego dnia wszyscy przebyli dolny odcinek trudności i, mimo odpadnięcia prowadzącego przez cały czas Desmasona (8 m lotu), dotarli do bloku pod 90-metrowym zacięciem (tzw. Szare Zacięcie). Tu założono biwak.

Tegoż dnia rankiem jeszcze wkroczył do akcji trzeci zespół ratunkowy. Pod ogólnym kierownictwem Jeana Franco, alpinści z ENSA weszli w północną ścianę Dru z zamiarem osiągnięcia platformy na przełamaniu ścian. Stąd trawersem hakowym (nity z r. 1952) chcieli dotrzeć do wahała i uwięzionych alpinistów. Plan przewidywał powrót tą samą drogą.

Ogólna liczba osób biorących udział w akcji przekroczyła tym samym pół setki. Grupa EHM miała trudności ze sforsowaniem



Planik sytuacyjny i miejsce akcji na zachodniej ścianie Petit Dru. Na lewo od krawędzi wiedzie droga przez północną ścianę. Rysunek według odczynnego szkicu — zob. też „Taternik“ 1/1958 s. 13.

odcinka ściany dzielącego ją od oczekujących pomocy. Na grani i szczycie utrzymywały się mgły i wiał silny wiatr.

**21 VIII, niedziela.** O 7 rano zespoły Hemming-Guillot i Desmason-Mercié rozpoczęły wspinaczkę Szarym Zacięciem. Zajęło im ono niespełna 4 godziny. Aby się nie zdziwić tym tempem warto przypomnieć, że Desmason przechodził drogę Magnone'a już pięciokrotnie (w tym I przejście zimowe, I przejście samotne i I przejście zjazdami w dół). Około 11 Hemming i Guillot rozpoczęli wahadłowy trawers, wyprowadzający na odległość kilku metrów od uwieczonych. Tymczasem na platformę znajdującą się na przełamaniu ścian wszedł Y. Pollet-Vialard z ekipy ENSA. W trakcie jego rozmowy z Desmasonem (dzieliło ich kilkanaście metrów przewieszanej płyty) nastąpił tragiczny wypadek. Ku platformie zjeżdżał od góry Wolfgang Egle, Niemiec biorący udział w wyprawie. Błąd w manipulacji liną spowodował obsunięcie się klucza, wskutek czego alpinista zawisnął omotany liną i w kilka minut już nie żył. Hemming i Desmason, wbrew sugestiom przekazanym przez Jeana Franco, nie zdecydowali się na powrót przez trawers ku północnej ścianie. Grupa ENSA rozpoczęła wobec tego odwrót, a Hemming o godzinie 12 dotarł do czekających na pomoc alpinistów.

Okazali się nimi 2 Niemcy z Baden-Baden: Heinz Ramisch (lat 23) i Herman Schridde (lat 25), w doniesieniach prasowych nazywany „Müller”. Gwałtowna burza, jaka przetoczyła się nad masywem Aiguille Verte w dniu 16 sierpnia, zastała ich u początku Sza-

rego Zacięcia. Fatalne warunki pomnożyły trudności tego odcinka (VI, H2-H3) i przejście go stało się prawdziwą gehenną. Prowadzący Ramisch dwukrotnie opadał — raz ok. 20 m, drugi raz blisko 30 m! Pokonanie zacięcia wyczerpało obydwu nie tylko fizycznie ale, co jest dla dalszego przebiegu wydarzeń nie mniej istotne, również psychicznie. Zrobili jeszcze wahadło, ale gdy znaleźli się na jako tako wygodnej platformie (1x2 m) załamali się kompletnie. Nie byli już w stanie podjąć dalszej wspinaczki (kilka odcinków V+ i VI), nie mieli sprzętu do zjazdów wprost w dół, bali się powierzyć konopnej linie — od r. 1952 zabezpieczającej powrót przez wahadło. Zdecydowali się na wezwanie pomocy i przygotowani na kilkudniowe oczekiwanie, zracjonowali posiadaną żywność. Pomarańczowy anorak posłużył im do nadawania sygnałów. Tego dnia miały 5 doba ich pobytu na półce.\*

Kilkanaście minut po 12 rozpoczęto zjazdy. Skomplikowanym manewrem osiągnięto podstawę Szarego Zacięcia i oczekującą tu resztę grupy Hemminga. Spóźniona pora i brak aż do tarasów dogodnego miejsca na biwak dla 10 już osób zmusiły zespół do przeczekania nocy w tym właśnie miejscu. Biwak był wyczerpujący z powodu gwałtownej burzy, połączonej z silnymi wyładowaniami. Desmason stwierdził później, że do rana z trudem odzyskał pełną sprawność po piorunach, które kilkakrotnie uderzały w niewielkiej odległości od biwaku.

**22 VIII, poniedziałek.** Prasa światowa, w tym i polska, donosiła o dotarciu ratowników do dwójki Niemców i o wypadku Eglego. Tymczasem ekipa Hemminga po wielu godzinach zjazdów osiągnęła szare tarasy, kuluar i miejsce biwakowe w Rognon. Stąd w towarzystwie idącej jej naprzeciw kilkunastoosobowej grupy dociera do Montanvers i Chamonix.

Gary Hemming, inicjator udanego wariantu akcji, staje się bohaterem Chamonix, popołudniówek całej Europy zachodniej, wielkich magazynów (fotoreportaż w „Paris-Match”) i szukającej sensacji publiczności. W prasie francuskiej — i nie tylko francuskiej — trwają dyskusje na temat sposobu uprawiania alpinizmu, jaki zaprezentowali Ramisch i Schridde, zaś w sztabach EHM i ENSA — spory na temat ocen organizacji i przebiegu wielkiej akcji, która specjalistom od ratownictwa alpejskiego dostarczyła bogatego materiału do przemyśleń.

**Andrzej Paczkowski**

\* W tym samym miejscu mieli drugi biwak S. Biel, J. Długosz i Cz. Momatiuk w nocy z 1 na 2 VII 1957 r., podczas I polskiego, a VIII w ogóle przejścia ściany.

## Catinaccio – „Ogród Róż“

Grupa Catinaccio, znana też pod niemiecką nazwą „Rosengarten” (Ogród Róż), jest jednym z najciekawszych rejonów Dolomitów zachodnich. Leży ona na zachód od Marmolaty, na terytorium Górnej Adygi. Z bajkowym wprost pięknem krajobrazu idą w parze wybitne walory alpinistyczne. Różnorodność form skalnych jest bardzo duża, a wysokość ścian waha się w granicach 100–600 m. Czerwono zabarwiona skała jest przeważnie mocna i dobrze urzeźbiona, drogi wspinaczkowe eksponowane — od łatwych (III) do najtrudniejszych (VI). Na drogach o większej popularności tkwią komplety haków. Ruch turystyczny i wspinaczkowy ułatwia gęsta sieć schronisk położonych blisko ścian, głównie w pasie wysokościowym 1600–2200 m, choć nie brak i wyżej usytuowanych (aż po 2650 m). Można się tam też wybrać z własnym namiotem, gdyż ograniczeń biwakowych nie ma, a dobrych miejsc jest pod dostatkiem. Część miejscowej ludności zna język niemiecki, na ogół dwujęzyczne są też wszelkie informacje i wywieszki. Punkt centralny grupy stanowi schronisko Gardeccia (1949 m).

Najciekawsze drogi wspinaczkowe skupiają się na ścianach masywów Catinaccio (2981 m), Torri di Vaolet (2821 m) i Roda di Vael (2806 m). Efektowne iglice Vaolet (główne turnie: Delago, Stabeler i Winkler) znane są z licznych zdjęć i barwnych pocztówek. Zdobyte w latach 1887, 1892 i 1895, zasłynęły one w okresie poprzedzającym I wojnę światową, wtedy też wspinali się po

nich taternicy z naszej ST TT. Na Roda di Vael wiodą skrajnie trudne drogi przez tzw. Czerwoną Ścianę. Trójwierzchołkowy masyw Catinaccio ma wspaniałą ścianę wschodnią (600 m wysokości), na której pozostało jeszcze sporo miejsca do poprowadzenia nowych dużej klasy dróg. Przejścia zimowe zaczęto tu robić na większą skalę dopiero w r. 1961.

W lecie 1965 r. zwiedziłem grupę Catinaccio w towarzystwie Wandy Błaszkiwicz z Wrocławia oraz kolegów austriackich, w 3-dniowym wypadzie z Innsbrucka. Zamieszkawszy w schronisku Vaolet (2243 m) dokonaliśmy kilku wejść wspinaczkowych, a mianowicie:

*Torre Delago* (2790 m). Południowo-zachodnim kaniem, trudności IV/III, 1 1/2 godz., 15 IX 1966. Towarzyszyła nam dwójka austriacka W. Kuschel i H. Mitter. Zejście zjazdami (160 m) przez przełęcz Delago i południowy komin.

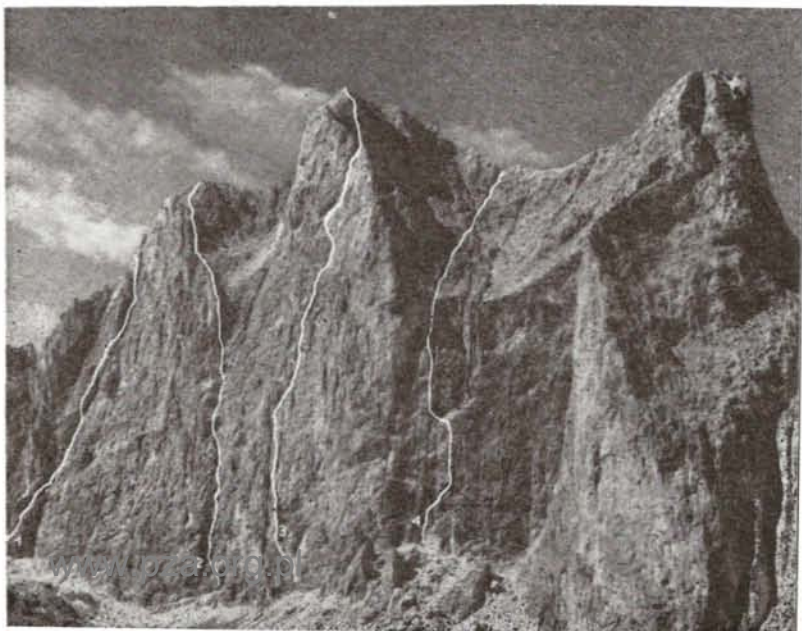
*Catinaccio* (2981 m). 16 IX 1966. Próba przejścia drogi Kine'go na wschodniej ścianie — mylnej i nieologicznej. Wycofaliśmy się po 4 godzinach wspinaczki.

*Torre Stabeler* (2805 m, najwyższa z igiel Vaolet). Południowym kominem, drogą Fehrmanna (IV+), 17 IX 1966 — wraz z W. Kuschelem. Powrót ze szczytu głównie zjazdami.

Ponieważ grupa Catinaccio jest atrakcyjna zarówno dla wspinaczy ekstremalnych, jak i dla tych, którzy nie stawiają się na duże wyczyny, warto podać kilka wskazówek dotyczących dojazdu. Z Innsbrucka samochodem przez Brenner droga trwa tylko 6 godzin. Pociągiem dojeżdża się z Trento do Ora opodal Bolzano, skąd do Predazzo. Da-

Wierzchołki Catinaccio (2981 m) połączone eksponowaną granią. Od lewej: Południowy, Główny i Północny. Na ścianie wschodniej wrysowane są drogi: 1. Heppergera; 2. Voglera; 3. Stegera; 4. Degego. Obecnie jest ich tu więcej, m. in. środkiem ściany wierzchołka Południowego wiedzie direttissima Haidera z r. 1965, zaś na lewo od drogi 3, równoległa do niej, direttissima zespołu P. Alex — G. Livanos z sierpnia 1966.

Fot. Giuseppe Ghedina



lej 15 km autobusem doliną Fasa — albo do Vigo di Fassa, albo nieco dalej do Mazzin. Z Vigo di Fassa można wyjechać wyciągiem krzesełkowym na polanę Ciampedie (1998 m), skąd idzie się pieszo do schroniska Gardecia; z Mazzin do tegoż schroniska wiedzie droga górską, dostępną dla samochodów (pie-

szo 2 godziny). Z Cortiny d'Ampezzo do Vigo di Fassa dochodzą autobusy (70 km). W odległości godziny marszu od Gardecia znajdują się inne schroniska, położone bliżej ścian. Niezwykle piękno całej grupy pozostawia naprawdę niezatarte wrażenia.

*Dzdzisław Kirkin-Dziedzielewicz*

## Zaproszenie w Hochschwab

Wapienna grupa Hochschwabu leży na północnym krańcu Styrii, w połowie drogi pomiędzy Wiedniem a Grazem. Jest ona najpopularniejszym terenem wspinaczek dla alpinistów Wiednia i całej wschodniej Austrii. Cały masyw zajmuje pas o długości około 50 km i szerokości około 20 km, czyli mniej więcej rozmiarów naszych Tatr. Najwyższy szczyt, również o nazwie Hochschwab, liczy 2278 m, zaś wysokość 2000 m przekracza jeszcze około 30 innych wierzchołków. Górne partie masywu zarówno ogólnym charakterem jak i ukształtowaniem ścian przypominają Alpy Julijskie. Całość nie jest jednak tak sucha, a doliny mają bardzo malowniczą szatę roślinną, o charakterze pośrednim pomiędzy tatrzańskimi regłami i Bieszczadami.

Na terenie masywu znajduje się 11 schronisk wysokogórskich oraz drugie tyle domów wycieczkowych i stacji turystycznych. Ruch turystyczny i alpinistyczny jest jednak tak duży, że pod koniec tygodnia wszystkie miejsca z reguły bywają zajęte. Całe góry leżą na terenie tzw. „ochronnego obszaru wód” (Wasserschutzgebiet). W związku z tym wszystkie drogi wiodące w głąb dolin są zamknięte dla pojazdów mechanicz-

nych, a na terenie lasów i hal wolno poruszać się jedynie po znakowanych ścieżkach. Dzięki obowiązującemu od dawna zakazowi polowań, spotyka się tu w dużych ilościach jelenie, sarny, kozice i świstaki. Skalne partie gór zamieszkują masowo wronczyki, których ponure pokrakiwanie stanowi normalną oprawę wokalną tutejszych wspinaczek — poza, oczywiście, jodłowaniem Austriaków rozlegającym się w niedziele ze wszystkich stron.

Ściany są na ogół bardzo strome lub częściowo przewieszane i mają od 200 do 500 m wysokości. Skała jest miejscami dosyć krucha. Eksploatacja alpinistyczna Hochschwabu rozpoczęła się w połowie XIX w. Obecnie sytuacja jest nieco utrudniona przez brak aktualnego przewodnika i dokładnej ewidencji nowych przejść. Nieliczne zachowane egzemplarze pochodzą z kilku starych wydań przewodnika napisanego w r. 1922. Szereg problemów czeka tu jeszcze na rozwiązanie, a alpinizm modernistyczny uprawiany jest na niedużą skalę. Za aktualnie najtrudniejszą w całym masywie uchodzi droga Lindnera i Thausinga na zachodniej ścianie Stangenwand (VI+, A3). Jej I powtórzenie w maju 1966 zajęło — mimo kompletu haków — około 10 godzin.

Na terenie Hochschwabu (a także i sąsiednich obszarów górskich) znajduje się dużo jaskiń, z których większość nie jest dokładnie zbadana. We wszystkich niemal ścianach widnieją otwory najczęściej zupełnie nieznanne. Wydaje się, że tutejszy obszar krasowy — stosunkowo niedaleki od Polski — mógłby zainteresować także i naszych grotolazów.

*Marek Jarecki*



Szczyt Hochschwab (2278 m) ze ścianą południową. Zaznaczona droga przebyta przez J. i M. Jareckich.

*Fot. Marek Jarecki*



Powitanie delegacji KW w Londynie. Stoją na pierwszym planie: (od prawej): D. Allcock, J. Jagodziński, J. Longland, Lord Hunt, T. Jankowski, T. Puchaczewska, Lady Hunt (za nią B. Chwaściński) i S. Ralph.

Fot. Andrzej Kuś

## Nasza wizyta w Wielkiej Brytanii

Jan Kowalczyk

Na zaproszenie National Association of Youth Clubs, którego członkowie pod kierownictwem Lorda Hunta przebywali w lecie 1965 r. w Tatrach, bawiła w Wielkiej Brytanii we wrześniu 1966 r. 8-osobowa delegacja Klubu Wysokogórskiego w składzie: Bolesław Chwaściński (kierownik), Paweł Czartoryski, Michał Jagiełło (GOPR), Jerzy Jagodziński, Tadeusz Jankowski, Jan Kowalczyk, Andrzej Kuś i Teresa Puchaczewska.

Program pobytu przewidywał zwiedzenie Londynu, wspinaczki w Szkocji, w rejonie Lake District i w północnej Walii, zwiedzanie ośrodków szkoleniowych National Association of Youth Clubs, wreszcie nawiązanie kontaktów z angielskimi alpinistami i klubami alpinistycznymi.

Uczestnicy wyjazdu dokonali szeregu wspinaczek, z których ciekawszymi są (w Lake District — 18 IX):

*Gimmer Crag*, drogą *Gimmer Crack* (VI) — A. Kuś i Robin Prager;

*Gimmer Crag*, przez *Gimmer Crack* (VI), *Gimmer Chimney* (IV) i *Herowich Buttress* (IV) — M. Jagiełło i Mark Vallance;

*Gimmer Crag*, *Griming Crack* (IV) — J. Jagodziński, T. Jankowski, J. Kowalczyk i John Longland;

*Middle Fell Buttress* (II) — T. Puchaczewska, J. Kowalczyk, John Longland, J. Jagodziński i Ivan Waller.

W dniu 17 IX A. Kuś przeszedł w towarzystwie wspinaczy angielskich takie drogi, jak *Slip Knot* (V), *Haste Not* (V), *The Slabs Route 2* (IV) i inne. Reszta grupy dokonała w tym czasie wspólnie z Lordem Huntem wejścia na najwyższy szczyt Anglii, *Scafell Pike* (978 m).

W rejonie zw. *Snowdonia* (północna Walia) polscy alpinści uczestniczyli 20 IX w wejściach m. in. na:

*Snowdon* (1085 m — najwyższy szczyt Walii) przez *Crib Goch* i *Crib-y-Ddysail* — B. Chwaściński, P. Czartoryski i Sir Paul Sinker;

*Glogwyn du'r Arddu* przez *Curving Crack* (VI) — M. Jagiełło, A. Kuś i Raymond Greenwall;

*Cliff Careg Gwastad* drogą *Wrinkle'a* (IV) — J. Jagodziński, J. Kowalczyk i Roger Or-

gill; T. Puchaczewska, T. Jankowski i David Humphreys;

*Cliff Careg Gwastad* drogą przez Crackstone Rib (V) — J. Jagodziński, J. Kowalczyk i Roger Orgill;

*Cliff Dinas Cromlech* przez Flying Buttress (IV) — T. Puchaczewska, T. Jankowski i David Humphreys.

W czasie pobytu nawiązano bliższe kontakty z klubami alpinistycznymi — Alpine Club, Scottish Mountaineering Club, Fell and Rock Climbing Club i innymi. Członkowie grupy wygłosili też szereg pogadanek i odczytów popularyzujących wiedzę o Tatrach i taternictwie oraz demonstrowali polskie filmy o tematyce wspinaczkowej (m. in. w Instytucie Kultury Polskiej, w Alpine Club, w Klubie Kombatantów Polskich w Glasgow).

Z zainteresowaniem zapoznano się z formami działalności i strukturą organizacyjną NAYC, która stawia sobie za cel czynne wypełnianie wolnego czasu młodzieży. W tym celu organizuje się ośrodki, w których młodzież uczy się pływania, jazdy na nartach, przyswajają sobie zasady wspinaczki, uprawia turystykę itp., a przede wszystkim wyrabia w sobie poczucie obowiązkowości i odpowiedzialności.

Podczas wspólnych wspinaczek Polacy mieli możliwość poznać oryginalną technikę asekuracji stosowaną przez Anglików. Polega ona na używaniu w miejsce haków różnego rodzaju pętli i pętelek (nylonowych, drucianych, z nakretkami i bez nich), które umocowuje się w szczelinach, na występach skalnych, krzakach i innych naturalnych elementach terenu górskiego. Po wstępnych o-

porach nasi wspinacze oswoili się z tym systemem chodzenia i stwierdzili, że ma on wiele zalet (nie trzeba nosić „żelastwa”, zakładanie pętli jest stosunkowo proste).

„Korzyści z wyjazdu — jak stwierdza w swym sprawozdaniu B. Chwaściński — były obustronne. Strona polska zapoznała się z górami brytyjskimi, organizacją sportu wspinaczego na Wyspach Brytyjskich, organizacją ratownictwa górskiego oraz organizacją i metodami szkolenia w sporcie górskim i sportach przestrzennych. Przy znacznej liczbie wspinaczy (których oblicza się tam na ok. 20—30 tysięcy) i przy wielokrotnie większej liczbie osób objętych szkoleniem, przy wprowadzeniu obowiązkowej nauki wspinania się w wielu szkołach ogólnokształcących i technikach, przy wysyłaniu na kursy wspinaczkowe młodzieży przez zakłady przemysłowe — są to problemy nie znane w Polsce i których pewne aspekty mogą być u nas wykorzystane. Wizyty alpinistów polskich w wielu ośrodkach brytyjskich, referaty i pokazy filmowe zapoznały część społeczeństwa brytyjskiego z polskim ruchem wysokogórskim, co ze względu na propagandowych również należy uznać za czynnik pozytywny dla obu stron. Kontakty osobiste nawiązane przedtem zostały odnowione, nawiązano nowe, przeprowadzono szereg rozmów wskazujących na możliwość wspólnych wpraw górskich.”

Na zakończenie trzeba dodać, że organizatorzy, a w szczególności Lord Hunt, włożyli wiele starań i pracy w sprawna organizację pobytu delegacji polskiej, dzięki czemu potrafili w stosunkowo krótkim czasie zrealizować niezwykle urozmaicony i bogaty program.

## John Hunt o Tatrach

O pobycie w Tatrach grup alpinistów angielskich w r. 1965 pisał obszernie „Taternik” w zeszytach 3—4/1965 s. 102—104. Artykuł lorda Hunta, zamieszczony w „The Alpine Journal” (t. LXXI, May 1966, No. 312, s. 37—42), omawia przebieg tej wizyty, a także dni spędzone wcześniej w Tatrach Słowackich.

John Hunt przytacza okoliczności, w jakich doszło do zaproszenia wspinaczy angielskich do Polski, wspomina też po krótko o dokonanych przejściach taternickich. Główną część artykułu stanowi jednak opis samych gór i ich mieszkańców (trafnie opisuje stroje, wspólny wypas bydła, bez błędu postrzegając się polskimi terminami „góral”,

„baca”, „juhas”). Dużo miejsca poświęca też urządzeniom turystycznym (schroniska, szlaki, kolejki), biwacom dla taterników („taternics”) i organizacji ratownictwa. Z podziwem wyraża się John Hunt o Tatrzańskim Parku Narodowym, który potrafił zadbać o to, aby wiecznie przepelnione, niewielkie obszarem Tatry Polskie zachowały swój niezwykły czar i urok dzikich gór. Uznanie jego wzbudziły również mądrze poprowadzone i dobrze rozwiązane ścieżki turystyczne. Dla nas, którzy stale narzekamy na zaścianienie naszych Tatr, niewątpliwie miłe jest stwierdzenie, że brytyjski Snowdonia National Park mógłby wiele skorzystać, gdyby zapoznał się z naszymi doświadczeniami.

Cały artykuł utrzymany jest w niezwykle przychylnym tonie i zawiera wiele pochlebnych uwag na temat organizacji ruchu turystycznego w Tatrach, naszych schronisk i piękna samych gór. Trafność sformułowań dotyczących górali, ich tańców i śpiewów oraz ich sztuki (rzeźba w drzewie, malowanie na szkle) świadczy o zadziwiająco dobrym odczuciu charakteru tego regionu.

Niemal równie ciekawą pracę o Tatrach zamieścił Lord Hunt w poczytnym miesięczniku „The Geographical Magazine” (grudzień 1966, s. 638—650). Nosi ona tytuł „Climbers

in the Tatras” i zajmuje się zarówno środowiskiem geograficznym naszych gór, jak i ich walorami wspinaczkowymi. Artykuł zdobią piękne zdjęcia A. Gregory'ego (w tym kilka kolorowych) oraz 2 mapki, niestety nie wolne od błędów.

Publikacje Lorda Hunta mają duże znaczenie dla popularyzacji Tatr w Wielkiej Brytanii i w ogóle w kręgu języka angielskiego, a także dla propagandy osiągnięć polskiego alpinizmu w świecie.

Jan Kowalczyk

## Jaskinia Raj w Górach Świętokrzyskich

Zbigniew Rubinowski i Tymoteusz Wróblewski

Wiadomości podane w r. 1965 przez prasę o odkryciu na terenie Gór Świętokrzyskich najładniejszej pod względem bogactwa szaty naciekowej jaskini Polski, wzbudziły początkowo w świecie grotołazów i speleologów uzasadnione wątpliwości. Góry Świętokrzyskie nigdy bowiem nie były uważane za teren rokujący nadzieje na poważniejsze odkrycia jaskiniowe. Znanych jest na tym obszarze około 50 jaskiń i schronisk skalnych, przekraczających nawet niekiedy długość 140 m (Jaskinia Zbójecka w Łagowie, Szczelina w kamieniołomie na Kadzielni w Kielcach). Jednakże ani ich szata naciekowa, ani walory sportowe nie wzbudzały większego zainteresowania i obiekty te nie mogły konkurować z jaskiniami Tatr czy Jury Krakowsko-Częstochowskiej. Również dotychczasowe badania geologiczne wskazywały, iż obszar trzonu paleozoicznego Gór Świętokrzyskich, zbudowany w dużej mierze z podatnych na rozpuszczanie wapieni i doloMITÓW dewońskich, jest terenem występowania pięknie rozwiniętych form krasu kopalnego, wypełnionego osadami permu, triasu i trzeciorzędu. Krasowym zjawiskom czwartorzędowym nie przypisywano dotąd większego znaczenia. Jaskinia Raj spowodowała zmianę tych utartych poglądów.

Odkrycie jaskini, według zebranych przez nas szczegółowych informacji, nastąpiło przypadkowo w jesieni 1963 r., w czasie wydobywania przez dwu gospodarzy z Sitkówki koło Chęcina kamienia budowlanego. Wnętrze zwiedzili wówczas po raz pierwszy czterej kilkunastoletni chłopcy z Sitkówki,

niszcząc niestety szereg ciekawych utworów naciekowych. Za właściwych, w pełni świadomych odkrywców jaskini można uważać czterech uczniów Technikum Geologicznego w Krakowie (B. Bałuk, Z. Bochajewski, W. Łucki, W. Pucek), którzy przebywając na ćwiczeniach terenowych w Chęcinach odszukanali we wrześniu 1964 r. wejście i zwiedzili wnętrze jaskini. Nadali jej nazwę „Raj” — dla kontrastu z położoną w pobliskich Gałęzicach jaskinią „Pień”. Plan oraz wstępna dokumentacja fotograficzna pięknej szaty naciekowej zostały wykonane nieco później przy współudziale R. Gradzińskiego, który o odkryciu został powiadomiony przez kierowniczkę grupy ćwiczeniowej — mgr M. Boczarową. W tym samym roku jaskinię zwiedzili następnie R. Gradziński, K. Kowalski i W. Szymczakowski, informując o odkryciu przewodniczącego Państwowej Rady Ochrony Przyrody prof. W. Szafera, oraz Wojewódzkiego Konserwatora Przyrody w Kielcach.

Pierwsze wzmianki prasowe ukazały się na początku 1965 r., a w marcowym numerze Przeglądu Geologicznego został zamieszczony artykuł M. Boczarowej podający opis, plan, oraz ogólną lokalizację jaskini. Na tej podstawie autorzy niniejszego szkicu, działający z ramienia Instytutu Geologicznego, odszukanali wejście do jaskini, wykonali wstępne badania geologiczne, a następnie podjęli energiczną akcję doprowadzającą do zabezpieczenia tego cennego obiektu stalową kratą (lipiec 1965 r.). Zabezpieczenie takie okazało się konieczne ze względu na

zwiedzanie i niszczenie jaskini przez okoliczną ludność, jakie rozpoczęło się w wyniku opublikowania przez lokalną prasę sensacyjnego artykułu podającego dokładną lokalizację obiektu. Z inicjatywy dra S. Kozłowskiego (członka PROP) wyłoniono następnie zespół fachowców, który w czerwcu 1966 r. przedłożył wstępny projekt zabezpieczenia i udostępnienia jaskini do masowego turystycznego zwiedzania. W zespole tym uczestniczyli obydwaj autorzy. Realizację tego projektu podjął Wojewódzki Ośrodek Sportu, Turystyki i Wypoczynku w Kielcach.

Jaskinia Raj położona jest w odległości około 10 km na południowy zachód od centrum Kielc, na północnym zboczu Czerwonej Góry pod Chęcunami, w pobliżu przysiółka Dobrzączka. Otwór wejściowy znajduje się na wysokości ok. 260 m n.p.m. w północnym zboczu niewielkiego wzniesienia o nazwie Molik, usytuowanego w odległości ok. 1 km na północny zachód od szosy międzynarodowej E-7 (Kraków — Warszawa). Jaskinia powstała w wychodni gruboławicowych wapieni środkowego dewonu, odsłoniętych w erozyjnym zboczu niewielkiej dolinki bezimiennej strugi. Posiada ona ogólnie poziomy, jednopiętrowy rozwój, z wyraźnie zaznaczonymi trzema równoległymi systemami ciągów korytarzowych, rozwiniętych wzdłuż spękań tektonicznych masywu

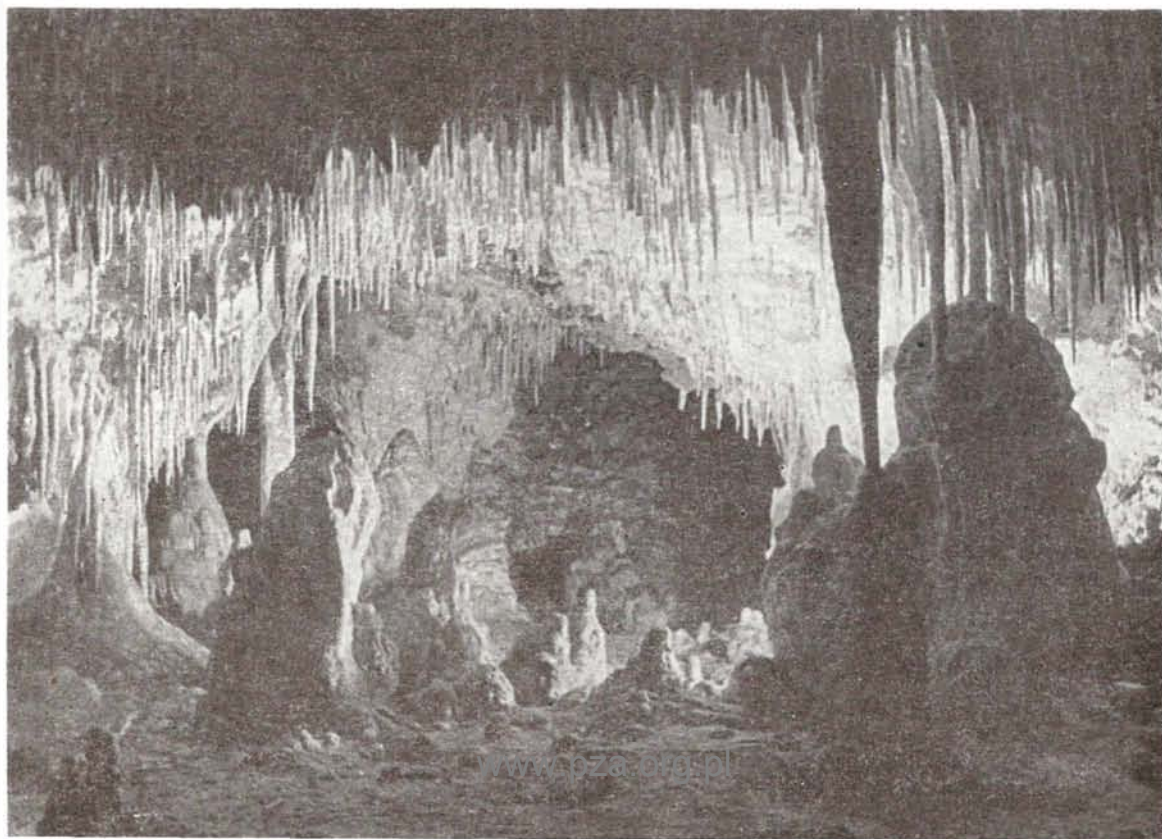
wapiennego o kierunkach ok. 140° (NW — SE). Łączna długość wszystkich korytarzy jaskini wynosi ok. 240 m.

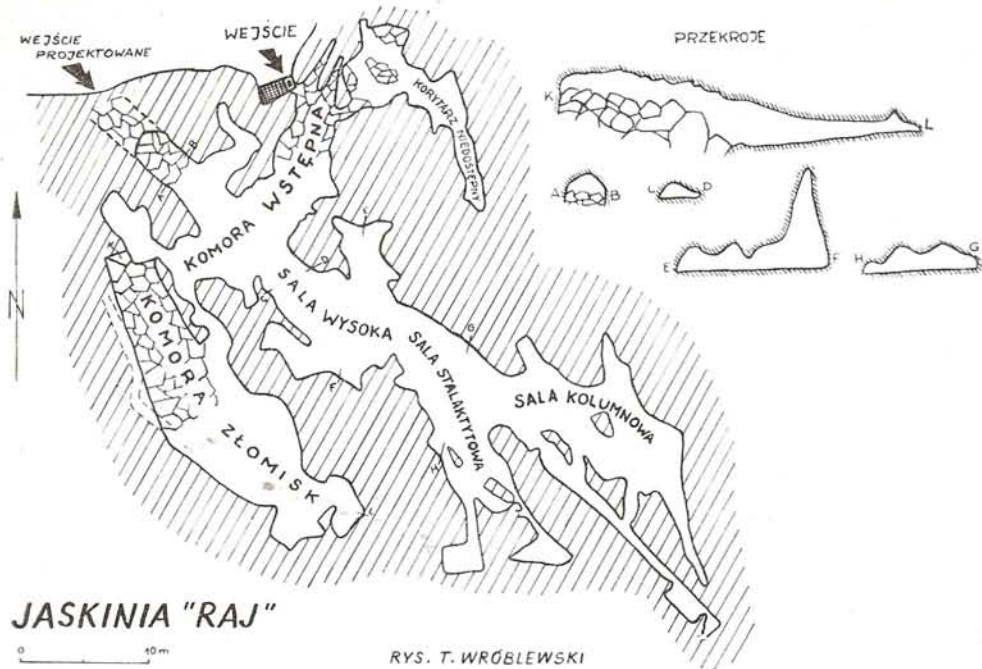
Obecny otwór wejściowy do jaskini, zabezpieczony żelazną kratą z zamykanym włazem, jest otworem sztucznym, doprowadzającym przez ciasne, gliniaste przewężenie oraz rumowisko głazów do Komory Wstępnej, łączącej poprzecznie wszystkie trzy ciągi korytarzowe. W głównym ciągu środkowym znajdują się trzy większe komory połączone niskimi chodnikami, a mianowicie Sala Wysoka, Stalaktytowa i Kolumnowa. Ta część jaskini posiada najbogatszą szatę naciekową. W ciągu południowym znajduje się największa, częściowo zawalona blokami oberwanymi ze stropu — Komora Złomisk (30 m długości, 7—8 m szerokości i 3—4 m wysokości). Fragmentem ciągu północnego jest niewielki Korytarz Niedostępny.

Największą atrakcją stanowi nadzwyczaj bogata i różnorodnie wykształcona szata naciekowa rozwinięta na stropie, ścianach i na dnie prawie całej jaskini. Najliczniejsze są stalaktyty o formach soplowych, laskowych i rurkowych (tzw. makarony), często ze zgrubieniami i wyrostkami bocznymi. Ich długość waha się w granicach 40—50 cm, a niektóre osiągają 80 cm. Zagęszczenie tych utworów w pewnych partiach stropu jest bardzo duże i wynosi 100—200 stalaktytów na 1 m<sup>2</sup> powierzchni (Sala Stalaktytowa). Ilość sta-

Wspaniała szata naciekowa jaskini Raj. Fragment Sali Stalaktytowej.

Fot. Tymoteusz Wróblewski





## JASKINIA "RAJ"

RYS. T. WRÓBLEWSKI

lagmitów jest znacznie mniejsza. Największe z nich osiągają 80 cm wysokości. W jaskini znajduje się ponadto kilkadziesiąt kolumn naciekowych (stalagnatów), o wysokości 1,5—2 m. Do tego rodzaju form należy ciekawa „Pagoda” w Sali Stalaktytowej, oraz „Harfa” w Komorze Złomisk. Bardzo interesujące są również nacieki spływowe powstające na ścianach jaskini. Obserwuje się nacieki warkoczowe, wełniste, pokrywy, żebra, zasłony i draperie pokrywające niekiedy powierzchnie kilku metrów kwadratowych. Z naukowego punktu widzenia najbardziej interesujące są utwory naciekowe rozwinięte na dnie jaskini, gdzie obok stalagnatów występują skorupy i pokrywy martwicowe, groble tworzące misy martwicowe — tzw. „ryżowe pola” wypełnione okresowo wodą, oraz rzadko w skali światowej spotykane utwory zwane pizolitami i perłami jaskiniowymi. Występują one w formie luźno leżących na dnie jaskini kuleczek i wałeczków o średnicy od ułamków milimetra do 5 cm, tworzących całe pola o powierzchni kilku metrów kwadratowych. Bardzo interesujące

pod względem naukowym jest również denne namulisko jaskini, w którym stwierdzono występowanie szczątków niedźwiedzia jaskiniowego, mamuta oraz oślupki krzemienne.

Szata naciekowa jaskini Raj, nie ustępująca znanym i udostępnionym jaskiniom Czechosłowacji czy Jugosławii, stawia ten nowo odkryty obiekt w rzędzie najcenniejszych krajowych zabytków przyrody nieożywionej. Przy tym położenie jaskini w regionie o dużych walorach turystycznych i w pobliżu ważnego szlaku komunikacji międzynarodowej (szosa E-7), stwarza wyjątkowo korzystne warunki dla jej udostępnienia. Obecnie w jaskini trwają badania naukowe. W najbliższych latach przewiduje się zainstalowanie oświetlenia jaskini oraz przeprowadzenie odpowiedniego ciągu umożliwiającego zwiedzanie jej części w towarzystwie kwalifikowanych przewodników. Projekty przewidują ponadto zagospodarowanie najbliższego otoczenia jaskini przez budowę drogi, parkingu oraz pawilonu z małą ekspozycją muzealną. Nad wszystkimi tymi pracami nadzór sprawują Państwowa Rada Ochrony Przyrody, Instytut Geologiczny oraz Sekcja Speleologiczna Towarzystwa Przyrodników im. Kopernika.

### Piśmiennictwo

- Boczarowa M.: Odkrycie nowej jaskini w Górach Świętokrzyskich. „Przegląd Geologiczny” 1965 nr 3, s. 128—130.
- Gradziński R., Wróblewski T.: Szata naciekowa jaskini Raj. „Ochrona Przyrody” 1966 (w druku).
- Wołoszyn B. W.: Jaskinia Raj w Górach Świętokrzyskich. „Wierchy” t. 34, 1965, s. 207—210.

\* Z podobnymi szablonami nazewniczymi spotykamy się nader często w naszych jaskiniach, tatrzańskich nie wyłączając. Wydaje się, że speleolodzy — konkretnie zwracamy się do KJTJ — winni rozważyć możliwość zastosowania się również pod ziemią do z dawna ustalonych zasad tworzenia nowych nazw w górach. Jest zrozumiałe, że z braku gotowych wzorów ludowych, zbliżanie się do kolorytu nazewnictwa lokalnego może nastręczać pewne trudności, będą one jednak z pewnością do przezwyciężenia. W każdym razie po przykłady tak odległe, jak powyższa „Pagoda”, sięgać by stanowczo nie należało. (Redakcja)



## Karabinki wspinaczkowe — teoria i praktyka

Andrzej Kuś

Fot. Józef Nyka

W ostatnich latach, w związku z rozwojem alpinizmu ekstremalnego, szczególnego znaczenia nabrał dla wspinających się problem jakości sprzętu wspinaczkowego oraz zaostrzonych wymagań, jakim nowoczesny sprzęt winien odpowiadać. Jakość sprzętu asekuracyjnego jest bowiem jednym z najważniejszych czynników współdecydujących o bezpieczeństwie zespołu poruszającego się w ścianie.

Problemami tymi zajęła się energicznie w swych pracach Komisja Sprzętowa Międzynarodowej Unii Stowarzyszeń Alpinistycznych (UIAA). Z 3 elementów układu „lina — karabinek — hak” dwa pierwsze doczekały się już dokładniejszych opracowań wytrzymałościowych; dla haków, niezależnie od postępu w konstrukcji, problemem podstawowym pozostaje nadal mało teoretyczna kwestia ich zamocowania, czyli tkwienia w skale bądź w lodzie. W ślad za rozwojem teorii, UIAA opracowuje odpowiednie przepisy nakładające na producentów obowiązek fabrycznej atestacji sprzętu według określonych prób odbiorczych. Dotychczas ukazała się norma „liny wspinaczkowe — wytyczne sprawdzania”, przychylnie przyjęta przez wytwórców, z których kilku używa już dla swych wyrobów nadruków „sprawdzone według normy UIAA”. W przygotowaniu jest analogiczna norma dotycząca karabinków.

Przechodząc do wymagań stawianych karabinkom, przeanalizujmy bliżej ich pracę.

Obciążenie karabinka w przypadku odpadnięcia wspinacza wynika z podziału energii potencjalnej spadku (ciężar  $\times$  wysokość) pomiędzy poszczególne człony „układu asekuracyjnego”, pod którym to pojęciem rozumiemy układ: „asekurowany (wraz z pętlą piersiową) — lina — karabinek — hak — asekurujący”, tj. te elementy, które przejmują energię spadku w postaci pracy odkształcenia. Wielkość energii przejętej przez nie jest zależna od ich indywidualnych charakterystyk sprężystościowych (krzywych: siła w funkcji odkształcenia, wyznaczających pracę odkształcenia sprężystego), czyli jest proporcjonalna do współczynników sprężystości tych elementów.

Dla liny umowny współczynnik sprężystości jest w wysokim stopniu zależny od długości pracującej części, tj. amortyzującego energię spadku odcinka pomiędzy asekurującym a asekurowanym. Załączona tabela podaje orientacyjnie procentowy podział energii spadku (przy przyjęciu pewnych uproszczeń) pomiędzy poszczególne elementy układu asekuracyjnego. Jak z niej wynika, część energii jaka przejmują hak i karabinek jest tak mała, że można ją całkowicie pominąć. Niemniej dynamiczne obciążenie karabinka jest wysokie, gdyż wynika ono z siły, jaka wywiązuje się w linie na skutek wytłumienia najpokaźniejszej części energii spadku.

Nowa norma UIAA ogranicza maksymalną siłę dynamiczną, jaka może wywiązać się w

linie, do 1000 kG dla liny asekuracyjnej o przekroju 11 mm. Dla lin gorszych taka siła dynamiczna jest większa, dla lepszych — mniejsza, jednakże w praktyce dla współczesnych elastycznych lin z włókien sztucznych uderzenie dynamiczne leży wyraźnie poniżej tej przyjętej granicy. Norma UIAA zakłada sprawdzenie liny w najniekorzystniejszym przypadku obciążenia, tj. dla odpadnięcia 80 kG na pełną długość sztywno zamocowanej liny przy maksymalnym „współczynniku odpadnięcia”. Przypadek taki w praktyce może zdarzyć się niezmiernie rzadko, jednakże z oczywistych względów bezpieczeństwa należy się z nim liczyć — również przyjmując dane wyjściowe dla konstrukcji karabinka. Próba UIAA, jak widać, zupełnie pomija łagodzące działanie nieszywnego zamocowania końca liny, co potwierdza znane sprostowanie, że dla lin nylonowych przeszywnienie asekuracji nie jest niebezpieczne.

Wspomniany „współczynnik odpadnięcia”, wprowadzony między innymi w prospektach znanej firmy „Edelrid”, wyraża się jako stosunek wysokości spadku do długości czynnego odcinka liny. Np. dla odpadnięcia na pełnej długości 35-metrowej liny z wysokości 10 m ponad ostatnim przelotowym hakiem współczynnik odpadnięcia będzie wynosił:

$$\frac{\text{wysokość spadku 20 m}}{\text{czynny odcinek liny 35 m}} = 0,57.$$

Obciążenie dynamiczne liny będzie w tym przypadku przeszło cztery razy mniejsze od maksymalnego, gdyż najwyższa wartość współczynnika odpadnięcia wynosi 2, co odpowiada odpadnięciu z dowolnej wysokości przy asekuracji z haka stanowiskowego, np.:

$$\frac{\text{spadek 10 m}}{\text{odcinek liny 5 m}} \text{ czy } \frac{70 \text{ m}}{35 \text{ m}} = 2$$

Mając zagwarantowane, że siła dynamiczna w linie o konstrukcji sprawdzonej według normy UIAA nie przekroczy 1000 kG, chcąc obliczyć siłę obciążającą dla karabinka musimy te wielkości podwoić, gdyż — pomijając wpływ tarcia — karabinek opasany jest liną, w której z obu stron napięcie może wynieść 1000 kG. A zatem karabinek stanowiskowy do asekuracji maksymalnych odpadnięć powinien wytrzymywać obciążenie przekraczające 2 tony!

„Niemieckie czasopismo „Der Bergkame-rad” przytoczyło niedawno (nr 10/1966) wy-

ki nieoficjalnych prób zrywania (przez pętlę) różnych typów karabinków produkcji znanych firm światowych. Wskazują one, że szereg modeli sprzedawanych bez podania nominalnej wytrzymałości ulega zniszczeniu już przy obciążeniu rzędu 1000 kG, a nawet poniżej tej wartości, posiadając przy tym duży rozrzut własności. Ostrożniejsi wytwórcy rozprawdzają je co prawda z zaznaczeniem, że nie służą do ubezpieczania maksymalnych odpadnięć, jednakże dla użytkownika istnieje tu mimo to duże ryzyko. Wydaje się, że i u nas, przynajmniej w zakresie własnego zestawu, powinniśmy skrupulatniej stosować rozróżnianie karabinków na stanowiskowe i przelotowe. Karabinki o cechowanej fabrycznie wytrzymałości w trakcie prób na ogół jej dotrzymywały. Tak np. stalowy karabinek niemiecki ASMü 3400 wytrzymywał 3400—4000 kG, lekki włoski Cassin 1800 — 2000—2280 kG, ale już np. popularny „Allain 1600” ulegał zniszczeniu przy obciążeniach 1440—1490 kG, co sugerowałoby większą ostrożność w stosowaniu go jako karabinka stanowiskowego.



Czerwiec 1966. Andrzej Skłodowski w zachodniej ścianie Zabiego Mnicha (I przejście nowej drogi).

Fot. Krzysztof Cielecki

		Asekuru- jący wraz z pętlą	Asekuro- wany wraz z pętlą	Czynny odcinek liny				H k	Kara- binek
				5 m	10 m	20 m	40 m		
Współczynnik sprężystości (cm/1000 kG)		50	30	60	110	100	100	0,5	0,3
% zamortyzowanej energii przy czynnej długości liny	5 m	35	21	41	—	—	—	0,4	0,2
	10 m	25	16	—	57	—	—	0,3	0,2
	10 m	18	11	—	—	71	—	0,2	0,1
	10 m	10	7	—	—	—	83	0,1	0,1

*Podział energii spadku*

Do najczęstszych typów uszkodzeń przy obciążeniu niszczącym należało rozginanie karabinka lub rozrywanie otworu sworznia przy karabinkach stalowych, bądź kruche pęknięcie dla karabinków ze stopów lekkich.

Jakie czynniki wpływają na jakość karabinka, od którego wymaga się dziś najwyższej wytrzymałości przy minimalnym ciężarze? Przede wszystkim decyduje konstrukcja i rodzaj użytego materiału. Aczkolwiek produkuje się jeszcze na świecie wiele typów karabinków ze stali węglowych lub stopowych do ulepszania (głównie chromo-wanadowych), przyszłość należy chyba do karabinków lekkich. Wytwarzane przeważnie z durali jako odkuwki matrycowe (co zapewnia korzystniejszy wytrzymałościowo rozkład włókien) i poddawane obróbce cieplnej, odznaczają się doskonałymi własnościami, wymagają jednak precyzyjniejszej technologii i dlatego są z reguły droższe. W zakresie form karabinków panuje dość duża różnorodność: obok dawnych owali widzimy nerki oraz trójkąty o przekrojach okrągłych czy ostatnio częściej owalnych, a nawet T-owych (nowy model stalowego karabinka Stuba 3000). Uzasadnioną powszechność zdobywają od niedawna karabinki w kształcie litery D, co korzystnie redukuje naprężenia gnące na rzecz łatwiejszych do przeniesienia naprężeń rozciągających (Allain, por. s. 37 i 38).

W szczególności, nowe typy karabinków odznaczają się lepszym wyprofilowaniem miejsc, przez które przechodzi lina, dokład-

niejszą ochroną przed korozją (stopy nierdzewne lub powłoki ochronne, zwłaszcza w zatrzasku i miejscu osadzenia sprężyny), bardziej wygodną formą, dostosowaną do kształtów ręki i nie „szczypiącą” liny przy zapinaniu. Niektóre firmy (np. niemiecka SALEWA) stosują już do karabinków D-kształtnych nowy typ zatrzasku ze sworzniem, lub zatrzask bez zaczepów, umożliwiający otwieranie karabinka przy obciążeniu (do 200 kG), co jest tak cenne przy wszystkich ewolucjach „hakówkowych”.

Karabinki zakręcane nic nie straciły ze swej popularności, istnieją już nawet typy lekkie tego rodzaju (KAMET). Nakrętka, o czym należy pamiętać, nie podnosi wytrzymałości karabinka na zerwanie, lecz jedynie zabezpiecza go przed przypadkowym otwarciem. Na zakończenie tych uwag warto podnieść jeszcze jedną praktyczną sprawę. Przytoczone wyżej wysokie na ogół dane wytrzymałościowe odnoszą się do karabinków obciążanych w kierunku ich osi wzdłużnej. W kierunku poprzecznym wytrzymałość jest wielokrotnie mniejsza, a zatem używanie karabinków do celów odpowiedzialnych (np. do pasów wspinaczkowych lub pętli piersiowych) tam, gdzie mogą się one przekreślić, jest niewskazane.

Ze względów bezpieczeństwa powszechną zasadą winno się również stać używanie najlepszych karabinków na stanowiska asekuracyjne, słabszych jako przelotowe, a kiepskich — nieużywanie w ogóle.

# Nowe drogi w Tatrach

## Kościeliec

Nowa droga na zach. (pd.-zach.) ścianie. I przejście: Maciej Gryczyński i Jerzy Michalski, 5 VII 1966. II przejście: Zdzisław Czarniak i Andrzej Nowacki, 13 VIII 1966. Trudności V, droga nadzwyczaj eksponowana, 2 godz., czas I przejścia 4 godz., II — 1½ godz.

Zach. ściana Kościelca przecięta jest pasem przewieszek, których dachy miejscami wychodzą na kilkanaście metrów poza obręb ściany. Wydaje się, że trudności pokonania tej przeszkody spowodowały poprowadzenie jedynie dwu dróg (Dziędzielewicza i nie opisanego w przewodniku WHP zach. filara) na szerokiej (ok. 300 m) zachodniej ścianie zawartej między Kominem Świerza i przełączką Karb.

Wejście w ścianę kilka metrów poniżej Komina Świerza w wyraźne płytowe zacięcie biegnące w górę skośnie w lewo. Zacięciem, początkowo bardzo kruchym, z dużą ilością ruchomych bloków, a następnie przez lite płyty, pod omówiony wyżej pas przewieszek. Teraz dnem zacięcia aż do jego zakończenia, a następnie środkiem płyt, stanowiących lewe ograniczenie zacięcia, skąd trawers w lewo i wprost w górę pod dach olbrzymiej przewieszki. Pas przewieszek pokonujemy skośnym trawersem biegnącym w prawo, a stanowiącym „wyłom” między olbrzymimi dachami skalnymi. Wspinała sceneria, ekspozycja zupełna. Trawers wyprowadza na skalny stopień, skąd widać górną część Komina Świerza. Ze stopnia wprost w górę rysą przez układ popękanych płyt, a następnie w prawo w górę, już łatwiej, na wierzchołek Kościelca.

Wysokość ściany ok. 120 m. Droga piękna, jednak w dolnej części wymagająca dużej ostrożności.

J. Michalski

## Szpiglasowy Wierch

I wejście lewą połącią pd.-wsch. ściany (z Dolinki za Mnichem): Marek Pawłowski i Adam Trzaska, 6 VIII 1966. Droga b. trudna, eksponowana, 2 godz.

Podejście jak przy drodze WHP 457. W lewej części ściany w górę wyraźnym zacięciem w gładkiej płycie, częściowo przez trawiaste stopnie, na półkę odchodzącą dalej w lewo (przechodzi w nią wzmiankowane zacięcie). Stąd pionową ścianą na następną półkę z odstrzelonym blokiem i kosówką (stanowisko). Dalej trawers w prawo na krawędzi przewieszki (10 m), a następnie 5 m w górę (IV+) do stanowiska, od którego skośnie w prawo na trawiasto-skalisty teren i nim do drogi Łapińskiego i Paszuchy (WHP 457).

A. Trzaska

## Załni Mnich

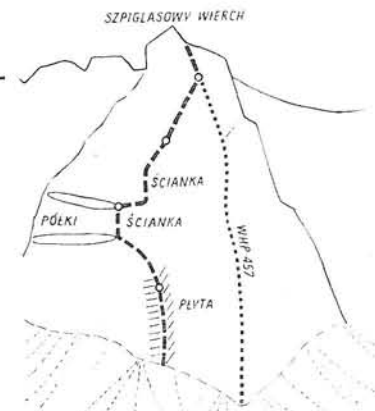
I wejście prawą krawędzią pd. ściany: Małgorzata Surdel (-Nykowa) i Józef Nyka, 26 VIII 1960. II wejście: Jerzy Potocki i Maciej Włodek, 21 VII 1964. Droga częściowo nadzwyczaj trudna, miejsca H1, 1¼ godz.

Prawą krawędzią pd. ściany w ekspozycji 2 wyciągi (miejscami IV) na stopień na kancie poniżej spiętrzenia. Ze stopnia nieco w górę i 4 m w lewo pod przewieszoną ścianką. Niał prosto w górę (H1) do wgłębienia pod przewieszka. Na prawo od niej 2 m (H1), po czym w lewo na przewieszke. Teraz kilka metrów w górę (V), a następnie z pomocą haka w prawo przez ściankę na stopień u stóp odstrzelonego bloku na kancie. Stąd na szczyt.

J. Nyka

## Cubryna

I wejście lewą częścią pn. ściany (z Matej Galerii Cubryńskiej): Grażyna Jaworska i Andrzej Skłodowski, 16 VIII 1964. Droga nadzwyczaj trudna, 3 godz.



Szpiglasowy Wierch — nowa droga na południowo-wschodniej ścianie. Według szkicu A. Trzaski.

dowski, 16 VIII 1964. Droga nadzwyczaj trudna, 3 godz.

Droga prowadzi prawie cały czas wybitnym kominem, który przecina lewą część ściany i wychodzi na turnicę wzmiankowaną w opisie WHP 860 T.

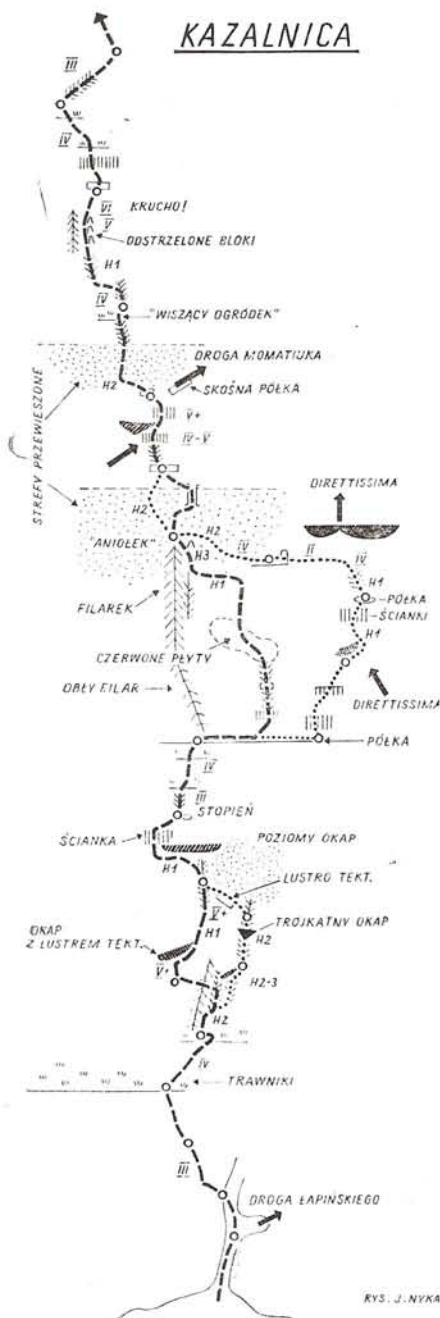
Wejście w ścianę w linii spadku komina. Przez próg do depresji w kominie (III), którego dnem 40 m w górę i przez zaklinowany blok do miejsca, gdzie komin się przewieszka (III). Stąd trawers w prawo przez białe żeberko (IV) na taras. Tarasem w prawo i przez płytę (V) pod ciasny przewieszony komin, ograniczony z lewej strony płytą. Nim w górę do drugiej depresji w kominie (V). Dalej 30 m w górę, następnie trawers 10 m w lewo i przez płyty do następnej depresji w kominie (IV), którym ok. 100 m na wierzchołek turnicy. Stąd drogą WHP 860 U na wierzchołek Cubryny.

A. Skłodowski

## Mniszek

I wejście pn.-wsch. filarem: Andrzej Gierych, Marek Nowicki, Andrzej Skłodowski i Jarosław Uszyński, 7 VII 1965. Droga skrajnie trudna, odcinki H1—H3, 4—5 godz. Czas I przejścia 11 godz.

## KAZALNICA



Droga E. Chrobaka i A. Heinricha na Kazalnicy. Warianty zespołu K. Głazek — M. Pogorzelski naniesiono linią kropkowaną. Układ stanowisk według II przejścia. Schemat opracował K. Głazek przy współdziałaniu E. Chrobaka i M. Pogorzelskiego.

Wejście w ścianę nieco na prawo od środka ściany. Razem z drogą Nyki i Popki aż do miejsca, gdzie skręca ona w lewo i przez kominiek wchodzi na półkę. Nasza droga spod kominika prowadzi ukośnie w prawo na ogromny blok z żółtą plamą (IV). Stąd trawers 8 m na kant i żeberkiem w górę 7–8 m (V). Stąd trawers w lewo na półkę (V), z której wprost w górę 15 m na platformę na kancie (VI z pomocą haków). Z platformy w lewo i w górę pod zacięcie w przewieszonym bloku na kancie (V, H1). Zacięciem (H2, H3, V) na stanowisko. Przez przewieszkę (V) do kominika i nim w górę 15 m na kant. Stąd kaniem lub po jego prawej stronie dwa wyciągi na wierzchołek (częściowo IV).

A. Skłodowski

## Cubrynka

I wejście depresją pn.-zach. ściany (z Doliny Piarzystej): Bogdan Jankowski, Ryszard Kowalewski, Zygmunt Pałucha i Jan Surdel, 10 IX 1966. II wejście: Kazimierz Głazek i Janusz Wiosna, 11 IX 1966. Droga skrajnie trudna, skała miejscami krucha, 3 godz.

Ogólny kierunek drogi wytycza szereg charakterystycznych płytowych ścianek, tworzących depresję na prawo od żlebu spadającego z Cubryńskiej Przelazki.

Wejście w drogę u stóp pierwszej z nich. Pod nią skośnie w prawo do góry płytami ok. 15 m do pionowej kominowatej rynny. Stąd kilka metrów w prawo do trawiastej rysy biegnącej skośnie w lewo do góry, którą na początek piarzystego zachodu. (Można tu też dojść wprost rynną w górę — IV).

Kruchym i stromym zachodem ok. 50 m skośnie w lewo do góry do stóp następnej litej ścianki. Stąd, opuszczając zachód, skośnie w prawo do góry, systemem bloków i półeczek (VI — najtrudniejszy wyciąg) pod kolejną równieź trójkątną ścianką.

Teraz w lewo do góry do stóp poderwanego, kruchego żeberka i dalej w lewo (zupelna ekspozycja) do ukrytego za nim krótkiego zacięcia. Kilka metrów zacięciem, a następnie w prawo do góry rodzajem gzymsu (nadal w ekspozycji) na łatwiejszy teren. Nim kilkanaście metrów do wygodnej, poziomej półki pod czworokątną, ostatnią już, ścianką.

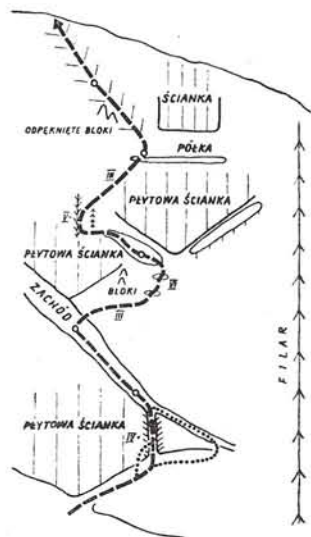
Stąd w lewo do góry obok wielkich odpekniętych bloków jeszcze dwie długości liny na grań i nią w lewo na wierzchołek Cubryniki.

B. Jankowski

## Garajowa Strażnica

I wejście pn.-wsch. żebrzem (z Doliny Hlińskiej): Eugeniusz Chrobak i Adam Uznański (Kraków) 30 VIII 1966. Droga b. trudna, 3 godz. Opis turni: WHP VIII s. 80.

Pn.-wsch. żebro liczy prawie 700 m wysokości. Droga zaczyna się



Cubrynka. Nowa droga na północno-zachodniej ścianie. Według szkicu B. Jankowskiego.

wybitnym 200-metrowym kominem (II, III, pod koniec narastające trudności). Dalej po stromych trawach 50 m pod trójkątnie spiętrzenie żebra, liczące również ok. 200 m wysokości. Środkiem spiętrzenia, najpierw z odchyleniem w lewo: próg (10 m), rynna, zacięcie. Spod przewieszek wejście trawersem w lewo przez żeberko, aż do depresji trawiastej (III, IV — ok. 100 m). Dalej depresją i jej prawym ograniczeniem do kominu wybiegającego nieco na prawo od wierzchołka trójkątnego spiętrzenia. Dalej ostrzem filara (II) i przez wybitny uskoki (IV, 40 m) na wierzchołek Garajowej Strażnicy.

E. Chrobak

## Kazalnica

Pn.-wsch. ścianą — środkiem lewej połaci. I wejście (warianty ABDEG): Eugeniusz Chrobak i Andrzej Heinrich, 12–14 VI 1964. II wejście (warianty ACDFG): Kazimierz Głazek i Maciej Pogorzelski, 6–8 VIII 1965. III wejście Kazimierz Liszka, Adam Trzaska i Jerzy Brudny, 13–16 VII 1966. Droga przecina urwisko Kazalnicy w linii jego maksymalnego spiętrzenia, jest piękna i urozmaicona, należy do najtrudniejszych w Tatrach. Skrajnie trudno, odcinki H2–H3, czas przejścia 30–35 godz. Opis według II przejścia.

(A) Droga Momatiuka na „trawniki przecinające całą ścianę czolową lewego filara“ (patrz „Taternik“ 1–2/1963 s. 40). Z prawego skrajna trawników przetykanym trawkami terenem w górę z odchyleniem w prawo kilkanaście

metrów (IV) na trawiastą półkę pod spiętrzeniem ściany. Półką w lewo do jej końca, skąd skośnie w prawo na płytę. Stąd albo:

(B) Wprost w górę do lewego z 2 blisko siebie położonych zacięć, którym w górę pod przewieszki. Dalej w lewo przez żeberko (H2) na stopnie skalne i nimi w górę pod skośny okap z lustrem tektonicznym. Dalej trawers pod okapem w prawo i w górę z jego prawej strony na wygodne stanowisko, skąd następnie ukosem w prawo do zacięcia prowadzącego pod poziomy okap. Albo:

(C) Dalej skośnie w prawo przez płytę 6 m (H2) do prawego zacięcia. Nim pod przewieszki, pod którymi trawers w prawo (H2—H3) do następnego zacięcia i nim w górę przez trójką okap (H2) pod kolejne spiętrzenie. Stąd w lewo w skos na pochyłą półkę z lustrem tektonicznym, którą do jej końca i następnie w lewo (V+) do zacięcia prowadzącego pod poziomy okap.

(D) Dalej zacięciem i trawers w lewo pod okapem (H1) aż do jego lewego końca, następnie w górę, przez przewieszoną ściankę, z odchyleniem w prawo, na stopień. Teraz w górę (III—IV) na półkę pod obłym fiarkiem (wygodny biwak). Trawers w prawo 10 m.

(E) Następnie w górę przez ścianki do wyraźnych pionowych zacięć przedzielonych półką. Nimi w górę pod lite czerwone płyty, przez które do następnego zacięcia. Od jego górnego końca poziomy trawers w lewo do początku kolejnego zacięcia obok odstrzelonego fiarka (ścianka i zacięcia V, trawers III i H1), którym w górę aż do końca (krucho!) i w lewo na „aniolka“ (H3), gdzie krzyżujemy się z wariantem F. Stąd w górę na listwę skalną i dalej z odchyleniem w prawo pod przewieszki, a następnie w prawo pod odpekniętym blokiem do niewyraźnego kominika. Nim 2 m i w lewo na trawiastą półkę.

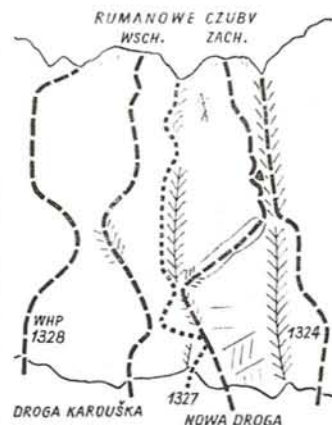
Albo (bezpieczniej)

(F) Półką w prawo jeszcze 10 m i w skos w prawo w górę przez ścianki i przewieszki (V, H1) na wygodną trawiasto-skalną półkę pod półokrągłym okapikiem, gdzie chwilowo łączymy się z „dirttissimą“ Heinricha i Pogorzelskiego. Następnie przez ścianki i zacięcia na poziomą skalną półkę pod okapem w kształcie motyla (tu opuszczamy „dirttissimę“). Półkami w lewo kilkanaście metrów, po czym w lewo w skos w górę (IV, H1—H2) na odstrzelony fiarek nazwany „aniolkiem“, gdzie przecinamy poprzedni wariant. Stąd przez przewieszki w górę z odchyleniem w lewo (H2) na trawiastą półkę (miejsce na biwak).

Uwaga. Od „aniolka“ można się wycofać ze ściany wykonując trawers z wariantu F w odwrotnym kierunku i zjazdem osiągając drogę Lapińskiego i Paszuchy. Tak wycofali się K. Cielecki i A. Skłodowski, w r. 1964.

(G) Wprost w górę zacięciem i ścianką (IV—V) pod prawy skraj trójką okapu, gdzie łączymy się z drogą Momatiuka. Stąd przez ściankę (V+) na strome płyty (w tym miejscu droga Momatiuka odchodzi w prawo na skośną półkę z lustrem tektonicznym). Dalej w skos w lewo, a następnie prosto w górę przez pas przewieszek (H1—H2) na pochyłą małą płytę nad wiszącym „ogrodkiem“. Teraz kilka metrów w lewo w skos do zacięcia (H1) pod wiszącymi blokami. Przez bloki (V) do rysy za odpekniętą płytą na skalną półkę (VI; krucho!) a następnie w górę z lekkim odchyleniem w lewo przez ścianki ok. 30 m (V, H1) na trawiastą półkę (koniec trudności). Stąd 5 wyciągów na siodełko w filarze, kierując się zrazu do głębokiego zacięcia w prawo, a potem pod „płyty próg“, gdzie łączymy się znowu z drogą Momatiuka (patrz „Taternik“ 1—2.1963 s. 40 i 41, warianty 4L i 5M).

K. Glazek i M. Pogorzelski



### Zachodnia Rumanowa Czuba

I wejście pn. ścianą: Tadeusz Piotrowski i Zdzisław Prusisz, 8 VIII 1966. Trudności częściowo V, w dolnej części skala krucha, w górnej lita. 4 godz. Czas I przejscia 3 godz.

Pn. ściana Zachodniej Rumanowej Czuby (po słowacku Západy Rumanov zub) przedzielona jest trawiasto-skalistym zachodem na dwie wrazie części. Dolną stanowią mokre, przewieszone płyty a górną — lity uskok. Zachód ów, biegnący skośnie w prawo ku górze, przecina całą ścianę łącząc żłebki spadające z Pośredniej i Zachodniej Rumanowej Przełęczy.

Wejście w ścianę (po pokonaniu szczeliny brzeżnej) kilkanaście metrów od wylotu żłebu zbiegającego z Pośredniej Rumanowej Przełęczy. Ścianką parę metrów w górę, następnie dobrze urzeźbioną skalą trawers skośnie w lewo do wspomnianego żłebu, którym w górę na platformę (V, krucho, częściowo razem z drogą WHP 1327 B). Znajdujemy się teraz na wysokości lewego końca wspomnianego wyżej zachodu, którym w górę skośnie w prawo 3 długości liny (III—IV, krucho) do wyrażonej piarżystej platformy, łączącej się ze żłebem zbiegającym z Zachodniej Rumanowej Przełęczy. 40 m wyżej widać w ścianie jak gdyby małą czarną turniczkę.

Z platformy skośnie w lewo pod pionową ściankę ograniczoną z lewej strony krótkim, gładkim zacięciem. Przez ściankę (V) do płytkiego zacięcia i z niego trawers w lewo pod wspomnianą turniczkę, na którą wychodzimy od lewej strony (IV).

Z turniczki w górę przez następną ściankę (V) na łatwiejszy teren, którym 2 wyciągi (III—IV) w górę pod szczytowy uskok. Szeroka szczelina utworzona przez odpekniętą ogromną płytę na skalną platformę z lustrem tektonicznym (IV) i z niej w górę na grań szczytową i wierzchołek.

T. Piotrowski

### Baranie Rogi

Przypuszczalnie I wejście prawą częścią pd.-zach. ściany. Andrzej Paluch, Przemysław Hirszel, Zdzisław Piskornik i Jerzy Wala, 17 VIII 1964. II wejście: Jadwiga Mruczek i Zdzisław Piskornik, 29 VIII 1966. Droga częściowo nadzwyczaj trudna (dolna granica), 2 — 3 godz.

Wejście w ścianę około 40 m na lewo od mokrego żłebu, który opada z depresji w środku ściany. Kruchym żłebkiem zatracającym się w żeberku 35 m w górę. Przed jego spiętrzeniem trawers na prawe ograniczenie i dalej po blokach z odchyleniem w prawo do rysy, którą wprost w górę na półkę zasłaną głazami (widać z niej żleb spadający z depresji ściany).

W górę 5 m na następną półkę. Z jej prawego płytowego końca wprost w górę kilka metrów na trawiaste stopnie, skąd łatwiej w stronę jasnej plamy po odpekniętych blokach na ścianie turni, przy końcu kruchym żłebkiem ograniczonym u góry dwiema pionowymi ściankami. Spod białej plamy trawers około 20 m w prawo do środka depresji.

Stąd wymytlami skalami kilka metrów w górę a następnie skośnie w lewo w stronę pionowego zacięcia z urzeźbioną lewą ścianą, stanowiącą ograniczenie depresji. Pod zacięciem stanowisko na skalnej półce. Z półki metr w dół i krok do początku głębokiego pęknięcia przecinającego lewą ścianę zacięcia. Nim w górę kil-



Baranie Rogi, ściana południowo-zachodnia. Prawa strzałka: droga AP III-31, lewa — AP III-30.

Fot. Zdzisław Piskornik

ka metrów po czym krok w prawo do drugiego równoległego pęknięcia, którym w górę na kazałniczkę.

Dalej trawers skośnie w lewo w górę po dobrych stopniach na żeberko, którym w górę do kruchego żleбку i na trawiasto-skalisty zachód. Nim do końca pod krótki kominek o gładkich ścianach. Jego lewym ograniczeniem kilka metrów w górę na podszczytowe piarżyska.

Z. Piskornik.

### Złota Turnia (Ušatá veža)

I wejście środkiem pn. ściany: Eugeniusz Chrobak i Janusz Hierzyk, 13—15 VIII 1966. Droga skrajnie trudna, 70 m H3, miejsca H4, skała odcinkami krucha, ekspozycja częściowo zupełnie. Czas i przejścia: 28 godz. efektywnej wspinaczki. Por. „Taternik” 3/1966 s. 98.

Droga w swej dolnej, kluczowej, części biegnie olbrzymim rozplaszczonym żebrzem, ograniczonym z obu stron głębokimi kominami.

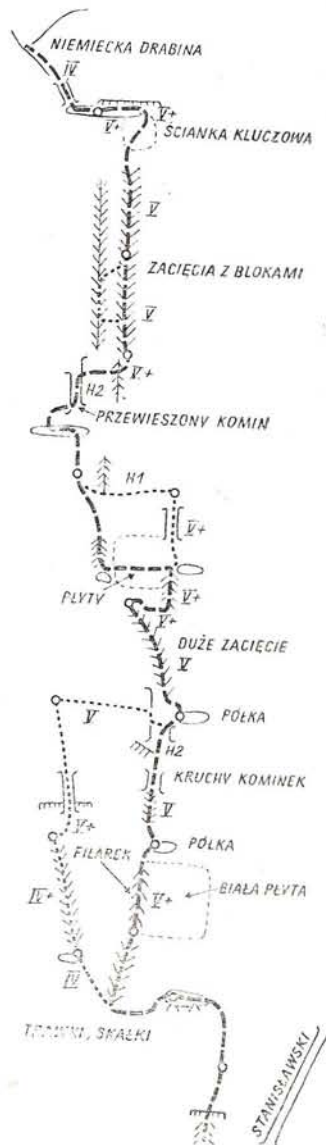
Wejście w ścianę tuż na lewo od lewej krawędzi dużego zacięcia, biegnącego środkiem owego żebra. W górę przez stopnie skalne, po czym przewinięcie w prawo za krawędź i przez przewiesz-

kę na półeczkę pod płytą poprzeczaną trawkami (V+, VI). Nią w górę do trawiastej półeczki u początku kruchego zacięcia (VI, V). Zacięciem tym kilka metrów, po czym w lewo do równoległego zacięcia, którym na duży taras skalny (H1), gdzie przecinamy drogę AP I-117. Stąd 3 m trawiastą rynną i po przewinięciu w prawo za jej krawędź skośny trawers pod pasem przewieszek na skalną półkę (IV, V+). Z prawej strony widać czerwone kruche bloki. Przed nimi w górę systemem niewyraźnych rys do zacięcia, którym na półkę (H3). Z półki 2 m w prawo i w górę przez ruchome bloki do kruchej rynny. Nią kilka metrów, po czym w lewo na siodełko skalne (V+, III). Z prawej strony znajdują się piarżyste półki. Nimi trawers 5 m, a następnie w górę do maleńkiej wypychającej niży. Stąd zacięciem do jego rozwidlenia i lewym odgałęzieniem do przewieszanej płyty, przez którą do następnego zacięcia. Nim dalej i przez ściankę na dużą trawiastą półkę (V, H3, H4, VI). Stąd w górę 3 m kominkiem i trawers pod odpychającymi skalami do prawego kominu wzmiankowego na początku opisu (IV, V).

Kominem kilkanaście metrów łatwo do depresji w środkowej

części ściany. W prawo ciągnie się duży żleb, mający ujście w lewym kominie. Przecinamy go i kierujemy się do mniejszego skalnego żlebu, biegnącego w linii spadku wierzchołka Złotej Turni. Żlebem tym kilka wyciągów (II) na wielki trawiasto-piarżysty taras, z którego płytka rynną na trawiastą półkę. Półka w lewo, po czym w górę na charakterystyczną, widoczną z dołu kazałniczkę. Z niej rynną, następnie kominkiem i — z prawej strony odpęknionego bloku — na półeczkę ponad nim (IV). Z półeczki w prawo wkos przez płytę do zacięcia zakończonego splekanymi blokami. Nie docho-

Mały Kieźmarski Szczyt — direttissima północnej ściany. Linia kropkowaną zaznaczono warianty polskiego zespołu. Rys. według szkicu M. Kozłowskiego.



dząc do nich, przewinięcie w prawo za kraweź i skośnie w górę przez następną płytę na półeczkę z odpekniętym blokiem (IV). Z półeczki kominkiem, zwięzającym się ku górze, po czym w prawo przez płytę do zacięcia, którym na następną płytę, tworzącą z pasem przewieszek ponad nią dużą skalną załupę (V, VI). Płytą kilka metrów w górę, następnie poziomo 20 m w lewo po dużych dachówkowatych płytach — do zacięcia z 2 trawiastymi stopniami (V). Z zacięcia — cały czas w lewo ku górze — przez żeberko i skalnymi stopniami na kraweźi okapu eksponowany trawers na grań (V). Granią 35 m (IV) na wierzchołek Złotej Turni.

J. Hierzyk

### Mały Kieźmarski Szczyt

Droga środkiem pn. ściany („dirrettissima“) — IV przejście letnie (I polskie): Maciej Kozłowski i Piotr Tabakowski, 23—24 IX 1965.

Droga ta, pokonana w dniach 14—15 IX 1963 r. przez zespół „Pająków“ (K. Hauschke, P. Pochylý, J. Durana, Zrust), prowadzi w dolnej części ściany środkiem wybitnej turni na lewo od Komina

Stanisławskiego, zaś w kopule szczytowej mniej więcej w linii spadku wierzchołka. Szezegółowy opis zdobywców obejmuje tylko dolną część ściany — do Niemieckiej Drabiny. Zimowego przejścia drogi dokonał w dniach 27—30 III 1964 zespół J. Durana, P. Pochylý i I. Spitalský.

W ścianę wchodzimy o godz. 6. Dolną część przebywamy z lotną asekuracją. Do miejsca, od którego zaczyna się opis, dochodzimy o godz. 7. Początek drogi, to system trawiastych półek i niewielkich ścianek skalnych. Tę część ściany pokonujemy ok. 30 m w lewo od drogi zdobywców, łącząc się z nią na stanowisku 6 (półka z nitem). Po przejściu zacięcia (V) stanowisko w lawczkach. Dalej trawers 4 m w prawo i filarek 5 m (V+), który wprowadza na stromą płytę. (Z tego miejsca wycofał się z powodu deszczu przy próbie IV przejścia E. Chrobak z towarzyszem). Stąd nie trawersujemy płytami w lewo, lecz idziemy wprost w górę przewieszonym kominkiem (V+) do trawiastej półki. (Uwaga: Kontynuując stąd wspinaczkę systemem kominków i zacięć wprost w górę wyszłoby się dokładnie środkiem na wierzchołek turni, co

stanowiłoby „superdrettissima“). Od trawiastej półki trawers 15 m w lewo (H1) do półek pod przewieszonym kominem, którym prowadzi hakowy odcinek drogi. Tu o godz. 17 zakładamy biwak.

Dalszą wspinaczkę rozpoczynamy o godz. 5.30. Wyciąg hakowy zajmuje 4 godz. Droga wiedzie dalej wprost w górę systemem równoległych rys i zacięć (2 wyciągi) do ścianki kluczowej, gdzie tkwiący nit i hak z pętlą ułatwiają przejście. Nad ścianką trawers w lewo (4 m V+) do łatwiejszego terenu, którym po nie całych dwu wyciągach dochodzimy do Niemieckiej Drabiny (godz. 14). Kopuła szczytowa była częściowo zalodzona i zaśnieżona, co osłabiło tempo wspinaczki. Szczyt osiągnęliśmy o godz. 17.30.

Uwaga. W opisie i na rysunku podajemy trudności według oceny zdobywców. Jednak według kryteriów polskich (w każdym razie tych, które obowiązywały przy opisie filara i ściany Kazalnicy) jest to skala obniżona co najmniej o pół stopnia (t.j. V+ = VI). Również fragment hakowy, w miejscu z którego odpadł blok, ocenić należy jako H3.

M. Kozłowski i P. Tabakowski

## W różnych górach

### Obóz ZSP w Alpach włoskich

W lipcu 1966 r. Rada Okręgowa Zrzeszenia Studentów Polskich zorganizowała w Alpach włoskich szkoleniowy obóz alpinistyczny. Uczestnikami byli członkowie Sekcji Wysokogórskiej ZSP przy Politechnice Warszawskiej: Anna Brzozowska, Tadeusz Chwatow, Benon Czechowski (kierownik), Elżbieta Czechowska, Marek Fijałkowski, Jerzy Gajewski, Barbara Kajdańska, Jacek Mierzejewski, Ryszard Palczewski, Wiesław Skubisz i Witold Strupczewski. Ponieważ żaden z uczestników nie był dotąd w górach lodowcowych, w programie obozu przewidziano przede wszystkim poznanie lodowca i jego specyfiki. Uczestnicy mieszkali w namiotach na łączce nad Lago di Miage, w bocznej morenie lodowca Miage. Wyżywienie zakupiono w kraju na sumę ok. 800 zł na osobę, sprzęt w większości stanowią własność prywatną, część wypożyczono z ZG KW.

Względnie dobrą pogodę wykorzystano na przejścia kilku dróg wspinaczkowych. Poza wejściami na Mont Blanc i Aiguille de Combal (2956 m), dokonano m. in. trawersowań grani Aiguille de Bionnossay — Dôme du Goûter (9 VII, Chwatow, B. Czechowski,

Palczewski i Strupczewski) oraz Aiguille de Combal — Aiguille de la Trêlatête (9 VII, Kajdańska i Mierzejewski). Zespół Fijałkowski, Gajewski, Mierzejewski i Skubisz wszedł 17 VII na Mont Noire de Peutèrey i zszedł z drugiego siodelka grani na Aiguille Noire de Peutèrey. Wobec pogorszenia się pogody, obóz zwinięto 21 VII 1966.

Jacek Mierzejewski

### Krakowiacy w Bułgarii

W sierpniu 1966 r. w górach Bułgarii bawili członkowie Koła Krakowskiego KW, Marek Głogoczowski i Andrzej Paulo. Dokonałi oni kilku wartościowych przejść w Rile. 15 VIII przeszli drogę klasyczną na północnej ścianie Malowicy (trudności Va, co odpowiada naszym V—VI z miejscami H1), 18 VIII — drogę „przez brwi” na wschodniej ścianie Złyja Zyb (VIa — nasze VI, H2). W dniu 19 VIII podjęli zaawansowaną próbę II (?) przejścia północnej ściany Goljam Kupaen (VIb), lecz z powodu braków w sprzęcie musieli się wycofać. Działalność sportową uzupełniło turystyczne przejście Pirinu od Bansko do Melnika, m. in. przez Wichren (w półtora dnia!). Drogę „przez brwi” prze-



Wschodnia ściana Złyja Zyb z drogą „przez brwi”.  
Fot. Andrzej Paulo

szedł również zespół Wojciech Jedliński — Zygmunt Pałucha, reprezentujący Klub Wysokogórski (kierownik grupy Bogdan Mac) w Spotkaniu UIAA w Bułgarii (8—18 VIII 1966).

(ap)

### Z Gliwic pod Malowicę

We wrześniu 1966 r. przebywała w grupie Riła ekipa członków Koła Gliwickiego KW, która w dniach 17—24 IX dokonała szeregu przejść wspinaczkowych i turystycznych. Uczestnicy: Janusz Baranek, Henryk Bulanda, Stanisław Cholewa, Tadeusz Szulc (kierownik) i Andrzej Świeży. Biwakowano w namiotach w oparciu o Międzynarodowy Obóz Alpinistyczny w dolinie Malowicy, terenem działania była północno-zachodnia Riła. Oto ważniejsze przejścia:

Orłowiec północno-wschodnią ścianą, kat. IIIa, 20 IX 1966 — wszyscy uczestnicy.

Malowica środkiem północnej ściany, kat. Va, 23 IX 1966 — Szulc i Cholewa (tzw. droga klasyczna).

Malowica lewą częścią północnej ściany, kat. Va, 23 IX 1966 — Baranek i Świeży (tzw. droga Bezingi).

Złyja Zyb wschodnią ścianą, kat. Va, 24 IX 1966 — Baranek i Świeży (tzw. droga Sławin).

Ponadto uczestnicy wyjazdu dość gruntownie poznali rejon działalności w sposób turystyczny, nawiązali też szereg interesujących znajomości z alpinistami bułgarskimi.

Bronisław Kunicki

### W Alpach Julijskich

We wrześniu 1966 r. wraz z krakowskim Kołem Przewodników Studenckich bawili w Jugosławii trzej taternicy: Kazimierz Rosiak, Marek Marciszewski i Marek Głogoczowski. Wspinali się oni na Triglawie. 9 IX przeszli jego północną ścianę tzw. drogą niemiecką (IV, 1000 m wysokości), a 11 IX — „drogą bawarską” i „długą drogą niemiecką” (IV+, 1600 m wysokości). Ponadto z przewodnikami studenckimi dokonano trawersowania grani Grintovec — Skuta w Alpach Kamnizkich.

(mgł)

### Alpy Kamnizkie

Przebywając w lecie 1966 r. w masywie Alp Kamnizkich (Kamnizke Alpe) w Jugosławii, przeszedłem w dniu 4 IX południowo-wschodnią ścianę szczytu Kogel (ok. 2300 m) drogą przez tzw. żółte zacięcie. Moim partnerem był alpinista słoweński, Primož Krivec z Lublany. Droga wiedzie prawą częścią 300-metrowej wapiennej ściany, silnie przewieszonym zacięciem o żółtej barwie i znacznych trudnościach (VI, A2). Zacięcie kończy się tarasem przecinającym ścianę. Wyżej teren jest już łatwiejszy (III—IV), lecz kruchy. Przewodnikowy czas 8—9 godzin udało nam się skrócić do niespełna 4 godzin, a to dzięki kompletowemu haków w ścianie — na całej drodze wbiiliśmy tylko dwa.

Janusz Fereński

### Francja, Grecja, Austria

Jolanta i Marek Jareccy w trakcie swych tegorocznych wojaży po Europie zwiedzili kilka grup górskich, dokonując w nich m. in. następujących wejść:

*Aiguille Verte* (4121 m). Kuluarem Couturiera, w górnej części prawdopodobnie nowym wariantem. 10 VII 1966. Zejście po biwaku Kuluarem Whympera.

*Olimp*. Wejście drogą normalną na najwyższe wierzchołki — Mytikas (2917 m) i Skolio (2911 m), 3 VIII 1966. Droga pokonuje 2600 m różnicy wzniesień. (Por. „Taternik” 3—4/1965, s. 100).

*Hochschwab*, 2278 m. Wejście środkiem południowej ściany, 300 m wysokości, trudności V.

Rozwinięciu szerszej działalności w górach stanęła na przeszkodzie niepogoda (w Alpach i Dolomitach) oraz upały (w Grecji).

# Wypadki i ratownictwo

## Z działalności GOPR

W sezonie letnim 1966 r. (1 V — 31 VIII) ratownicy Grupy Tatrzańskiej GOPR interweniowali 591 razy, m.in. udzielili pomocy 17 taternikom (w 7 wypadkach konieczny był transport). Z przeprowadzonych 32 wypraw ratunkowych 2 dotyczyły taterników.

12 VIII o godz. 17 weszli w zachodnią ścianę niższego wierzchołka Żabiego Mnicha (WHP 1131) Grażyna Jaworska i Krzysztof Szymborski. Po dojściu do tarasu, K. Szymborski kontynuował wspinaczkę odcinkiem F (trudności IV) asekurowany przez partnerkę. Wbił trzy haki przelotowe i... zgubił pozostałych 6 haków i karabinki. Znajdował się w pozycji i miejscu nader niewygodnym, kilka metrów od najbliższego haka. Ponieważ zapadał mrok, zaczął wzywać pomocy. Powiadomiony o wypadku ratownik dyżurny zawiadomił stację w Zakopanem, a sam podszedł pod ścianę i utrzymywał z taternikami kontakt głosowy. Ratownicy z Zakopanego udali się nad Czarny Staw pod Rysami skąd na Białczańską Przełęcz Wyżnią, a z niej na główny wierzchołek Żabiego Mnicha. Z wierzchołka założono poręczówki trawersem na przełączkę między wierzchołkami i granią na niższy wierzchołek. Tam przygotowano stanowisko zjazdowe. 13 VIII o godz. 5 Eugeniusz Strzeboński rozpoczął zjazd i po dotarciu do K. Szymborskiego zwiózł go do podnóża ściany. Zjazd długości 140 m trwał 45 min. O godz. 5.55 do G. Jaworskiej zjechał Stanisław Janik, jego zjazd trwał 28 min. Wyprawą kierował Michał Gajewski.

19 VIII Czesław i Jacek Grzbiela rozpoczęli o godz. 15 wspinaczkę środkowym filarem południowo-zachodniej ściany Koziego Wierchu (WPH 204, a właściwie wariantem biegnącym w prawo od zasadniczej drogi). Na trzecim wyciągu prowadzący Jacek Grzbiela odpadł, wyrwał po drodze dwa stare haki i po przeleceniu 40 m zatrzymał się na wbitym przez siebie haku — 5 m nad półką, z której asekurował go Czesław. Ten po opuszczeniu brata na półkę i zabezpieczeniu go, zaczął wzywać pomocy. Wypadek miał miejsce ok. godz. 17, pogotowie zawiadomiono ok. godz. 19. Ratownicy szli początkowo drogą WHP 204B do platformy na ostrzu filara (gdzie zostawiono sprzęt), a następnie za krawędź do komina. Na niewielkiej i nachylonej półce znajdowali się tu taternicy. Po udzieleniu pierwszej pomocy rannemu, przystąpiono do transportu.

Z uwagi na ciasnotę w kominie, linkę stalową podawano z platformy przez ostrze filara do zamocowanego w niżym kominie bloku hamującego. O godz. 3.30 w nocy Stanisław Janik rozpoczął z rannym zjazdem długości 80 m, który trwał 30 min. Rannego zniesiono do Wodogrzmotów Mickiewicza, skąd samochodem przewieziono do szpitala w Zakopanem. Czesław Grzbiela nie doznał żadnych obrażeń i z pomocą ratowników wycofał się ze ściany. Wyprawą kierował Michał Gajewski.

M. Gajewski i M. Jagiełło

*Dwójka na Zabim Mnichu rozpoczęła wspinaczkę o godzinie 17 (!), a prowadzący postradał wszystkie haki... Zespół na filarze Koziego Wierchu wszedł w ścianę co prawda 4 godziny wcześniej, za to jednak — podobno — związany pojedynczą szalową zjazdówką. W obydwu wypadkach GOPR musiało prowadzić akcje ratunkowe nocą. Mamy nadzieję, że koła terenowe z uwagą przestudiują powyższe raporty i w stosunku do winnych uchybieniem wyciągną konsekwencje. (Redakcja).*

## Psy przeciw tranzystorom

Szwajcarski Instytut do Badań Śniegu i Lawin przeprowadził w r. 1966 (marzec i kwiecień) próby porównawcze z różnymi systemami wykrywania osób zasypanych przez lawiny. Pod uwagę wzięto kilka wymiernych czynników, m.in. zasięg działania urządzenia, szybkość pracy, prawdopodobieństwo znalezienia. Ustalono, że propagowane ostatnio skomplikowane aparaty dają wyniki znacznie gorsze, od metod konwencjonalnych, a mianowicie — psów wytresowanych do przeszukiwania lawin. Aby zbadać pole śnieżne o powierzchni 1 ha tzw. magneto-sonda potrzebowała aż 4 godzin, detektor Bächlera — 1 godzinę, natomiast wyszkolony pies — tylko 12 minut. Ponieważ eksperymenty przeprowadzono na równym zleżałym śniegu, w terenie lawinowym należy się liczyć z czasem 3- do 5-krotnie dłuższym. Na podstawie tych ustaleń Club Alpin Suisse postanowił zaniechać propagowania metod elektromagnetycznych na rzecz dalszej rozbudowy sieci wyszkolonych psów. Warto dodać, że dzięki psiej służbie w Szwajcarii ok. 20% ofiar lawin wydobywa się przy życiu, podczas gdy w innych krajach alpejskich stosunek ten jest znacznie niższy (ok. 2%).

## Obóz treningowy GOPR

W dniach 3—10 X 1966 r. dziesięciu ratowników Grupy Tatrzańskiej przebywało na obozie taternickim nad Morskim Okiem. Prócz zajęć czysto wspinaczkowych (przejścia dróg do skali V włącznie) wykonano również 3 treningowe zjazdy w „szelkach Grammingera” wschodnią ścianą Mnicha (J. Uznański, K. Byrcyn i M. Jagiełło).

Podczas zjazdów przeprowadzono próby z radiotelefonami „Klimek”, które potwierdziły w pełni swą wysoką jakość techniczną. Bez przerwy utrzymywano łączność między zjeżdżającym, stanowiskiem zjazdowym ulokowanym na platformie pod „płytą” i schroniskiem nad Morskim Okiem. Słychać było doskonale nawet zgrzyt linki i oddech zjeżdżającego.

### „Karta wypadku taternickiego”

Komisja Sportowa ZG KW przy współpracy Grupy Tatrzańskiej GOPR przygotowała kwestionariusz pod powyższym tytułem. Będzie on wypełniany przez uczestników wszelkich wypadków wspinaczkowych, także i tych, które nie pociągnęły za sobą poważniejszych następstw. Jeżeli zainteresowany nie zechce ujawnić nazwiska, może formularz wypełnić anonimowo, gdyż jedynym celem całej akcji jest zgromadzenie możliwie obszernego materiału statystycznego (por. „Taternik” 3—4/1964 s. 103) odno-

śnie odpadnięć, zbłądzeń i utknięć w ścianie, które w konsekwencji spowodowały lub mogły spowodować nieszczęśliwy wypadek.

### Grupa tatrzańska

27 X 1966 odbyło się w Zakopanem doroczne zebranie sprawozdawcze Grupy Tatrzańskiej GOPR. Zebranie prowadził T. Pawłowski, a sprawozdania władz (Zarządu, Komisji Szkoleniowej i Sekcji Ratownictwa Jaskiniowego) odczytał M. Jagiełło. Grupa Tatrzańska — licząca obecnie 187 członków i 60 kandydatów — prowadzi aktywną działalność szkoleniową (w zakresie ratownictwa, nurkowania i speleologii), wiele uwagi poświęca też sprawom zaopatrzenia w nowoczesny sprzęt. W ciągu minionego roku otrzymała m.in. nowe „akie” oraz radiotelefony, o których „Taternik” pisał w poprzednim numerze. Przy aplauzie zebranych, Zarząd Grupy zobowiązał się do wzmoczenia wysiłków w sprawie uzyskania nowych etatów dla ratowników i przeniesienia na nie co najmniej kilku spośród ratowników sezonowych. W najbliższym czasie rozpoczęte zostaną przygotowania do uroczystych obchodów 60-lecia GOPR.

Po części oficjalnej, J. Hajdukiewicz wygłosił pogadankę o swym ostatnim pobycie w Alpach. W zebraniu uczestniczyli przedstawiciele miejscowych władz oraz prezes GOPR, mgr J. Ustupski.

A. Paczkowski

## W skrócie

● Z początkiem listopada pracownicy TPN urządzili w Tatrach doroczny spis zwierzyny. Po polskiej stronie utrzymuje się aktualnie ok. 150 kozic i 6—7 niedźwiedzi.

● Dwaj ministrowie i znany przewodnik alpejski zjechali w dniu 16 V 1966 jedną z najtrudniejszych na świecie dróg narciarskich — północną flanką Mont Blanc, na nartach pokonaną po raz pierwszy przez Lionela Terraya. Zjazd 800-metrową ścianą lodową z wierzchołka (4807 m) do Grand Plateau zajął bez mała półtorej godziny. Ministrowie, to Maurice Herzog i Valéry Giscard d'Estaing, przewodnik — André Contamine.

● Lato 1966 przyniosło nową ładną drogę Tatrom Zachodnim. W dniu 7 VIII J. Kielkowski i A. Skwirczyński przeszli środek wschodniej ściany Raptawickiej Turni nad Doliną Kościelišką (V, H3, 4 nity, 8 godzin).

● 29 X 1966 na Hali Kondratowej odbyła się tradycyjna uroczystość Dnia Ratownika. Spotkanie, na które przybyło kilkadziesiąt osób, upłynęło w wesołej atmosferze i przeciągnęło się do godzin nocnych.

● Jak podaje „Le Monde” z dnia 24 XII 1966, dziesięciu alpinistów amerykańskich dokonało I wejścia na szczyt Winson (5138 m), najwyższe wzniesienie Antarktyki. Wyprawa, którą kieruje M. N. Clinch, ma zamiar zatakać również drugi szczyt tego obszaru, Tyree (4967 m).

● Najdłuższa ze znanych jaskiń świata — Hölloch w rejonie Muotathal w Szwajcarii — ma według ostatnich obliczeń 85,2 km przebadanych korytarzy. Pionowa rozpiętość systemu wynosi 565 m. Dalsze badania prowadzi zespół prof. dra Alfreda Bögli.

● Wśród życzeń noworocznych, jakie napłynęły do „Taternika”, znalazły się również życzenia dla taterników polskich od polskich andynistów z Mendozy w Argentynie (zob. „Taternik” 1—2/1966 s. 12). Kartkę podpisał K. Żurawiecki.

● Austriacy O. Zeuner, F. Bucher, W. Hofer i P. Ludeschinsky dokonali w dniach 4—16 VIII 1966 trawersowania „Muru Bezingi”. Pogoda była dobra, za to warunki lodowe ciężkie. Na samej grani spędzili 11 dni. Było to XI przejście tej wspaniałej drogi.

● Po długich lecz starannych przygotowaniach, w dniu 3 XI 1966 została otwarta nowa ekspozycja Muzeum Kultury Fizycznej i Turystyki — z ciekawym i atrakcyjnym działem alpinizmu i speleologii. Dział ten jest pierwszą w Polsce stałą wystawą o tej tematyce. Adres Muzeum: ul. Wawelska 5 „Skra”.

# Sprzęt i ekwipunek

## Nasz sprzęt alpejski

W związku z obserwacjami poczynionymi w trakcie kolejnych wyjazdów w Alpy, chciałbym poruszyć dwie sprawy. Pierwsza z nich, to stwierdzenie, że ciągle jeszcze nie dysponujemy odpowiednim sprzętem do wspinaczek w Alpach, szczególnie w zimie. Mam na myśli obuwie wspinaczkowe, lekkie kute raki, haki „Marva”, okulary itp. Trudno w filcowych butach konkurować na filarze Agner z Francuzami czy Niemcami, którzy wspinają się w „Eigerach” lub wyprodukowanych ostatnio „Desmaisonach” — świetnych do chodzenia po skale i ciepłych. Sprzęt ten — przynajmniej dla ekip wyczynowych — należałoby bezwzględnie z zagranicy sprowadzić.

Druga sprawa, to małe *dépôt* sprzętowe Klubu Wysokogórskiego w Chamonix. Od kilku lat dwa razy w roku wyjeżdżają grupy naszych alpinistów w masyw Mont Blanc, zabierając z sobą cały sprzęt, który jest przewożony w obie strony. Zorganizowanie magazynu w Chamonix pozwoliłoby uwolnić ekipy od nadmiaru bagażu, zaoszczędzić na kosztach przesyłek bagażowych i zapobiec niszczeniu się cennego sprzętu w podróży. Rozwiązanie takie z formalnego punktu widzenia jest możliwe, pod warunkiem, że kierownik każdego obozu sporządzi remanent i złoży sprawozdanie Komisji Sprzętowej ZG KW. Zgodnie z „Instrukcją gospodarki materiałowej” taki dokument remanentowy może być uznany. Należy dodać, że sprzęt, o którym mowa, służy w zasadzie tylko grupom wyjeżdżającym za granicę, miejsce jego zmagazynowania — Chamonix czy Warszawa — nie odgrywa więc większej roli.

Jerzy Michalski

## Fifi do plecaka

Fifi, znane u nas z zastosowania do ławeczek, mogą być również użyte do zawieszania na haku plecaka, który po pokonaniu trudniejszego miejsca na drodze winduje się potem na sznurze. To praktyczne usprawnienie transportu bagażu, pożyteczne zwłaszcza podczas „hakówek”, wykorzystywała niemiecka wytwórnia SALEWA, wypuszczając na rynek specjalne fifi do plecaków. O ile plecak posiada ucho (jak np. popularna „horolezka”), stosować można również zwykłe fifi ławeczkowe — wraz z karabinkiem lub pętlą. (ak)



## Nowy typ śruby lodowej

W sklepach sportowych na zachodzie pokazały się wzorowane na radzieckich modelach śruby długoskokowe SALEWA, przeznaczone do wbijania młotkiem, a dające się łatwo wykręcać ręką. Śruby takie można samemu skrócić na gorąco z odpowiedniej stali. Niestety, z uwagi na silne rozszadanie, nie nadają się one do lodu tatrańskiego, jednakże znakomicie trzymają w zmrożonych trawkach. (ak)

## Allain model 1965

Francuska firma Pierre Allain wyprodukowała nowy wariant popularnego lekkiego karabinka 1600 kG. Zachowując ten sam materiał, zmieniono nieco kształt, przesuwając punkt nacisku bardzo blisko głównego ramienia, co maksymalnie zmniejsza długość dźwigni, jaka powstaje przy szarpnięciu liną. Każdy karabinek jest poddawany próbie obciążenia do 800 kG, przy czym próba taka nie powoduje zmiany jego struktury wewnętrznej. Po sprawdzeniu, karabinek jest specjalnieznaczony (znak stożka na kwadratowej podstawie). Firma gwarantuje jednakową wytrzymałość nominalną zarówno przy zatrasku zamkniętym, jak i otwartym.

(ape)

## Zapałki sztormowe

Nasz przemysł zapałczany produkuje specjalne zapałki, zapalające się nawet przy silnym wietrze. Dlaczego nie ma ich w handlu, przynajmniej w sklepach sportowych? Jak podaje „Życie Warszawy” (21 IX

1966) — dystrybutorzy są zbyt wygodni, by przejawić zainteresowanie podobnymi nowościami, wolą robić obroty tradycyjnymi asortymentami. Potrzeby klienta (w tym i taterników) mało kogo obchodzi.

### Gdy brak stopnia w skale

Radzieccy wspinacze ekstremalni już od kilku lat używają na drogach podciągowych lekkich metalowych platformek zastępujących naturalne stanowiska w ścianie. Nad laweczkami mają one tę przewagę, że wydawnie zwiększają wysięg ręki, pozwalają też nawet w lekko przewieszonym terenie skalnym wygodnie stać, co ma szczególne znaczenie przy asekuracji idącego w górę, lub przy wykuwaniu otworów na nity. W przypadku biwaku w otwartej ścianie mogą służyć do siedzenia, znajdują też zastosowanie w ratownictwie. Pokazana na zdjęciu platformka wykonana jest z lekkostopowych prętów i blach, a prostokątny stopień posiada 2 odpórki o zmiennej długości. Nieco inny model stosują wspinacze bułgarscy. Jest on zbudowany z samych tylko prętów i drutów stalowych, przy czym stopień ma rozmiary 20 x 25 cm.

Stanowisko na metalowej platformie podczas I przejścia północno-zachodniej ściany Pik Engelsa (6510 m) w Pamirze.

Fot. Gennadij I. Szalajew



### Polski lekki karabinek

W połowie listopada 1966 r. otrzymaliśmy z warszawskich Zakładów Sprzętu Sportowego prototyp karabinka taternickiego kształtem i wagą zbliżonego do popularnego modelu francuskiego „P. Allain”. Jak wykazały wstępne próby, karabinek ma wytrzymałość ok. 1200 kG (oryginalne „Allainy” zrywały się przy 1450 i 1600 kG). WZSS proponują dla niego nazwę „Tatry” — cena będzie wynosiła ok. 60 zł. Na rok 1967 przewidywana jest produkcja ok. 1000 sztuk.

Olgięrd Polakowski

### Jeszcze o kurtkach puchowych

Chciałabym dorzucić kilka słów do notatki dotyczącej kurtki puchowych, zamieszczonej w „Taterniku” 1—2/1966 s. 59. Otóż korzystanie z podanych przez zagraniczne wytwórcie gatunków materiału na pokrycie kurtki czy śpiworów jest jak najbardziej korzystne, chociaż w naszych warunkach nie zawsze możliwe. To samo zadanie spełnia, choć w znacznie mniejszym stopniu, polski ortalion. Nie jest on co prawda tkaniną impregnowaną, ale jako materiał z włókna sztucznego („lewostronnie zgrzewanego”) tworzy ze stopionych włókien tę właśnie „impregnację”. Jego wady, to większa sztywność, zwłaszcza w warunkach zimowych, oraz tzw. „potliwość”. Z wyżej wymienionych powodów na pokrycie wewnętrzne konieczne staje się używanie materiału mniej sztywnego, dającego od razu wrażenie przytulnego ciepła. Idealnym były tu batysty techniczne typu KALN czy FJ-4, produkowane z najlepszych gatunków egipskiej bawełny, mieszanej z włóknem sztucznym. Zalety ich, to lekkość, ścisłość, przepuszczanie powietrza, a po dobrym zaimpregnowaniu — nieprzemakalność. No i co najważniejsze: cena niższa niż przy jakimkolwiek innym materiale stosowanym na pokrycie. O ile mi wiadomo, batysty te są nadal produkowane, choć nie widzi ich się ostatnio na rynku.

Jeśli chodzi o puch naturalny na izolację ciepłą, to jego pozycja — mimo ogromnego postępu w produkcji różnych tworzyw — wydaje się być nadal niezachwiana. Warto również dodać, że popelina używana przez zachodnioeuropejskie wytwórcie na warstwę wewnętrzną kurtki jest gatunkowo nieporównywalna z popeliną konfekcyjną naszej produkcji (zdecydowanie ściślej tkana i gwarantowanie puchoszczelna). Polskie materiały typu „popelina” tych zalet nie posiadają i do powyższych celów nie powinny być używane.

Barbara Momatiuk

# Z życia Klubu Wysokogórskiego

## Zebrania UIAA

W dniach 28 i 29 V 1966 r. odbywały się w Chamonix zebrania dwóch komisji i Komitetu Wykonawczego UIAA. Komisja Sprzętowa obradowała w dniu 28 V pod przewodnictwem p. Pierre Henriego, delegata Francji. Dyskusja toczyła się wokół zagadnień technicznych związanych z wymogami, jakim z uwagi na bezpieczeństwo odpowiadać musi sprzęt metalowy (haki, karabinki) oraz plastikowy (kaski). Dodać należy, że w poprzednich latach ustalono warunki bezpieczeństwa dla lin i Unia prowadzi obecnie dla wielu firm zachodnioeuropejskich kwalifikację („label”) produkowanych przez nie wyrobów tego rodzaju. W tym samym dniu odbyło się posiedzenie Komisji Programowej Unii, pod przewodnictwem niżej podpisanego, który kieruje pracami Komisji od czasu jej utworzenia w r. 1964. Na posiedzeniu tym omówiono projekt Bułgarskiego Związku Turystów, dotyczący planowania działalności UIAA. Dokonano również przeglądu dotychczasowej realizacji wysuniętych przez Komisję postulatów i wniosków.

W niedzielę, 29 V, odbyło się posiedzenie Komitetu Wykonawczego Unii. Dyskusja skupiała się przede wszystkim na sprawie przygotowania Walnego Zgromadzenia, które odbyło się w dniach 3 — 5 IX 1966 r. w Courmayeur. Klub Wysokogórski reprezentował na nim prof. dr Walery Goetel.

Paweł Czartoryski

## Taternicy w Mielcu

Grupa doświadczonych turystów-przewodników z Oddziału PTK przy Wytwórni Sprzętu Komunikacyjnego w Mielcu nawiązała kontakt z Kolem Krakowskim KW. Zorganizowano kurs taternicki dla początkujących (teoretyczny i skałkowy), który ukończyło 7 osób. Niektórzy uczestnicy wzięli udział w obozie w Tatrach, inni planują dłuższy pobyt na przyszły rok. Często przyjazdy mielczan na niedziele w skałki podkrakowskie świadczą, że przygotowania do przyszłego sezonu taternickiego traktują oni poważnie. Oprócz szkolenia, współpraca Kraków — Mielec polega na akcji propagandowej (artykuły w gazecie zakładowej, wystawa fotografii górskiej), a także doświadczeniach nad sprzętem taternickim. Mówi się już o zorganizowaniu kursu wspinaczkowego dla większej ilości pracowników WSK i rozważa możliwość utworzenia w przyszłości w Mielcu filii koła krakowskiego KW.

Andrzej Paulo

## Szczeciniacy w Tatrach Słowackich

Na polanie pod Wysoką biwakował od 27 VII do 18 VIII obóz Koła Szczecińskiego KW w składzie: Józef Bryja, Jolanta Lange, Stefan Matalewski, Krystyna Krupińska, Tadeusz Piotrowski, Zdzisław Prusisz, Maria Rewaj i Tadeusz Rewaj (kierownik).

Mimo zmiennej pogody (najdłuższy ciąg bez deszczu trwał 2½ doby!) i rozległego terenu, wyniki sportowe obozu nie są najgorsze. Uczestnicy dokonali wspinaczek na łączną sumę 327 godzin przewodnikowych, z tego 173 na drogach nadzwyczaj i skrajnie trudnych. Wyróżniają się przejścia następujące:

1. Droga Studnički na Galerii Gankowej przebyta przez T. Piotrowskiego i Z. Prusisza w ciągu 11 godzin. Jest to jej 8 lub 9 przejście, a zarazem pierwsze polskie bez biwaku.
2. Droga filarem kulisy północno-wschodniej ściany Złobistego szczytu, przebyta przez Piotrowskiego i Rewaję — przypuszczalnie i wejście.
3. Droga Gály'ego na Galerii Gankowej (VI, 10 godz.) przebyta przez Piotrowskiego i Prusisza w 4½ godziny.

Na podkreślenie zasługuje również fakt dokonania pierwszych wejść na ścianach Gankowej Straznicy i Zachodniej Rumanowej Czuby.

Nadto uczestnicy obozu wzięli udział w dwu akcjach ratunkowych HS: 28/29 VII w Batorywieckim Złobie (T. Rewaj), oraz 2/3 VIII w rejonie Żelaznych Wrót Zachodnich (T. Piotrowski i T. Rewaj). Za drugim razem chodziło o wypadek Stefana Juzwy ze Śląska, któremu udzieliłmy pierwszej pomocy i towarzyszyliśmy aż do zwiezienia w dół przez pogotowie.

Mimo wielu utyskiwań poprzedników na niskie położenie obozowiska na Polanie pod Wysoką, o sobiście uważam je za korzystne. Ostatecznie podejścia nie są aż tak długie, jak w górach lodowcowych (pod północną ścianę Galerii Gankowej lub pod filar Ganku podchodzi się spokojnie półtorej godziny), ale za to wszystkie ciekawe ściany mają oddalenie mniej więcej jednakowe. Obozowalem kilka lat temu nad Zielonym Kaczym Stawem i pamiętam, jak niechętnie wybieraliśmy się na ściany inne, niż północne Ganku, Rumanowego i Złobistego. Po prostu ich bliskość kazała zwyciężać lenistwu nad potrzebą poznania innych, równie ciekawych maszyw i dróg. Ze względu więc treningowo-szkoleniowych uważam obecne położenie obozowiska za bardzo celowe.

Tadeusz Rewaj

## Obozowiska 1966

W lecie 1966 działały w Tatrach Wysokich 2 obozowiska dla członków KW. Tereny zostały ogrodzone, na każdym umieszczono po 40 podestów pod namioty, wybudowano ustępy, śmietniki, oraz wyznaczono ujęcia wody. W takim stanie teren obozowisk został wydzierzawiony od Tatrzanckiego Parku Narodowego. W umowie o dzierżawę z dyrekcją TPN Klub Wysokogórski zobowiązał się w imieniu użytkowników do przestrzegania przepisów obowiązujących na terenie Parku. Przepisy te nie są uciążliwe i nie ograniczają działalności taternickiej. Chodzi głównie o dopełnienie obowiązku meldowania się, rozbijania namiotów tylko na podestach, nie wchodzenie na tereny przyległe do obozowisk, wreszcie utrzymanie czystości na obozowisku, w ustępach i przy ujęciu wody.

Niestety przepisy te były wielokrotnie łamane. Kontrola i obserwacje wykazały, że wiele osób mieszało bez zameldowania. Wśród obozujących były również osoby nie będące członkami Klubu, lub nie mające ważnej legitymacji klubowej. Szalaska leża, jak wiadomo, w rezerwacie ścisłym, mimo to na terenie przyległym do obozowiska spotykało się wielokrotnie jego mieszkańców zbierających grzyby, jagody, lub chodzących na spacer w głąb rezerwatu, do czego legitymacja Klubu oczywiście nie upoważnia. Jeśli chodzi o zachowanie czystości i porządku, to trzeba stwierdzić, że było z tym źle, a wniesienie w szczególności zbyt kompromitujące dla osób, które z wydzielonych terenów korzystały.

W sprawie obozowisk ZG KW nie jest również bez winy. Niedociągnięcia organizacyjne wyniknęły w dużej mierze z powodu trudności w znalezieniu właściwych ludzi na kierowników obozowisk, zbyt rzadkich kontroli i zbyt liberalnego podejścia do osób łamiących przepisy. Wszystko to razem ujemnie rzutuje na możliwość powiększenia obozowisk w najbliższym czasie, co przy zwiększającej się stale ilości taterników staje się nader ważnym problemem.

Włodzimierz Obojski

## Koło Szczecińskie

Nowością roku 1966 jest powstanie przy Kole Szczecińskim KW 12-osobowej Sekcji Grotolazów, której kierownikiem został Z. Żuchowski. Wraz z nowo powstałą sekcją koło liczy 45 członków, w tym około 15 zwyczajnych.

## Taternicy z Politechniki Warszawskiej

Przy Radzie Uczelnianej Zrzeszenia Studentów Polskich Politechniki Warszawskiej istnieje od 1963 r. Sekcja Wysokogórska, która zrzesza studentów Politechniki należących do Koła Warszawskiego Klubu Wysokogórskiego. Liczy ona obecnie 86 członków.

Ścisłe powiązanie i współpraca z Kołem Warszawskim KW pozwoliły na zorganizowanie wielu ciekawych prelekcji oraz szkoleń teoretycznego i praktycznego, prowadzonego przez instruktorów Klubu. W lutym 1965 r. 8 członków Sekcji ukończyło kurs zimowy dla zaawansowanych, a w sierpniu 1965 r. — 11 kurs dla początkujących. Przy oparciu finansowym ZSP, Sekcja zorganizowała 8 obozów w Tatrach Polskich (w tym 4 zimowe), 5 w Tatrach Słowackich i 1 w Alpach Włoskich (11 osób, 1—20 VII 1966 r. — zob. s. 33).

Cotygodniowe treningi gimnastyczne, prowadzone przez politechniczne studium wf i częste treningi wspinaczkowe na bunkrach w Czesnowie, pozwalają członkom Sekcji wyjeżdżać w góry z dobrym przygotowaniem kondycyjnym. Wielu uczestników obozów zimowych poza wspinaczką uprawia również narciarstwo.

Opiekunem Sekcji z ramienia KW jest odrukt Politechniki Warszawskiej, dr Bolesław Chwałęński. W skład Zarządu Sekcji wchodzi: Tadeusz Chwałow, Piotr Aspras, Anna Brzozowska i Ryszard Palczewski.

Jacek Mierzejewski

## KW — AKT

22 i 23 X 1966 odbyło się na Hali Gąsienicowej spotkanie aktywów taternickiego Akademickich Klubów Turystycznych. W spotkaniu, zorganizowanym przez AKT Kraków, uczestniczyli także przedstawiciele ZG KW oraz Rady Naczelnej ZSP. Po chaotycznej lecz szczerzej wymianie zdań ustalono ramowy statut dla sekcji wspinaczkowych AKT i zasady współpracy między organizacjami studentkami a Klubem Wysokogórskim. Sekcje Wspinaczkowe AKT istnieją obecnie w dwóch środowiskach (Kraków i Warszawa), a Sekcje Jaskiniowe — w Poznaniu, Wrocławiu i Gliwicach. Postanowiono wyraźnie rozgraniczyć działalność grup taternickich i speleologicznych, z zachowaniem pełnej autonomii każdej z nich. Odrzucając zasadę scentralizowania działalności ŚW AKT, uzgodniono kontakty między poszczególnymi środowiskami, z ewentualnością przeprowadzania wspólnych imprez. Postanowiono, że wszystkie imprezy o charakterze sportowym odbywać się będą w zgodzie z obowiązującymi regulaminami Klubu Wysokogórskiego

a szkolenie we wszystkich formach będzie podlegało nadzorowi ze strony odpowiednich organów KW.

A. Paczkowski.

## Jesienne plenum ZG KW

27 XI 1966 r. odbyło się w Warszawie plenarne posiedzenie ZG KW z udziałem przedstawicieli kół. Obradom przewodniczył Prezes, Czesław Bajer.

Jak i na poprzednich zebraniach, tak i tym razem jednym z głównych tematów były sprawy szkoleniowo-wychowawcze. W dyskusji zwrócono m.in. uwagę na potrzebę zorganizowania systematycznego szkolenia górskiego w oparciu o etatowych fachowców (trenerów) — najlepiej w specjalnym ośrodku szkoleniowym, ew. urządzonym wspólnie z PZN czy KTG PTTK.

Drugą żywo dyskutowaną sprawą był problem wypadków, przedstawiony przez Komisję Bezpieczeństwa Górskiego w oparciu o analizę materiałów z ostatnich lat. Wśród najczęstszych przyczyn wypadków wymieniono m.in. lekceważenie złej pogody, nieuwagę w terenie łatwym, nieznanosć topografii ścian, późne wychodzenie na wspinaczki (por. s. 35), niedyscyplinowanie uczestników obozów. Komisja wysunęła też szereg postulatów, jak np.: 1. wprowadzenie do programu szkoleniowych ćwiczeń z zakresu samoratownictwa i wycofania się ze ściany; 2. zorganizowanie w kołach cyklu pogadek na temat bezpiecznego wspinania się; 3. wprowadzenie analitycznej kartoteki wypadków w górach; 4. zaostreżenie dyscypliny obozów KW w zakresie wyboru dróg wspinaczkowych i kompetencji kierownika; 5. opracowanie i wydanie obrego podręcznika taternictwa.

Zywa dyskusja nad poruszonymi problemami wniosła bogaty materiał do dalszej pracy poszczególnych komisji ZG KW.

J. Kowalczyk

## Kolportaż „Taternika”

Członkowie KW opłacają „Taternika” w ramach składek członkowskich. Pismo rozprowadzają koła terenowe, które do r. 1965 włącznie otrzymywały je wprost z ZG KW, a od r. 1966 — poprzez „Ruch”. Z dniem 1 I 1967 część kół przeszła na system kolportażu indywidualnego. Tą drogą otrzymuje obecnie „Taternika” przeszło 200 członków Klubu. Cały nakład pisma wynosi 2900 egzemplarzy.

## Koło Warszawskie

Największe z kół KW, warszawskie, w październiku 1966 r. przekroczyło liczbę 600 członków. W trakcie czwartkowych zebrań ogłoszono jesienią i w zimie sze-

reg ciekawych prelekcji. M.in. M. Kozłowski mówił o IV Polskiej Wyprawie w Hindukusz, M. Popko — o górach Turcji, A. Kuś — o sportach górskich w Wielkiej Brytanii. 19 I 1967 r. R. Karpiński, K. Olech i J. Krzysztoń opowiedzieli o swym udziale w wycieczce Klubu Turystów Górskich w Kaukaz w lutym 1966.

W dniu 29 I 1967 r. odbyło się w sali GKFiT Walne Zebranie Koła, na którym toczyła się ciekawa dyskusja o szkoleniu taternickim.

## Sylwester A.D. 1966

W sporcie naszym zmiany następują coraz szybciej: drogi obniżają wartość z sezonu na sezon, generacje taterników i alpinistów odchodzą jedna po drugiej — jedno tylko pozostaje niezmiennie: tradycja Sylwestrów w schronisku przy Morskim Oku. Zatrute spalinalami, zdeptane przez wycieczki — w tej jedyną noc w roku schronisko to staje się niepodzielną własnością pań alpinistek i panów alpinistów.

I ten Nowy Rok — 1967 — witany był hucznie. Nie zawiódł major Skoczylas, zjawił się nawet — dla większości młodych legendarny już — „Baca” Jaworowski. Stawili się reprezentanci wszystkich niemal kół Klubu; najliczniej, jak zwykle, Warszawa i Kraków. Zabrakło jedynie Wybrzeża, a także Poznaniaków, którzy zatrzymali się w Dolinie Pięciu Stawów. Co znaczniejsi bywalcy sprowadzili swych „ludzi”. W konkurencji tej prym wiodła Nelly Norton, której orszak liczył 12 „ludzi” płci obojga.

Tradycyjnie znaleźli się romantycy witający Nowy Rok wśród ciszy i majestatu gór w szacie zimowej. Krzysztof Cielecki z dwiema damami noc tę spędził w zermach Hinczewki Przełęczy. W okresie poprzedzającym Sylwestra pogoda była nijaka, i jedyny cel wysokowycieczynowych obozów stanowiła Dolinka za Mniczem, z kilkoma nieśmiałymi próbami wejścia na Mnicha którąś z łatwiejszych dróg. Tak więc energię trzeba było wyżywać w tańcach, w czym przykład młodym dawał twistujący do białego rana sam pan Zbigniew Korosadowicz. (mk).

## Podziękowanie

*Składam serdeczne podziękowanie Zarządowi Głównemu Klubu Wysokogórskiego, Instytutowi Wydawniczemu „Nasza Księgarnia” oraz wszystkim przyjaciółom Adama za pamięć o Nim i za całą serdeczność, jakiej doznałam po jego śmierci.*

Barbara Skoczylas  
Łódź, 11 XII 1966 r.

## Z piśmiennictwa

**Jalu Kurek: Uważaj, żmija!** Wydawnictwo Literackie, Kraków 1965, s. 207.

„Nienawidzę ich, słyszy pan, nienawidzę ich, wdarli się z miotkiem w skały, kaleczą ściany, gdzie się ruszyć, słychać: puk-puk-puk. W nocy, kiedy się budzę, słyszę nad głową to przekleństwo puk-puk-puk. Ślusarze, cyrkowcy, gówniarze!”

Jak widać z przytoczonej tu wypowiedzi Jerzego Gosińskiego, bohatera nowej powieści Jalu Kureka — ni to ekstaternika, ni to turysty o poglądach tracących Chalubińszczyznę — nie ma on zbyt przyjaznego stosunku do „tatarników współczesnych”, a w związku z tym trudno mu będzie zaskarbić sobie sympatię czytelników z tych kół.

Jest to bowiem książka o erotycznych kłopotach starszego pana, zdradzanego przez żonę, pomijanego w awansach służbowych i lubiącego dobrze popić, a jeżdżącemu w Tatry po to, by w obliczu gór przeprowadzić doroczny zabieg masochistycznego samoudręczenia. Jest więc powieść ta czymś w rodzaju „spowiedzi” rzeczonoego dyrektora Gosińskiego, który snując wielowarstwowy, burzliwy i rozkojarzony monolog, przeprowadza rozrachunek między sobą, a (tu trudno zdecydować, komu oddać pierwszeństwo!) kobietami swojego życia i górami. W trójkącie tym góry prezentują się bezsprzecznie najlepiej. Bohater powieści jest natomiast równie anachroniczny, co warstwa zdarzeniowa „Uważaj, żmija!”. Czegoż bowiem w tej powieści nie ma! Są, jak się rzekło, próby samookreślenia w obliczu gór, są wspominki taternictwa epoki Leporowskiego i Stanisławskiego, są i liczne problemy erotyczne — i im bodaj należy oddać priorytet w książce, w której, na dodatek, „trup się gęsto ścięła”, bo i wraz z bohaterem wspominamy śmierć jego lubej w ścianie Rumanowego (!), i jesteśmy świadkami śmierci starego przewodnika górskiego, wędrującego prosto w objęcia Klimka Bachledy. O ile jeszcze ten trup pierwszy jako tako mieści się w ramach koncepcji powieści, choć raz jako motyw mało pomysłowy (dziewczyny sfrustrowanych góralów zawsze giną w Tatrach!), o tyle śmierć znanego przewodnika stanowi tu już zupełnie zbędny przydatek. A na domiar złego mamy jeszcze zezwlok młodego taternika, ofiarę drogi WHP 303 D, ofiarę określoną przez Gosińskiego miłanem na wstępie moich uwag przytoczonym.

Wreszcie problem ideologii. „Kaźde pokolenie polskie wędrowało w Tatry, czego tam szukało? tego, co nie mieściło się w nim samym, co tkwiło poza nim, nazywano to

rozmaicie, spokojem, prawdą, niebytem...” — stwierdza Jalu Kurek, celnie utrafiając w specyfikę polskiego, cierpiętniczego — jak napisałam na innym miejscu — stosunku do gór. W obliczu Tatr dokonywano obrachunków narodowych i w górach tych widziano pomnik trwałości narodu. Bohater „Uważaj, żmija!” cierpi również — i również w obliczu gór. Ale wymiar jego cierpienia jest skromniutki, a jakość — czasem niesmaczna. Wprawdzie Jerzy Gosiński swą filozofię górską formułuje wcale górnolotnie, udzielając na pytanie: „Po co idziesz w góry?” — odpowiedzi o niebiałym ciężarze gatunkowym: — „Pragnę osiągnąć górną granicę, krawędź tego, co jeszcze osiągalne.”; „— Myślę, że mi się należy nagroda za to, co w życiu przegrywałem.” Ale odpowiedź rzeczywista jest nieco inna. Posłuszny się raz jeszcze cytatem, stanowiącym fragment przemysleń bohatera: „Więc już odprawiał doroczną pielgrzymkę tatrzańską, ma poza sobą obrządki uczuciowych wspomnień, chłopie czy zauważył nogi i biust kobiety siedzącej przy sąsiednim stołku? będzie niebawem jeżdżącą kolejką linową w dół, nie baw się w ceregiele, umów się z nią do Orbisu na kolację, jutro pójdziecie na spacer do Doliny Białego i flircik gotowy. (...) „szukasz wybiegu, aby usprawiedliwić się przed ludźmi, przed sobą samym, w istocie chodzi o co innego o...” (podkreślenie J. K.).

Bezsprzecznie ciekawa jest forma podawcza książki, choć i ona budzi sprzeciw (co tym razem oznacza słowa uznania). Szkoda tylko, że spożytkowana została przy analizie tak mało wymyślnych i oryginalnych problemów, których pogłębianie prowadził czasem do paradoksów i wywołuje wrażenie niezamierzonego (chyba) komizmu. W efekcie powiedzień trzeba, że wszystko to, co w powieści przedstawione zostało, kwalifikowałoby się jako doskonały materiał do tradycyjnego romansu, odpowiednio pikantnego i „z dreszczykiem”. Z wprowadzonych tu motywów można by zresztą wykreślić jeszcze z kilku opowiadań i z dwa eseje polemiczne, zwrócone przeciwko „ślusarce” i ohydzie współczesnego taternictwa. W sumie: podtrzymuję swoje zdanie sprzed kilku lat, że współczesna powieść tatrzańską jeszcze nie została napisana.

Jacek Kolbuszewski

**Prace Muzeum Ziemi. Nr 8. Prace z zakresu historii nauk geologicznych.** Wyd. Geologiczne, Warszawa, 1966; s. 241.

Ludwik Zejszner (1805—71), jeden z czołowych polskich znawców Tatr pierwszej połowy XIX w., nie

dozekał się jeszcze należnego mu miejsca w historii taternictwa. Trudno pojąć dlaczego, boć przecież wydrukował ogromnie dużo, a napisał jeszcze więcej. Praca Juliusza Zborowskiego w omawianym roczniku, oparta na zaginionych już materiałach, jest cennym przyczynkiem do wiedzy o itinerariach tego niezwykle pracowitego uczonego i ambitnego turysty. Nie mniej cenna z punktu widzenia historii taternictwa jest obszerna i szeroko udokumentowana praca Zbigniewa Wójcika o geologicznych zainteresowaniach Tytusa Chalubińskiego (1820—89). Analizując ocalale resztki zbiorów geologicznych znakomitego lekarza, autor rekonstruuje szereg jego górskich marszrut.

Omawiany zeszyt zawiera kilka innych artykułów ciekawych dla miłośnika gór, m. in. studium Antoniego Gawła o śladach robót górniczych w Tatrach Zachodnich. Warto dodać, iż sekretarzem naukowym wydawnictwa jest taternik i grotolaz, dr Zbigniew Wójcik.

J. Nyka

**Jean Franco, Lionel Terray: Bataille pour le Jannu.** Wyd. Gallimard, Paris 1965; s. 293. Cena fr. 20.

Ekstremalny alpinizm egzotyczny narodził się co prawda wcześniej, ale zdobywcy „szklanej góry” Jannu (7710 m) w grupie Kangchendzongi stało się, jak dotąd, jego czołowym osiągnięciem. W r. 1957 G. Magnone przeprowadził niezbyt zachęcający rekonesans. Mimo to w dwa lata później wyruszyła wyprawa, której przebieg pięknym literackim stylem relacjonuje J. Franco. Zainstalowała ona 2000 m lin poręczowych i rozwiązała karkołomny problem aż po wysokość 7400 m. Ekspedycja w r. 1962 kierował L. Terray, on też opisuje ostatni akt batalii: 27 i 28 IV prawie wszyscy uczestnicy wyprawy stanęli na powietrznym wierzchołku. Książka jest ilustrowana wspaniałymi zdjęciami, niestety — jak w wielu pozycjach Gallimarda — szaro i słabo wydrukowanymi.

**Stefania Grodzieńska: Spotkanie za mną.** „Iskry”, Warszawa 1966; s. 199. Cena zł 20.

W nowym zbiorze Grodzieńskiej nie zabrakło również opowiadania taternickiego. Zatytułowane „Druga na linie” i oparte na dość oklepanym pomysle konstrukcyjnym, zdradza ono nie tyle jaką znajomość nie tylko rzemiosła wspinaczkowego, ale i psychiki taternika (czy raczej taterniczki). Nie dziwnego — autorka ma przecież

za sobą nie jedną piękną drogę w Tatrach, a jej partnerem był m. in. Wawrzyniec Żuławski. Opowiadanie było już kiedyś drukowane w „Przekroju”.

**W. F. Niechoroszew: Tektonika Altaja.** Izd. „Niedra”, Moskwa 1966; s. 307. Cena w Polsce zł 23.

Książka przeznaczona dla specjalistów, ale zawiera nieco informacji ogólnych o mało nam znanej radzieckiej części Altaju. Cennym dodatkiem jest mapa tektoniczna omawianego obszaru w podziale 1:1 000 000. Egzemplarz znajduje się w zbiorach KW.

**Tatry — mapa turystyczna.** Podziałka 1:75 000, podziałka pionowa: 1:50 000. Wyd. PPWK przy współpracy Instytutu Geodezji i Kartografii, Warszawa 1966. Cena zł 90.

Zadrościliśmy plastycznej mapy Tatr naszym sąsiadom z południa, i oto doczekaliśmy się własnej. Wyłoczone ją w masie plastycznej, zasięgiem obejmuje całe Tatry włącznie z przedpolami. Rysunek jest właściwie powtórzeniem znanego arkusza „Tatry i Pieniny” 1:75 000, obciętego u góry i poszerzonego na zachód. Mapa stanowić będzie doskonałą pomoc przy nauce topografii na kursach. Z pożytkiem przestudiujemy ją wszyscy, gdyż o pionowej rzeźbie Tatr — zwłaszcza w partiach dolin — wyobrażenia mamy raczej mętne. Podając wysokość szczytów, nadal nie uwzględniono nowych publikacji słownikowych, nie ma to jednak większego znaczenia, gdyż małe cyferki przy poszczególnych czubkach są i tak nieczytelne.

(jn)

**Edward Passendorfer: Na skalnej drodze.** Wydawnictwa Geologiczne, Warszawa 1966; s. 277. Cena zł 15.

Skala jest naszym żywiołem, a profesor Passendorfer, jak mało kto, umie w sposób zajmujący a zarazem przystępny wprowadzać w zawile tajniki jej genezy i struktury. Toteż nawet jeśli ktoś zna część pogadanek z poprzednio wydanych zbiorów („Z wędrówek geologa” i „Na szlakach geologicznych”), przypomni mi sobie z przyjemnością, a po nowo włączone sięgnię z najwyższym zaciekawieniem. Kościelec, Giewont, Rohacz, Matterhorn, Mont Blanc — to do brzy górcy znajomi, których na kartach tej książki oglądamy od trochę innej strony, niż wysokości ścian, daty przejść i nazwiska zdobywców. Nakład zaledwie 5000 egzemplarzy.

**A—Z Encyklopedia popularna PWN.** IV wydanie. Państw. Wydawnictwo Naukowe, Warszawa 1966; s. 1298. Cena zł 80.

Kolejne wydanie niezwykle potrzebnej publikacji, przeznaczonej dla najszerszego kręgu odbiorców. Wydawnictwo masowe (nakład 160 000!), warto więc zwrócić uwagę na pewne niedostatki. Hasło „alpinizm” jest dobre, w dodatku uzupełnione cenną tablicą poglądową. O błędnym definiowaniu nazwy „czekan” (zob. to hasło) pisaliśmy już w zeszytach 1—2/1965 „Taternika” (s. 70). GÖPR (wówczas TORP) założyło nie PTT, lecz TT — należy dodać przynajmniej rok 1909. Górskie hasła geograficzne są na ogół poprawne, choć przy Kaukazie i Alpach warto by bodaj wspomnieć o ich walorach rekreacyjno-sportowych (marty, alpinizm), a przy Hindukuszu — o wyjątkowej roli Polaków w jego eksploatacji (1960—1966).

Najwięcej zastrzeżeń budzi hasło „Tatry”. Dlaczego jedynie Dolinę Suchej Wody wymieniać jako główną w Tatrach Wysokich? Również Tatry Zachodnie mają dolin głównych więcej niż dwie. Nazwa „Garluch”, aczkolwiek popierana w słownikach, jest niefortunną próbą spolszczenia nazwy Gierlach. Wysokość tego szczytu już ładnych parę lat temu obniżono do 2655 (2654) m, zmieniły się również wysokości innych szczytów, m. in. Giewontu (1909 m). Pionowe zasięgi roślin w górach, uwarunkowane klimatycznie, nazywamy piętrami, przy czym dla piętra turniowego przyjęła się w nauce dolina granica 2350 (2300) m, a nie 1800 m. Takich i podobnych potknięć można by w encyklopedii znaleźć więcej, do V wydania konieczna więc będzie gruntowna rewizja.

J. Nyka

**Ferdinand Kropf: Spasatelnyje raboty w gorach.** Wyd. Fizkultura i sport, Moskwa 1966; s. 120, nakład 10 tys. egz. Cena 23 kop.

Nowa książka F. Kropfa, której kilka egzemplarzy znalazło się w warszawskich księgarniach, zasługuje na szczególną uwagę tych, których działalność wiąże się z przebywaniem w górach. Wypadki górskie, sposoby przychodzenia z pomocą osobom w nich poszkodowanym oraz profilaktyka przeciwwypadkowa — to zagadnienia wchodzące w zakres problematyki szkolenia w taternictwie, narciarstwie i turystyce górskiej. Wiedza w tej dziedzinie rozwija się nieustannie; doskonałą się metody i sprzęt ratowniczy, rośnie także literatura fachowa. Niestety, tylko niewielka jej część dociera do naszych czytelników, co oczywiście nie ułatwia popularyzacji nowin spod znaku niebieskiego krzyża.

Autora omawianej broszurki nie trzeba przedstawiać. Słyszeliśmy o tym znanym alpinście już niejednokrotnie, a wielu z nas miało możliwość zetknąć się z nim osobiście podczas pobytów w Kaukazie. Wypada podkreślić zasługi F. Kropfa w zakresie organizacji systemu bezpieczeństwa górskiego w alpinizmie radzieckim, a także zwrócić uwagę na jego ogromne doświadczenie w tej dziedzinie, nabyte w toku długoletniej pracy w bazach alpinistycznych.

Nowa książka F. Kropfa stanowi rodzaj podręcznika ratownictwa, a nawet jak gdyby rozszerzony regulamin stacji pogotowia górskiego, w którym pierwsze miejsce zajmują zagadnienia taktyki wypraw ratunkowych, na ogół pobieżnie omawiane w większości dotychczasowych opracowań poświęconych temu zagadnieniu. Taki sposób ujęcia tematu jest zaletą wyróżniającą pracę spośród innych. Wprawdzie proponowana przez autora taktyka odpowiada ściśle specyfice Kaukazu, jednakże liczne jej elementy zasługują na wprowadzenie do taktyki wypraw ratunkowych w Tatrach. Wiadomo, jak często są one organizowane samorzutnie przez taterników, a niebezpieczna improwizacja zastępuje w nich rzetelną wiedzę ratowniczą.

Sporo miejsca zajmuje opis budowy i zastosowania nowoczesnego sprzętu, na ogół identycznego z tym, jaki jest używany w Alpach i w Tatrach. W osobnych rozdziałach omówiono udzielanie pomocy ofiarze wypadku i jej transport w warunkach zimowych, a także niebezpieczeństwa gór w zimie i sposoby ich unikania. Niektóre sposoby strzeżenia zasługują na możliwie szybką popularyzację wśród naszych taterników i narciarzy. Tak na przykład, stare podręczniki uczą, że porwany przez lawinę winien wykonywać w niej ruchy płynne, praktyka jednakże wskazuje na niesłuszność tej rady. Kropf uważa, że osoba, która znalazła się w lawinie, winna podkurczyć nogi, podciągnąć kolana pod brodę a rękami osłonić twarz. I słusznie, bowiem pozycja taka już niejednemu ocaliła życie, a od kilku lat propaguje się ją na kursach taternickich w niektórych ośrodkach.

Interesująco przedstawiają się uwagi dotyczące udzielania pomocy poszkodowanemu przy użyciu sprzętu „nieetatowego”, a także o samoratownictwie się po odpadnięciu od ściany czy po wpadnięciu do szczeliny w lodowcu. Zrozumienie i zapamiętanie treści książki ułatwiają liczne rysunki.

Szkoda, że książka Kropfa jest tak trudno dostępna w naszych księgarniach, bowiem mogłaby stać się cennym uzupełnieniem księgozbioru instruktora taternictwa. Wydaje się, że powinni się z nią zapoznać także ci, którzy piszą podręczniki i przewodniki turystyczne zaopatrzone w uwagi o bezpieczeństwie w górach.

Maciej Popko

# Notatki, ciekawostki

## Pik Korżeniewskiej 1966

Minionego lata szereg pięknych sukcesów odnieśli w swoich górach alpinści radzieccy. Jak nas informuje Anatolij Owczinnikow w liście z dnia 24 X 1966, wspinacze zrzeszeni w moskiewskim „Burewiestniku” poprowadzili trzy nowe drogi na czwarty co do wysokości szczyt Związku Radzieckiego — Pik Korżeniewskiej (7105 m) w Pamirze. Dwie z tych dróg — obie o dużych trudnościach technicznych — wiodą filarem południowego żebra oraz wschodnią granią wierzchołka. Pik Korżeniewskiej wznosi się na północny zachód od Szczytu Komunistów (7495 m), a po raz pierwszy został zdobyty w r. 1953 przez 8 alpinistów ekspedycji WCSPS, kierowanej przez E. A. Bieleckiego (opis: „Pobieżdiennye Wiersziny” 1954, s. 5—44).

(mp)

## „Pajaki” z Lecco

W czerwcu 1966 obchodziła 20-lecie istnienia grupa alpinistyczna „Pajaki” z miasta Lecco nad zatoką jeziora Como („Gruppo Ragni” — CAI Lecco). W odróżnieniu od słynnych „Scoiattoli”, rozwijających działalność głównie w okolicach Cortina d’Ampezzo, „Pajaki” mają do zaksięgowania sukcesy w najróżniejszych grupach górskich — liczą przecież pomiędzy swoich takich wspinaczy, jak Riccardo Cassin czy Carlo Mauri. Jubileusz ściałnął do Lecco licznych przedstawicieli wysokogórskiej „śmietanki” zachodniej Europy. G. Rébuffat, P. Mazeaud, Y. i M. Vaucher, T. Hiebeler, D. Whillans — to tylko pierwsze z brzegu nazwiska. Jednym z punktów uroczystości była dyskusja na temat direttissimi Eigeru. Przeważały głosy krytyczne, z kompromisowym sądem wystąpił Cassin: „młoda generacja musi się wyżywać w takich przejściach — powiedział — co piękniejsze rozwiązania sprzątnęliśmy jej my...”

## Austriacy w Kaukazie

Latem 1966 bawiło w Kaukazie kilka grup alpinistów z Austrii. Wymienną grupę wysłał tam również ÖTK. 17-dniowy pobyt w rejonie Bezingi przyniósł 7-osobowej ekipie interesujące wyniki. Do najlepszych należą wejścia na Dych-tau (5204 m) północną granią oraz Filarem Abałakowa, pokonanym w 12 godzin! Atak na Dżangi-tau Żebrem Merzbachera załamał się tuż pod wierzchołkiem.

(ÖTZ 11/1966)

## Z Kordylierów

Nie ustaje zainteresowanie alpinistów zachodnich pięknymi grupami górskimi Andów peruwiańskich. W lecie 1966 r. działało tu wiele wypraw. M. in. w Kordylierach Vilcambamba rozbiła obozy wyprawa CAF z Lio-nu, która w dniach 7—17 VIII dokonała 7 pierwszych wejść na szczyty przekraczające wysokość 5000 m, w tym na 3 wierzchołki masywu Huayanay (5280, 5300 i 5484 m). Trudności drogi na wierzchołek południowy sięgają IV+. (*La Montagne*, Oct. 1966).

Sześciotysięczne Kordyliery Huayhuash (szczyt Yerupaja liczy 6632 m wysokości) odwiedziła 6-osobowa wyprawa DAV z Monachium. Dnia 21 VI 1966 r. zdobyła ona dziewięć dotąd szczyt Siulá chico (6265 m), już w r. 1961 atakowany przez Niemców, których trzech spadło z nawisem 100 m od wierzchołka. Dokonano również kilku wejść na pięciotysięczniki, przeważnie nowymi drogami. (*Alpinismus* 1/1967)

## Trydent 1966

Do udziału w XV Międzynarodowym Festiwalu Filmów Górskich i Eksploracyjnych (zob. „Taternik” 3—4/1966, s. 130) dopuszczono 43 filmy, z tego 29 w kategorii górskiej (5 z Polski). Wielką nagrodę Grand Prix Città di Trento otrzymał piękny film „Anatomie d’une première” J. Ertauda (Francja), obrazujący zdobycie w lutym 1966 r. ostatniego z dziewięciu szczytów Hoggaru (L. Berardini i P. Mazeaud). W klasie 16 mm nagrodę CAI przyznano filmowi „High in the Himalayas” M. B. Gilla (USA) — dokumentu z wyprawy E. Hillary’ego w rejon Khumbu. „Złoty Rododendron” (klasa 35 mm) przypadł czechosłowackiemu filmowi B. Rogera z wyprawy w Hindukusz w r. 1965 („Kam nedoleti ptak”). Nagrodę UIAA otrzymał film M. Ichaca (Francja) „Le conquérant de l’inutile” — biografia górka L. Terray’a.

## Żłobisty Szczyt

Do ciekawszych osiągnięć tatrzańskich lata 1966 należy przejście T. Piotrowskiego i T. Rewaja na północno-wschodniej ścianie Żłobistego Szczytu. Poprowadzili oni tam piękną drogę kulisą rozdzielającą tę 400-metrową ścianę — w pewnej skale i dużej ekspozycji. Droga ta wydała się zdobywcom identyczna z drogą I. Gálfy’ego i towarzyszy z r. 1954, wzmiankowana bez podania szczegółów w przewodniku W. H. Paryskiego t. 10 (nr 1402). Z przeprowadzonej ko-

respondencji wynika jednak, że chodzi o dwie co prawda bliskie sobie, ale różne drogi: „wasza trzyma się przeważnie filara kulisy — pisze I. Gálfy — podczas gdy my byliśmy od krawędzi trochę na prawo”. Warto dodać, że Gálfy gromadzi materiały do monograficznego artykułu o północno-wschodniej ścianie Złobistego.

### Najtrudniejsza droga Tatr?

Droga Chrobaka i Heinricha na Kazalnicy Mięgoszowieckiej, której opis zamieszczamy na s. 30, utrzymuje opinię najtrudniejszej drogi w całych Tatrach (por. „Taternik” 3—4/1965, s. 89). W lipcu 1966 r. jej III przejścia dokonał zespół krakowski — J. Brudny, K. Liszka i A. Trzaska. Zdaniem tej trójki, trudności hakowe drogi są ocenione zbyt nisko, bardzo męczące są też odcinki klasyczne. Na wyciągach hakowych często, mimo stosowania pętli, występują przeszywnienia liny. Znamiennie jest porównanie czasu efektywnej wspinaczki podczas kolejnych przejść: I (1964) — 32 godziny, II (1965) — 32 godziny, III (1966) — 45 godzin.

### Magnifico Alpayayo

Nevado Alpayayo, „najpiękniejsza góra świata”, której zdjęcie zamieściliśmy w poprzednim zeszycie „Taternika”, doczekała się drugiego wejścia — nową drogą, przez trudną grań północną. Dokonała go 6-osobowa wyprawa brytyjska w składzie: J. Amatt, D. Bathgate, T. Burnell, D. Gray, N. Kelly i R. Smith. Wierzchołek osiągnęło pięciu uczestników, przy czym atak szczytowy przeprowadzono w dwu grupach w dniach 9 i 11 VII 1966 r. Między szczytem północnym, zdobytym w r. 1951 przez Francuzów, a głównym trzeba było pokonać 4-wyciągową ostrą grań lodową, zjeżoną serakami i nawisami. Najtrudniejszym miejscem był 7-metrowy odcinek pod samym lodowym czubkiem, na który wchodziło pojedynczo, gdyż dla dwu osób nie było na nim miejsca. Dave Bathgate osiągnął wierzchołek dwukrotnie, natomiast Ned Kelly nakręcił z wspinaczki piękny film, pod koniec z pomocą teleobiektywu ze stanowiska na szczycie północnym. Ilustrowany zdjęciami opis wejścia zamieszcza „Mountain Craft” — Winter 1966.

### Anglicy w Tatrach

Tatry są obiektem stale rosnącego zainteresowania zagranicznych alpinistów. Ostatnio pojawiają się coraz częściej grupy wspinaczy z Wysp Brytyjskich. Sądzić należy, że popularność Tatr wśród nich wzrosła po wizytach Lorda Hunta w Polsce, który spopularyzował nasze góry w piśmiennictwie an-

gielskim. I tak w sierpniu i wrześniu 1966 r. mieliśmy okazję powitać m. in. czworkę alpinistów z St. Hellens Mountaineering Club, a wśród nich prezesa klubu, Geoffreya White'a. Anglicy przeszli szereg interesujących dróg w rejonie Morskiego Oka i Hali Gąsienicowej, w mieszanych zespołach polsko-angielskich; odwiedzili także Kraków.

Miło nam odnotować fakt, że goście wywieźli z naszych gór, mimo niezbyt sprzyjającej pogody, przyjemne wrażenia i mają zamiar powrócić tu jeszcze. (j. kow.)

### Kto pierwszy na „Churchill Peaks”?

Mount McKinley ma wysokość 6193 m i jest najwyższym wzniesieniem całej Ameryki Północnej. Z jego dwu bliźniaczych wierzchołków, nieco niższy jest północny. Jak podaje „The Alpine Journal” 1/1966, s. 149, U. S. Secretary of the Interior z aprobatą prezydenta Johnsona nadał ostatnio obu wierzchołkom nazwę „Churchill Peaks”. Ponieważ cała góra nie została dotychczasowej nazwy pozbawiona, pismo zastanawia się, na co będą teraz wchodzić alpinści: na Mount McKinley czy na Churchill Peaks? Administracja USA nie uzgodniła podobno swej propozycji z Komisją Nazw Geograficznych ani też z inną zainteresowaną instytucją.

### Hindukusz 1965

W ciągu lata 1965 w Hindukuszu działały łącznie 22 wyprawy eksploracyjne, z tego tylko jedna (czechosłowacka) od strony Wachanu. Na Zachodzie ukazały się ostatnio próbne odbitki nowej mapy Afganistanu, która będzie stanowiła „małą rewolucję” w nazewnictwie i siatce wysokościowej Hindukuszu. Zmiany wysokości szczytów idą w obu kierunkach — dla przykładu Mir Samir spada poniżej 6000 m, zaś Koh-i Bandakor awansuje do 6843 m.

### Nazwy w Tatrach

W kolejnych numerach pisma „Vysoké Tatry” znany słowacki tatrolog, Ivan Bohuš, ogłasza odcinki pracy „Zemepisné názvoslovie Vysokých Tatier”. W numerze VT 4/1966 podał kilka interesujących cyfr. Otóż w grzbiecie głównym Tatr od Liliowego po Przełęcz pod Kopą doliczył się 219 obiektów morfologicznych posiadających własne nazwy słowackie. Z tej liczby 101 to wyniosłości (szczyty, turnie, kopy, igły itp.), zaś 106 — obniżenia (przełęcze, siodła, przełączki). W języku słowackim najwięcej jest nazw złożonych z 2 i 3 słów (odpowiednio 111 i 88), zaś tylko 15 nazw ogranicza się do 1 słowa. Najkrótszą nazwą jest „Koň” w Lodowym, najdłuższą — Západný (Východný) štít nad Ze-

Lato 1966. Krakowski zespół podczas przejścia direttissimi Małego Kieźmarskiego Szczytu.

Fot. Jan Roth



leznou bránou". Polskie nazwy ma według Bohuša 199 obiektów, nie można jednak tej liczby uznać za ostateczną, gdyż autor nie wykorzystał w swym opracowaniu szeregu ważnych źródeł z naszej literatury. (jn)

### W Grecji i Turcji

We wrześniu 1966 r., w czasie podróży po Grecji i Turcji, miałem możliwość zawiadzić także o niektóre rejony górskie tych krajów i zapoznać się z ich charakterem. Tak więc udało mi się zwiedzić, w towarzystwie przyjaciół z Greckiego Klubu Alpejskiego (poznanych podczas spotkania UIAA na Hali Gąsienicowej), tereny wspinaczkowe położone w pobliżu miasta Perachora (ok. 100 km na zachód od Aten), nad „Jeziorem Błękitnym”. Sporo pięknych gór widziałem również w południowej i południowo-zachodniej Anatolii, szczególnie zaś w masywie Tauru oraz w rejonie Wrót Cylicyjskich, gdzie uwagę zwracały liczne ściany wapienne i dolomitowe znacznych rozmiarów, wyprowadzające na wierzchołki przekraczające wysokość 3000 m n.p.m. Rejony te są bardzo rzadko odwiedzane przez alpinistów i ze względu na panujące tam latem upały posiadają raczej turystyczne walory.

*Maciej Popko*

### Kobiety Matterhornu

Pierwszą kobietą, która przeszła 1200-metrową północną ścianę Matterhornu była Yvette Vaucher (13—14 VII 1965, por. „Ta-

ternik” 3—4/1965, s. 96). Drugą kobietą na tej samej ścianie — również na drodze braci Schmid — była znana alpinistka czeska, Sylva Kysliková. Wejścia dokonała ona w dniach 10 i 11 VIII 1966 w towarzystwie Niemca G. Baura i Japończyka M. Takady (w zeszłym roku przeszedł on północną ścianę Eigeru, tracąc po drodze partnera). Przewodzącymi w zespole byli wyłącznie obaj mężczyźni, a wywiad z bohaterką przejścia przeprowadził m. in. nasz tygodnik „Zwierciadło” (29 X 1966). W dniu 14 VIII pokonała ścianę trzecia kobieta: Daisy Leidig-Voog, znana z przejścia północnej ściany Eigeru w r. 1964 („Taternik” 3—4/1964, s. 129). Na czysto kobiece przejście północna Matterhornu czeka nadal.

Warto dodać, że Kysliková ma również za sobą przejście drogi Comiego na północnej ścianie Cima Grande w Dolomitach (12 VIII 1964, partner G. Baur).

### Mały Lodowy Szczyt

Droga S. Motyki na południowej ścianie Małego Lodowego posiada 2 duże warianty tegoż samego autora, z lat 1932 i 1938. Drugi z nich — wprost do góry — nie został opisany i jest mało znany taternikom. Latem 1966 r. przeszedł go wraz z Z. Czarniakiem A. Nowacki z Zakopanego. „Nie wchodząc w trawers, idzie się płytami prosto do góry — pisze. — Trudności VI, cały czas w ślicznej wspinaczce klasycznej, w pewnej skale. Jedna z najładniejszych ścian, jakie w ogóle robiłem do tej pory.”

W warszawskim Klubie Księgarza odbyła się w dniach 16—18 XI 1966 wystawa „Sto książek o ziemi polskiej”, ukazująca dorobek autorski i edytorski dra Kazimierza Saysse-Tobiczyka. Sylwetkę autora ponad stu w istocie publikacji — w znacznej mierze o tematyce górskiej — czytelnicy naszego pisma poznali z wywiadu wydrukowanego w nrze 3—4/1965. Możemy tu dodać, że dr Tobiczyk odznaczony został niedawno Krzyżem Kawalerskim Orderu Odrodzenia Polski, wystawę zaś na Starym Mieście urządziły przedsiębiorstwa wydawnicze „Nasza Księgarnia”, „Polonia”, „Sport i Turystyka” oraz „Wiedza Powszechna”.

Przy okazji wystawy miał się też odbyć wieczór autorski, który zgromadził wiele osób, zwłaszcza ze świata ludzi gór. Chwilowa niedyspozycja uniemożliwiła przybycie bohaterowi wieczoru, wobec czego krótką prelekcję o jego dorobku zaimprovizował mgr Alfred Górny, dyrektor wydawnictwa „Sport i Turystyka”. (a. chow.)

W Bad-Ragaz odbyło się w dniach 17—19 VI 1966 r. walne zgromadzenie Internationale Kommission für Alpines Rettungswesen (IKAR) — komisji skupiającej specjalistów ratownictwa górskiego z krajów alpejskich. W zebraniu uczestniczyli również obserwatorzy spoza tego kręgu, m.in. z Czechosłowacji i Polski. Najwięcej uwagi poświęcono niebezpieczeństwu lawinowemu, w związku z którymi na dni 12—13 XI 1966 zwołano III Międzynarodową Konferencję Przeciwlawinową.

Jak wiadomo, UIAA czyni od lat starania, by wziąć IKAR pod swoje skrzydła. Na omawiane zebranie przyjechał sam prezes, dr Wyss-Dunant. Zabiegi i tym razem nie dały pozytywnego rezultatu. IKAR nie zamierza rozszerzać ani swojego składu, ani swych zależności. UIAA przyznano jednak prawo uczestniczenia w pracach Komisji za pośrednictwem obserwatora. Prezes IKAR, dr R. Campell, został wybrany na to stanowisko na dalsze 3 lata.

#### Zarząd Główny Klubu Wysokogórskiego w sprawie

### IV Polskiej Wyprawy w Hindukusz

Tragiczna śmierć Jerzego Potockiego dnia 4 IX 1966 w lawinie śnieżnej na północnym stoku Noszaka, a następnie relacje powracających do kraju uczestników wyprawy o jej niedociągnięciach i błędach organizacyjnych spowodowały, że ZG KW powołał 11 X 1966 zespół do zebrania i opracowania materiałów i informacji z wyprawy. W skład zespołu weszło 6 wybitnych znawców terenu i badanych zagadnień — kierowników i uczestników poprzednich wypraw. Na podstawie opinii pisemnej i ustnych wyjaśnień zespołu, po gruntownym przedyskutowaniu materiałów, dnia 24 I 1967 ZG KW wydał komunikat zawierający wyniki przeprowadzonej analizy i wnioski, które w streszczeniu przedstawiamy poniżej.

Przyczyną wypadku była lawina, która porwała trójkę J. Bourgeois, A. Heinricha i J. Potockiego podczas wycofywania się z zamierzonego wejścia na Darban Zom i szczyt 7291 m, co było wywołane nagłym załamaniem się pogody i silną śnieżycą. Był to wypadek losowy, przez nikogo nie zawniony. Poturbowani lawiną partnerzy Potockiego z pełną ofiarnością uczynili wszystko, co było w ich mocy, dla odszukania zaginionego. Niestety drobne przedmioty z ekwipunku Potockiego wskazywały, że lawina porwała go poza krawędź kotła na bardzo stromy dwukilometryrowy lodowiec. Noc przerwała poszukiwania, a fatalna pogoda i zły stan fizyczny Heinricha nie pozwoliły na ich kontynuowanie następnego dnia.

Wypadek był obiektywny, jednak trójka, naruszając plan operacyjny wyprawy, samowolnie podjęła atak na wspomniane cele, lekkomyślnie

rezygnując ze współdziałania grup wspierających (opustoszałe obozy III i II). Rażącem błędem trójki było niezabranie z sobą liny.

Dalsza akcja ratunkowa przeprowadzona była odpowiednio do aktualnych możliwości wyprawy.

Do najważniejszych niedociągnięć i błędów organizacyjnych wyprawy należały: niewłaściwy dobór uczestników, czego wynikiem były niesnaski, podział na antagonistyczne grupy, rozbieżność celów i programów działalności, wreszcie — upadek autorytetu kierownika; niewłaściwy podział funkcji w kierownictwie; znaczne przeciążenie nośności samochodu; niezabezpieczenie podstawowych warunków łączności w górach; nieprawidłowe żywienie w bazie i przeprowadzenie aklimatyzacji uczestników; brak koleżeństwa, wzajemna nieufność, wypadki samowoli i rażącej niesubordynacji w czasie akcji górskiej.

ZG KW przyznaje, że ze swej strony zbyt zaufał organizatorom wyprawy, niedostatecznie krytycznie ocenił jej skład i zbyt pobieżnie kontrolował przygotowania, z czego wyciąga wnioski na przyszłość.

Sprawy osób podejrzanych o czyny nieetyczne i niewypełnianie przyjętych na siebie obowiązków zostały skierowane do Sądu Koleżeńskiego KW.

W końcu ZG KW ustala warunki, od których w przyszłości będzie uzależnione organizowanie wypraw. Zostaje ustanowione powoływanie kierowników i dobór uczestników oraz pełna kontrola programów i przygotowań przez ZG KW, jak również wprowadzona jednoosobowa odpowiedzialność kierownika za przebieg wyprawy.

## Żabi Mnich

Powtarzałem niedawno drogę O. Polakowskiego i A. Skłodowskiego na Żabim Mniechu („Taternik“ 3—4/1965, s. 119). Wspomniane w opisie drogi M. Kozłowskiego i J. Potockiego („Taternik“ 1—2/1966 s. 47) „...parę metrów razem z drogą zespołu Polakowski — Skłodowski...“, to w rzeczywistości 2 pełne wyciągi. Od wejścia w kominek zamknięty przewieszonym blokiem aż do wierzchołka obie drogi przebiegają identycznie. Przejscie wymienionego wyżej bloku wprost jest, wbrew pozorom, najłatwiejsze (V—).

Andrzej Grossman

## Kozi Wierch

W „Taterniku“ 1—2/1966 s. 70 znajduje się przyczynek do historii drogi prawą stroną filara Kozi Wierch, opisanej jako nowa przez A. Byczkowskiego i J. B. Miecznika. Jak słusznie zauważa Maria Rewaj, droga ta była przechodzona już wcześniej.

Przyuszczalnie pierwszego przejścia dokonaliśmy dnia 27 VI 1958 r. w zespole Rafał Dylewski — Andrzej Sławiński. Równocześnie drogą WHP 204 wspinali się Henryk Furmanik i Tadeusz Malkiewicz, z którymi spotkaliśmy się w miejscu, gdzie obie drogi się łączą, tj. przed opisanym prożkiem na ostrzu filara.

Podczas naszego przejścia napotykalśmy ślady prób poprzedników (bądź może mylnych wejść

w drogę WHP 204), jednakże tylko do podanej w opisie „przewieszki, zamykającej płytowe zacięcie“. Pod samą przewieszką znajdowały się dwa haki z pętlą — ślady odwrotu. Powyżej przewieszki żadnych pozostałości po przejściach nie zauważyliśmy, a byłyby one z pewnością widoczne. Opis drogi podany przez Andrzeja Byczkowskiego wiernie zgadza się z tym, co w czasie naszej wspinaczki napotykalśmy.

Rafał Dylewski

## Curiosa prasowe

„(W) Północna ściana Zabiej Turni Mięgoszowieckiej — została pokonana. Tego wyczynu taternickiego dokonali — w trwającej trzy dni wspinaczce — E. Chrobak z krakowskiego koła klubu wysokogórskiego i J. Chierzyk z gliwickiego koła.

Północna ściana Zabiej Turni wielokrotnie już, ale bezskutecznie atakowana przez taterników polskich i czechosłowackich, liczy ok. 600 m i ze względu na stromość, przepaściłość i szerokie wgłębienia, okreśiana jest jako skrajnie trudna.

Toteż pierwsze przejście Chrobaka i Chierzyka jest najbardziej wyróżniającym się sukcesem taternickim w tym sezonie. (marr)“

Notatka powyższa ukazała się w „Życiu Warszawy“ z dnia 16 VIII 1966. Komentarze zbyt liczne, dodajmy tylko, że w rzeczywistości chodzi o Złotą Turnię w masywie Malego Kieżmarskiego.

# Taternik

Organ Polskiego Wysokogornego Klubu  
Organ of the Polish Mountaineering Club  
Revue du Club Polonais de Haute Montagne  
Organ des Polnischen Bergsteigerklubs

Tom, volume, Jahrgang: XLIII (1967) No 1 (194)

Redaktor, editor, rédacteur: Józef Nyka, Warszawa 36, ul. Nowosielecka 20 m. 18. Tel. 41-07-87.

## СОДЕРЖАНИЕ

Рекреационный альпинизм (Е. Коланковский)	2
По вершинам Камчатки (Т. Лаукайтис)	4
Как победили пик ОПУ (6058 м) в Памире (Г. И. Шалаев). Первосхождение советских альпинистов в 1966 г.	5
Индийская экспедиция на Джомолунгму в 1965 г. (Я. Ковальчик)	7
СССР — УИАА	3
Польское лето в Татрах 1966 г. (Я. Курчаб)	9
Што происходит в Татрах?	11
По северной стене Маттерхорна (Р. Шафирски). Второе восхождение по пути Бонатти: Р. Бербека, Я. Стрычьньски, Р. Шафирски и А. Зызак, 12—13.8.1966 г.	14
Скалы Катинацио в Доломитах (З. Дзиендзелевич)	19
Горный район Хохшваб в Австрии (М. Ярецьки)	20
Наш визит в Великобритании в 1966 г. (Я. Ковальчик)	21
Пещера «Рай» в келецком районе (З. Рубиновски и Т. Врублевски)	23
Карабины — теория и опыт (А. Кузь)	23
Новые пути в Татрах — 29. В зарубежных горах — 33. Горноспасательная служба — 35. Записки — 36. снаряжение альпинистов — 37. Из жизни Польского Высокогорного Клуба — 39. Из литературы — 41. Записки — 43. Приложения — 47.	

## Inhaltsverzeichnis

Bergsteigen als Erholungssport (J. Kolanowski)	1
Die Vulkangebiete von Kamtschatka (T. Laukaitys)	4
10 Tage in Felsen des OGPU, 6058 m (G. I. Schalajew). Eine Erstbesteigung im Pamir mit Bohrhaken und Trittbrettern	5
Indische Everest-Expedition 1965 (J. Kowalczyk)	7
Der Sommer 1966 in der Hohen Tatra (J. Kurczab)	9
Wie geht es in der Hohen Tatra?	11
Auf Bonatti's Spuren durch die Matterhorn-Nordwand (R. Szafirski). Die II Begehung der Bonatti-Führe: R. Berbeka, J. Stryczyński, R. Szafirski und A. Zyzak, 12—13.8.1966	14
Rettung aus der Dru-Westwand (A. Paczkowski)	17
Catinaccio (Rosengarten) in den Dolomiten (Z. Kirkin-Dziędziewiczyk)	19
Kletterfreuden im Hochschwab (M. Jarecki)	20
Polnische Bergsteiger in Grossbritannien zum Besuch (J. Kowalczyk)	21
Was schreibt John Hunt über unsere Tatra?	22
Die Höhle „Raj“ im Gebiet von Kielce (Z. Rubinowski und T. Wróblewski)	23

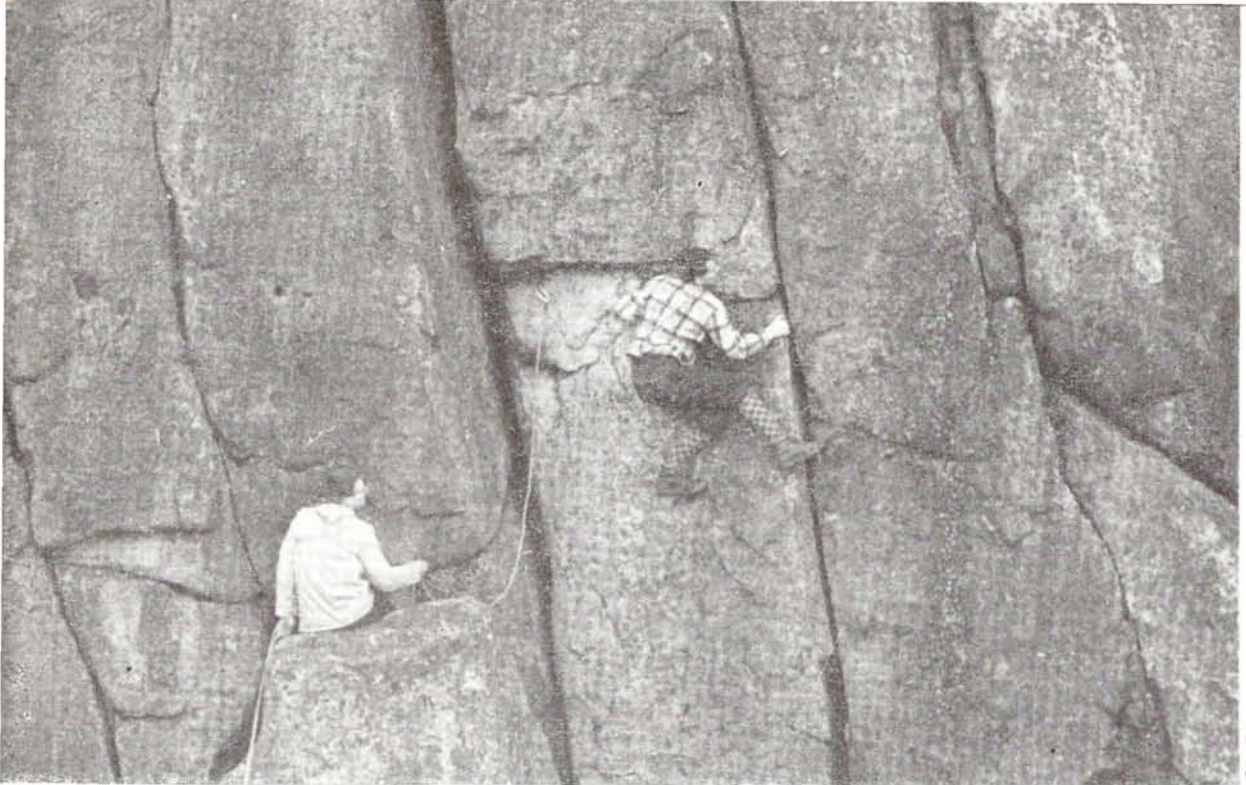
Neue Führen in der Tatra — 29. Auslandsfahrten — 33. Bergunfälle und Bergrettungsdienst — 35. Ausrüstung — 37. Aus dem Klubsleben — 39. Schriftenschau — 41. Informationen — 43.

### Sommaire

L'alpinisme Polonais 1965—66 . . . . .	1
L'alpinisme come la recreation ( <i>J. Kolanowski</i> ) . . . . .	2
Les sommets de Kamchatka ( <i>T. Laukajtys</i> ) . . . . .	4
L'OGPU dans le Pamir ( <i>G. I. Chalayev</i> ). La première ascension de ce sommet de 6058 m a été effectuée en Auguste 1966 par les alpinistes Soviétiques . . . . .	5
L'expédition Indienne 1965 sur mont Everest ( <i>J. Kowalczyk</i> ) . . . . .	7
URSS — UIAA . . . . .	8
L'été polonais 1966 en Tatra ( <i>J. Kurczab</i> ) . . . . .	9
Qu'est ce qui pass dans le Tatra? . . . . .	11
La face nord du Cervin ( <i>R. Szafirski</i> ). La deuxième ascension de la voie Bonatti réussi par les Polonais: R. Berbeka, J. Stryczyński, R. Szafirski et A. Zyzak, 12—13.8.1966 . . . . .	14
Grand sauvetage sur le Dru ( <i>A. Paczkowski</i> ) . . . . .	17
Catinaccio dans les Dolomites ( <i>Z. Kirkin-Dziędzielewicz</i> ) . . . . .	19
La région du Hochschwab ( <i>M. Jarecki</i> ) . . . . .	20
Le visite des alpinistes Polonais dans Grande-Bretagne en 1966 ( <i>J. Kowalczyk</i> ) . . . . .	21
Le gouffre „Raj” ( <i>Z. Rubinowski et T. Wróblewski</i> ) . . . . .	23
Les mousquetons — théoriquement et pratiquement ( <i>A. Kuś</i> ) . . . . .	26
Nouveaux ascensions dans les Tatra — 29. Les accidents de montagne — 35. Matériel, equipments — 37. La chronique du Club Polonais de Haute Montagne — 39. Livres et revues — 41. Notes diverses. — 43.	

### Summary

Polish Mountaineering 1965—67 . . . . .	1
Mountaineering as a Recreation ( <i>J. Kolanowski</i> ) . . . . .	2
On the Volcanoes of Kamchatka ( <i>T. Laukajtys</i> ) . . . . .	4
Eight Days to the Top of the OGPU ( <i>G. I. Shalayev</i> ). A short report on the successful first ascent of the OGPU (6058 m) in the Pamirs made by Russian climbers in August, 1966 . . . . .	5
Nine on the Summit of Everest ( <i>J. Kowalczyk</i> ). Account of the 1965 Indian Mount Everest Expedition . . . . .	7
Achievements in the Tatras in Summer 1965 ( <i>J. Kurczab</i> ). About 25 new routes have been made by Polish climbers . . . . .	9
What News in the Tatras? . . . . .	11
Four Agaist Matterhorn ( <i>R. Szafirski</i> ). Account of the 2. ascent of the North Face by the Bonatti Route, made by R. Berbeka, J. Stryczyński, R. Szafirski and A. Zyzak, August 12—13, 1966 . . . . .	14
Catinaccio in the Dolomites ( <i>Z. Kirkin-Dziędzielewicz</i> ) . . . . .	19
Welcome to Hochschwab ( <i>M. Jarecki</i> ) . . . . .	20
Polish Mountaineers in Great Britain in September, 1966 ( <i>J. Kowalczyk</i> ) . . . . .	21
Lord Hunt about the Tatras . . . . .	22
The „Raj” Cave in the Świętokrzyskie Mountains ( <i>Z. Rubinowski and T. Wróblewski</i> ). A small but very pretty cave located near the road E 7 . . . . .	23
Karabiners — Theory and Practice ( <i>A. Kuś</i> ) . . . . .	26
New Routes in the Tatras — 29. Various Mountains — 33. Mountain Accidents and Rescue — 35. Mountaineering Equipment — 37. Club Activities — 39. Book Reviews — 41. Notes and News — 43. Information — 46.	



Sokole Góry — w zachodniej ścianie skały Sukiennice.

Fot. Bogdan Jankowski

## Taternik

Rok założenia 1907

Organ Klubu Wysokogórskiego poświęcony sprawom taternictwa, alpinizmu i speleologii.

---

**Redaktor:** Józef Nyka, Warszawa 36, ul. Nowosielecka 20/18

**Zastępca redaktora:** Jan Staszal, Warszawa, ul. Franciszkańska 14a/7

**Komitet Redakcyjny:** Ryszard Gradziński, Władysław Manduk, Ryszard W. Schramm, Jan Alfred Szczepański i Piotr Żółtowski.

**Adres redakcji:** Warszawa 36, ul. Nowosielecka 20/18. Tel. 41 07 87

**Adres Klubu Wysokogórskiego:** Warszawa, ul. Sienkiewicza 12/439. Tel. 26 69 56.

**Prenumerata:** „Taternik“ ukazuje się w 4 zeszytach rocznie. Członkowie Klubu Wysokogórskiego otrzymują pismo w ramach składek członkowskich poprzez koła terenowe. Prenumeratę na kraj przyjmują urzędy pocztowe, listonosze oraz oddziały i delegatury „Ruch”. Można również dokonywać wpłat na konto PKO nr 1-6-100020 — Centrala Kolportażu Prasy i Wydawnictw „Ruch”, Warszawa, ul. Wronia 23. Wpłaty przyjmowane są do 10 dnia miesiąca poprzedzającego okres prenumeraty. Cena prenumeraty: półrocznie — zł 20, rocznie — zł 40. Prenumeratę na zagranicę (o 40% droższą) przyjmuje Biuro Kolportażu Wydawnictw Zagranicznych „Ruch”, Warszawa, ul. Wronia 23, tel. 20-46-88, konto PKO nr 1-6-100024.

Egzemplarze numerów archiwalnych można nabywać (zamawiać) w biurze Klubu Wysokogórskiego lub w Punkcie Wysokowym Prasy Archiwalnej „Ruch”, Warszawa, ul. Nowomiejska 15/17, konto PKO nr 114-6-700041 VII O/M Warszawa.

---

**Wydawca:** RSW „Prasa” — Wydawnictwo „Prasa Sportowa”, Warszawa, ul. Mokotowska 24, Druk. Prasowe Zakłady Graficzne RSW „Prasa”, Warszawa, Al. Jerozolimskie 125. T-40.

[www.pza.org.pl](http://www.pza.org.pl)



● Indyjska wyprawa kobieca dokonała II wejścia na szczyt Koktang Peak (6147 m) na granicy Sikkimu i Nepalu, po raz pierwszy zdobyty w r. 1962. 18 IV 1966 stanęło na jego wierzchołku 5 Hindu-sek i 3 Szerpów. Ekspedycją kierowała Pushpa Athavale.

● „Przegląd Humanistyczny” nr 4/1966 (s. 101—107) zamieścił studium Jacka Kolbuszewskiego „Obraz Tatr w Ziemiórództwie Stanisława Staszica”. Autor podkreśla pionierską rolę Staszica w polskiej literaturze tatrzańskiej.

● Włoskie Pogotowie Górskie (Corpo Soccorso Alpino) jest autonomiczną organizacją w ramach C.A.I. i ma siedzibę w Turynie. Obszary górskie kraju podzielone są na 20 okręgów posiadających własne grupy ratownicze. Głównym szefem jest Bruno Toniolo (1966).

● Turystyczny sezon letni w Tatrach liczy się umownie od 15 V -- 30 IX. W lecie 1966 Zakopane i Tatry odwiedziło w tym czasie 1 150 000 turystów, czyli o 50 000 mniej niż w roku ubiegłym. Na parkingach w Zakopanem zanotowano 7840 autokarów oraz 20 280 samochodów osobowych. Kolejka na Kasprowy Wierch przewiozła 407 000 pasażerów.

● Trzej Włosi urządzili prywatny wyjazd we wschodnią część Wysokiego Atlasu. Celem było wytyczenie nowej drogi na 500-metrowej ścianie Tiferdine, którą w r. 1963 przebyła już grupa C.A.I. Droga została zrobiona w dniu 22 IV 1966 w 13 godzin (trudności IV i V). Uczestnicy stwierdzili, że w rejonie M'Goun istnieją liczne możliwości dokonywania pierwszych przejść.

● Na kilkumiesięczny pobyt w kraju przjechał z Argentyny Wiktor Ostrowski. W dniu 12 I 1967 wygłosił on w Kole Warszawskim niezwykle ciekawą pogadankę o andynizmie, ilustrowaną pięknymi przezroczami.

● W Bułgarii przeprowadzono badania 120 aktywnych alpinistów i turystów górskich w wieku lat 50—86. Analizując składniki krwi (m. in. cholesterol, albuminy, globuliny), u osób tych nie zauważono starych zmian biochemicznych, stwierdzono je natomiast w grupie kontrolnej złożonej ze 150 osobników w podobnym wieku, ale nie uprawiających turystyki górskiej.

● Redaktor miesięcznika „Alpinismus”, Toni Hiebeler, odwiedził w lecie 1966 Tatry Słowackie.

● W dniach 8 i 9 XI 1966 odbyło się w Krakowie wspólne posiedzenie rad Tatrzańskich Parków Narodowych — polskiego i słowackiego. Wiele uwagi poświęcono pracom naukowym prowadzonym po obu stronach.